

ANNETTE BROADRICK

NIE PROSZĘ O MIŁOŚĆ

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Przyjaciel w potrzebie to prawdziwa kula u nogi myślał Rafe McClain. Nigdy nie zastanawiał się wiele nad pojęciem przyjaźni. Był samotnikiem i bardzo mu odpowiadał ten stan rzeczy. Ale list Dana Crenshawa, który w końcu dotarł do niego po długiej wędrówce, przeniósł go w inny świat, w życie, o którym od dawna starał się zapomnieć.

Dan prosił go o pomoc. Rafe wiedział, że nie może zignorować tej prośby, choć było mu to bardzo nie na rękę. I dlatego teraz, po długiej i uciążliwej podróży, walczył z własnym organizmem, który buntował się przeciwko nagłej zmianie stref czasowych. Przesunął dłonią po policzku i skrzywił się, gdy opuszki palców zapiekły. Szkoda, że się nie ogolił podczas ostatniego postoju w Atlancie. Teraz było już za późno. Za niecałą godzinę samolot miał wylądować w Austin.

Od dwóch dni Rafe tułał się po lotniskach, łapiąc kolejne połączenia. Już dawno przestał odczuwać zmęczenie. Nie miał nawet pojęcia, jaki to dzień. Jego celem był znieawidzony Teksas. Nie był w tym stanie od dwunastu lat i na myśl o powrocie nie odczuwał nawet cienia nostalgii. Gdy wyjeżdżał, ze świadectwem ukończenia szkoły średniej w kieszeni, przysiągł sobie, że nigdy więcej tu nie wróci. Ale Dan Crenshaw był jego najlepszym przyjacielem, a właściwie chyba jedynym przyjacielem, jakiego Rafe miał w całym swoim życiu. Znali się od czwartej klasy podstawówki. Z listu Dana było przekonanie, że może liczyć na pomoc Rafe'a. Rafe wiedział, że on również w razie potrzeby mógłby liczyć na Dana, żałował tylko, że przyjaciel nie wyjaśnił dokładnie, o co chodzi. Napisał jedynie, że potrzebuje pomocy i ma nadzieję, iż wkrótce spotkają się na jego ranczu.

List tułał się po świecie przez pięć tygodni, zanim trafił do adresata. Mogło już być za późno na jakąkolwiek pomoc. Rafe próbował zadzwonić do Dana, ale nikt nie odbierał telefonu. Nie miał pojęcia, czy przyjaciel był jedynie zajęty czymś na ranczu, czy też wyjechał. Nie pozostawało mu nic innego, jak tylko polecieć do kraju, choć nie wiedział, czy ma to jakikolwiek sens. Ojciec Dana z pewnością nie życzyłby sobie, by stopa Rafe'a kiedykolwiek jeszcze stanęła na jego ziemi. Ale starszy pan Crenshaw nie żył już od pięciu lat, więc to nie było aż tak istotne. I oto o dziesiątej wieczorem Rafe wylądował w Austin.

Noc była upalna i duszna. Zabrał swoją torbę i odnalazł samochód, zamówiony wcześniej w wypożyczalni. Po godzinie wyjeżdżał już z miasta w kierunku zachodnim, mijając znaki drogowe i wiadukty, których nie było, gdy po raz ostatni przebywał w tej okolicy.

Ranczo leżało jakieś pięćdziesiąt kilometrów na południowy zachód od stolicy stanu, w pagórkowatym środkowym Teksasie. Przemierzając kolejne kilometry, Rafe zdumiewał się, widząc, jak daleko na zachód rozprzestrzeniła się cywilizacja podczas jego nieobecności. Zauważył po drodze klub polo. Rany boskie, pomyślał, potrząsając głową z rozbawieniem. Polo w Teksasie? Czasy rzeczywiście się zmieniły.

Gdy wreszcie dotarł do bramy, za którą zaczynały się tereny rancza, marzył tylko o łóżku. Wsiadł z samochodu, by otworzyć bramę, ale ku swemu zdumieniu stwierdził, że jest zamknięta na kłódkę i opatrzona wielką tablicą z napisem: „Teren prywatny. Wstęp wzbroniony”. To również była dla niego nowość. Kiedyś bramę zamykano na zamek cyfrowy, który łatwo było otworzyć, jeśli się znało daty urodzin Dana i jego siostry Mandy.

Amanda Crenshaw. Rafe nie myślał o niej już od dawna. Gdy ją ostatnio widział, miała piętnaście lat i była urwisowatą dziewczynką z rudymi lokami i zaraźliwym uśmiechem. Rafe prze - czuwał, że Amanda będzie miała do niego niewiele lepszy stosunek niż jej ojciec. Dan wspominał kiedyś, że jego siostra mieszka w Dallas. No i dobrze. Chyba dla nich obydwójga byłoby lepiej, gdyby się zbyt często nie spotykali podczas jego pobytu w Teksasie.

Przyjrzał się kłódkce, a potem zerknął na zegarek. Dochodziła północ. Mógł się przespać w samochodzie i rano pójść pieszo do domu albo też przemierzyć tych kilka kilometrów od razu. A niech to diabli! pomyślał. Wrócił do samochodu i zabrał torbę. Bogu dzięki, nigdy nie woził ze sobą dużo bagażu. Potem przeskoczył przez płot. Wiedział, że ryzykuje, wkraczając na teren prywatny w środku nocy. W tych okolicach najpierw strzelano do intruza, a dopiero potem pozwalano mu wyjaśnić, kim jest i czego szuka. Ale jeśli Dan zechce do niego strzelić, to najpierw będzie musiał go dostrzec. Rafe uśmiechnął się. Nadarzała się okazja, by przetestować umiejętności, których uczył innych w Europie Wschodniej.

W pobliżu domu zauważył dwóch uzbrojonych wartowników i zaczął się zastanawiać, co tu się właściwie dzieje. Zaczynało mu się to wszystko bardzo nie podobać. Dom z zewnątrz był oświetlony. Nie sposób było podejść niespostrzeżenie. Był to typowy teksański budynek, zbudowany z wapienia, parterowy i z mocno wysuniętym blaszanym dachem. Wzdłuż tylnej ściany biegła długa weranda. Rafe dobrze znał układ pomieszczeń. Sypialnie, łazienki i hol wyłożone były puszystą wykładziną dywanową, a w pozostałych pomieszczeniach podłogi były drewniane. Kiedyś, w chłopięcych latach, Rafe marzył o podobnym domu i o kochającej rodzinie. Teraz te marzenia wydawały się śmieszne, wtedy jednak pomogły mu przetrwać ciężkie chwile.

Rozejrzał się dokoła. Wyglądało na to, że przed samym domem nie ma już strażników, wołał jednak nie ryzykować. Wrzucił torbę w krzaki i ostrożnie podkraść się do budynku. Gdy wreszcie dotarł do skraju werandy, był wyczerpany i wściekły na siebie. Mógł przecież zadzwonić i poprosić Dana, żeby wyjechał po niego na lotnisko. Nie musiałby teraz czołgać się po ziemi.

Nagle wewnątrz domu rozpętało się piekło. Jakiś wielki pies ujadał tak głośno, że mógłby obudzić umarłego. Rafe przylgnął do ściany obok kuchennych drzwi i czekał, aż Dan wyjdzie sprawdzić, co się dzieje.

Słyszając szczekanie Rangera, Amanda Crenshaw natychmiast wyskoczyła z łóżka. Pies był dobrze wytresowany i nie szczekał na zwierzęta. Jego czujność mógł obudzić tylko ktoś obcy, kto zakradł się przed dom.

Wyrzała przez okno sypialni, szukając wzrokiem wartowników. Któryś z nich powinien się tu za chwilę pojawić, żeby sprawdzić, co zaniepokoiło psa. Narzuciła na ramiona szlafrok, wsunęła stopy w pantofle i cicho poszła długim korytarzem do głównej części domu.

Ranger stał przy kuchennych drzwiach i wciąż ujadał. Z zewnątrz odpowiadał mu uspokajający męski głos. Na dźwięk tego głosu Mandy zastygła, nie wierząc własnym uszom. Nie słyszała go od wielu lat i nie spodziewała się, że jeszcze kiedyś go usłyszy. Zdjęta paniką, zapaliła światło i wyrzała przez szparę w drzwiach. Od ściany oderwała się sylwetka wysokiego, szczupłego mężczyzny.

- Rafe - szepnęła Mandy jednym tchem. - Wystarczy już, Ranger! - zawołała stanowczo. Pies przestał szczekać, ale z jego gardła nadal wydobywał się groźny pomruk. Z dudniącym sercem Amanda otworzyła drzwi i gestem zaprosiła przybysza do środka. Mężczyzna powoli wszedł w krąg światła. Najpierw zobaczyła jego buty - robocze buciorzy, które już dawno powinny pójść na zasłużony odpoczynek. Nad nimi znajdowały się spłowiałe dżinsy, ciasno opinające muskularne nogi, a jeszcze wyżej sprana dżinsowa koszula, rozpięta pod szyją, i twarz pokryta kilkudniowym zarostem. Spod opadających na czoło włosów wpatrywały się w nią czarne, nieprzeniknione oczy. Mandy zadrżała.

- Co ty tutaj robisz?

Na twarzy Rafe'a pojawił się cień uśmiechu.

- Nie chciałem cię przestraszyć. Szukam Dana.

- Dana?

- Tak. Prosił mnie, żebym przyjechał.

Mandy położyła rękę na łbie warczącego Rangera.

- Wystarczy - powtórzyła, nie spuszczać wzroku z Rafe'a. To nie był już chłopiec, którego kiedyś знаła, lecz dojrzały mężczyzna. Światło bezlitośnie obnażało bruzdy na jego policzkach i wokół ust. Oczy miał podkrążone. Nie wiedziała, co porabiał od czasu, gdy go widziała po raz ostatni, ale już na pierwszy rzut oka mogła stwierdzić, że jego życie nie było usłane różami.

- Jak się tu dostałeś? - zapytała, niepewna, czy nie śni.

Rafe stanął oparty o futrynę i czekał, aż pies dokładnie go obwącha.

- Zwyczajnie. - Wzruszył ramionami. - Samolotem i samochodem, aż do granicy rancza. Dalej musiałem iść piechotą.

Dlaczego Dan założył taką wielką kłódkę? Czy to ma jakiś związek z powodem, dla którego mnie tu wezwał?

Mandy potrząsnęła głową, próbując uporządkować myśli. Nic z tego wszystkiego nie rozumiała.

- Kiedy ostatni raz rozmawiałeś z Danem?

- Nie rozmawiałem z nim. Jakiś czas temu przysłał mi list. Pisał, że potrzebuje mojej pomocy, ale trochę trwało, zanim ten list do mnie dotarł. No i jestem - zakończył Rafe, wzruszając ramionami.

Mandy przeniosła wzrok na okno.

- Nie rozumiem, jak ci się udało dotrzeć do domu tak, że nikt cię nie zauważył.

- Nie przyjechałem tu po to, żeby dać się zastrzelić, więc byłem ostrożny - odparł Rafe. Przeciągnął się i stłumił ziewnięcie.

- A gdzie przebywałeś wcześniej? To znaczy wtedy, kiedy dostałeś list Dana?

- Na Ukrainie.

- A co tam robiłeś? - zdumiała się Mandy. Rafe lekko uniósł brwi.

- Piszesz książkę czy co?

Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają. Rafe zawsze reagował sarkazmem na osobiste pytania. Zresztą prawie wszystkie pytania uznawał za osobiste. Mandy ciekawa była, dlaczego Dan nigdy jej nie powiedział, że pozostaje w kontakcie z Rafe'em. Przez te wszystkie lata ani razu nie wymienił jego imienia. Dlaczego teraz uznał, że Rafe mógłby mu pomóc? Przez głowę przebiegała jej cała masa pytań.

Musiała podjąć jakąś decyzję. Mogła zawołać zarządcę i poprosić go, żeby wyrzucił stąd Rafe'a. Chyba nie oczekiwał z jej strony gorącego powitania. Z drugiej strony to Dan był właścicielem rancza i mógł na nie zapraszać, kogo chciał.

Rafe przysunął sobie krzesło i opadł na nie z westchnieniem. Mandy uświadomiła

sobie, że zachowała się niegrzecznie, i na jej policzki wypełził rumieniec. Zawsze zazdrościła Rafe'owi pięknej opalenizny. Jej skóra czerwieniała od słońca jak burak i natychmiast zaczynała się łuszczyć. A najgorsze było to, że twarz odzwierciedlała kłopotliwe uczucia w najbardziej nieodpowiednich momentach.

Rafe chyba zauważył zakłopotanie dziewczyny, bo zdecydował się odpowiedzieć na jedno z jej pytań.

- Jestem konsultantem - mruknął.

Konsultant? Mandy jakoś nie mogła go sobie wyobrazić w garniturze, pod krawatem, jako członka zacnej korporacji.

- Od jakich spraw?

Na twarzy Rafe'a błysnął uśmiech.

- Wierz mi, lepiej, żebyś o tym nie wiedziała. – Rozejrzał się po kuchni i dodał: - Ładnie tu teraz. Podoba mi się.

- Mnie też. Dan wyremontował cały dom kilka lat temu.

- Mieszkasz tutaj ?

Mandy ociągała się z odpowiedzią.

- Nie. Mieszkam w Dallas. Teraz wzięłam urlop.

- Nie wyszłaś za mąż? - zapytał Rafe ze zdziwieniem patrząc na jej dłonie.

- Nie - potrząsnęła głową.

- Dlaczego?

On sam najwyraźniej nie miał nic przeciwko zadawaniu osobistych pytań.

- A ty dlaczego się nie ożeniłaś? - odparowała Mandy.

- Chyba nigdy nie udało mi się pozostać w jednym miejscu wystarczająco długo.

Większość kobiet, jakie spotkałem, chciała mieć męża przy sobie, w domu.

- Rozumiem - wymamrotała Mandy, zastanawiając się co robić dalej.

- A jak brzmi twoja wymówka?

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Może nikt mi się nie oświadczył.

- Tego nie kupuję - odparł Rafe ze szczerym uśmiechem, obrzucając ją wzrokiem od stóp do głów. Wzruszyła ramionami.

- W każdym razie nikt, kogo miałabym ochotę poślubić. Dan twierdzi, że mam fatalny gust, jeśli chodzi o mężczyzn.

Ich spojrzenia spotkały się na dłuższą chwilę.

- Nie powiedziałaś mi jeszcze, gdzie jest Dan - rzekł Rafe w końcu.

- On... Teraz go tu nie ma.

- No to gdzie jest, do diabła? Nie odpowiadasz na moje pytania. Przyjechałem z daleka, żeby się dowiedzieć, dlaczego Dan mnie potrzebuje. Więc gdzie on jest?

Mandy wiedziała, że będzie musiała mu to wyjaśnić. Miała nadzieję, że uda jej się przy tym nie załamać. Ale późna pora i wstrząs, jakim było dla niej pojawienie się Rafe'a, bardzo utrudniały zadanie. Przełknęła kulę w gardle, szukając właściwych słów.

- Myślę, że Dan nie żyje - szepnęła ledwo słyszalnie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Rafe zaniemówił. Był pewien, że Mandy wierzy w to, co powiedziała, ale dla niego nie było to istotne.

- Nie żyje? - powtórzył takim tonem, jakby słyszał te słowa po raz pierwszy w życiu. - To niemożliwe... - Potrząsnął głową. - Wiedziałbym, gdyby coś się stało z Danem. On... - Zawahał się i zamilkł, uświadamiając sobie, jak głupio brzmią jego słowa. Lepiej niż większość ludzi zdawał sobie sprawę z tego, jak łatwo można stracić życie. Przesunął dłonią po twarzy.

- Mandy, opowiedz od początku i wyjaśnij mi wreszcie, co się tu właściwie dzieje.

Mandy wzięła szklanekę i bezmyślnie napełniła ją wodą. Rafe miał ochotę poprosić ją o drinka, nie odezwał się jednak. W tej chwili zaprzętały go ważniejsze rzeczy. Wzrok Mandy utkwiony był w przestrzeni ponad jego ramieniem. Wiedział, że dziewczyna w tej chwili w ogóle go nie zauważa, toteż przyglądał się jej otwarcie, szukając nastolatki, którą znał kiedyś. Odnajdywał ją w ruchach, w postawie ciała. Nadal była szczupła, ale jej ciało zaokrągliło się kusząco. Wciąż nosiła długie włosy. Potargane rudobrzązowe loki opadały jej na ramiona, niepotrzebnie przywodząc na myśl ciepłe łóżko, z którego ją wyciągnął.

Skupiła na nim wzrok i nerwowo przelknęła ślinę.

- Nie widziałam Dana od kilku miesięcy. Obydwoje byliśmy zajęci, ale zwykle telefonował do mnie mniej więcej co tydzień. Jakies dziesięć dni temu zadzwonił do mnie jego zarządca, Tom Parker, i zapytał, czy widziałam Dana albo czy z nim rozmawiałam.

- Dlaczego Parker zadzwonił do ciebie?

- Powiedział, że pytał już wszystkich, włącznie ze współnikami Dana, i nikt nie miał pojęcia, dlaczego Dan zniknął, nie zostawiając żadnej wiadomości.

- Rzeczywiście tak po prostu zniknął?

- Tom wspomniał, że któregoś dnia po południu chciał omówić z Danem sprawę przepędzenia jednego ze stad na inne pastwisko. Dan powiedział mu, że wieczorem ma jakieś spotkanie, ale porozmawiają następnego dnia rano. A następnego dnia już go nigdzie nie było.

- Czy ktoś wie, z kim i gdzie Dan miał się wtedy spotkać?

- Niestety, nie. Ale myślę, że ten ktoś przyleciał po niego samolotem na lądowisko i zabrał go dokądś, bo samochód Dana stoi w garażu, a Tom znalazł przy pasie startowym dżipa.

- Co to za pas startowy?

- Dan zbudował go jakieś trzy lata temu. On i jego wspólnik zastanawiali się wtedy nad kupnem samolotu. Nie kupili go w końcu, ale od czasu do czasu wynajmowali samoloty i używali pasa dość często.

Rafe potrząsnął głową.

- To wszystko wydaje mi się bardzo skomplikowane. Chyba muszę się trochę przespać, a potem może uda mi się coś zrozumieć.

- Mam nadzieję, że sen ci pomoże. Mnie nie pomaga, choć muszę przyznać, że odkąd dowiedziałam się o zniknięciu Dana, sypiam bardzo źle. Od razu tu przyjechałam. Miałam nadzieję, że może uda mi się pomóc go odnaleźć. Jestem w desperacji, bo wygląda na to, że oprócz Toma i mnie nikogo ta sprawa nie obchodzi, ani wspólnika Dana, ani szeryfa. Wspólnik mówi, że Dan wróci, gdy uzna za stosowne. Nie wierzę w to. Nie mieści mi się w głowie, że Dan mógłby zniknąć w taki sposób, zwłaszcza że umówił się z Tomem. Myślę, że gdyby coś go gdzieś zatrzymało, toby zadzwonił.

- Zgadzam się z tobą. Dan jest jednym z najbardziej odpowiedzialnych ludzi, jakich znam.

- No właśnie - mruknęła Mandy i popatrzyła na przyjaciela swojego brata. - Rzeczywiście, Rafe, powinieneś się przespać. Padasz z nóg. Idź do łóżka, porozmawiamy rano.

Rafe wiedział, że Mandy ma rację. Teraz, gdy już dotarł do celu podróży, znużenie błyskawicznie rozprzestrzeniło się po jego ciele. Podniósł się z krzesła.

- Nie ma go już tak długo, że parę godzin chyba nie będzie miało żadnego znaczenia.

- Możesz spać w pokoju Dana - zaproponowała Mandy, wychodząc na korytarz. Rafe zaczekał, aż dziewczyna zapali światło w korytarzu i zgasi w kuchni. Przez ten czas Ranger nie spuszczał z niego wzroku.

- Cieszę się, że jej pilnujesz - powiedział cicho do psa.

Zwierzę nawet nie drgnęło. Niegłupi pies, pomyślał Rafe, i poszedł za Mandy.

- Po śmierci matki Dan zajął największą sypialnię - wyjaśniła, wskazując na odległy koniec korytarza.

Rafe przystanął obok niej.

- Było mi bardzo przykro, gdy się o tym dowiedziałem. Twoja mama zawsze była dla mnie dobra. Nigdy tego nie zapomniałem.

- Miała szybką śmierć - odrzekła Mandy, splatając ramiona na piersiach. - Przynajmniej nie cierpiała.

- Serce?

- Tak. Z kolei tata żył ze swoim rakiem o wiele dłużej, niż można się było spodziewać.

Rafe nie miał ochoty rozmawiać o jej ojcu. Wyminął Mandy i wszedł do sypialni. Było to jedno z nielicznych pomieszczeń w tym domu, których progu nigdy dotychczas nie przestąpił. Mandy weszła za nim i wskazała mu przylegającą do pokoju łazienkę.

- Są tu czyste ręczniki i wszystko, czego możesz potrzebować. Porozmawiamy rano - powiedziała i wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi.

Dopiero wtedy Rafe przypomniał sobie o torbie, która wciąż leżała gdzieś w krzakach. Nie miał jednak zamiaru teraz jej szukać. Rozejrzał się po pokoju. Przy ścianie stało wielkie łóżko, drugą szczelnie wypełniały półki na książki. Literatura piękna mieszała się tu z reportażami. Rafe przypomniał sobie miłość Dana do książek i uśmiechnął się. Podeszedł do trzeciej ściany, w której znajdowały się drzwi do łazienki. Ta cała była pokryta fotografiami. Duże i małe, przedstawiały najrozmaitsze obiekty. Większość zdjęć zrobiono na ranczu. Były na nich krowy, jelenie, zwierzęta domowe, a także członkowie rodziny. Rafe ze zdziwieniem dostrzegł kilka swoich fotografii. Nie pamiętał, kiedy je zrobiono. Zaskoczyło go również to, że wyglądał na nich bardzo ponuro.

Zatrzymał wzrok na zdjęciach z przyjęcia, które Crenshawowie wydali z okazji ukończenia szkoły średniej przez Dana i Rafe'a. To był ostatni wieczór, jaki Rafe spędził na tym ranczu. Było tu zdjęcie Mandy w jasnej sukience z marszczoną, szeroką spódnicą i odsłoniętymi ramionami. Rafe nadal pamiętał, nawet bez pomocy fotografii, jak siostra Dana wyglądała tamtego dnia. Miała błyszczące oczy i zniewalający uśmiech. Wyglądała na więcej niż piętnaście lat i upajała się swoją świeżo odkrytą umiejętnością przyciągania męskich spojrzeń. Rafe lekko dotknął twarzy na fotografii. Pamiętał smak tych ust, gładkość skóry na ramionach. Pamiętał, jak bardzo pragnął jej tamtego wieczoru.

Przesunął wzrok na inną fotografię pochodzącą z tego samego przyjęcia. Była to podobizna Dana. W garniturze wyglądał bardzo poważnie, jednak wyraz rozbawienia w oczach przeczył temu wrażeniu. Dalej było zdjęcie przedstawiające jego samego. Rafe przyjrzał mu się, zaskoczony. Na tym zdjęciu ubrany był w jedyny garnitur, jaki kiedykolwiek posiadał. Włosy miał krótko ścięte i również wyglądał poważnie, ale w jego oczach nie było rozbawienia, tylko niezłomne postanowienie, by dojść do czegoś w życiu.

Owszem, to mu się udało. Przy pomocy Wuja Sama.

Poszedł do łazienki i szybko zrzucił ubranie, a potem wszedł pod strumień gorącej wody. Oczy same mu się zamykały. Nie zawracał sobie głowy szukaniem pizamy. Mógł przespać tę noc nago. Postanowił, że rano poszuka w szafie Dana czegoś co mógłby włożyć. Teraz nie był w stanie o niczym już myśleć.

Gdy Rafe zamknął za sobą drzwi sypialni, Mandy wróciła do łóżka i naciągnęła na siebie kołdrę. Ranger nie odstępował jej nawet na krok. Wyciągnął się na dywaniku obok łóżka i głęboko westchnął.

Mandy również westchnęła. Pojawienie się Rafe'a było dla niej kolejnym wstrząsem. Musiała jednak przyznać, że to właśnie on wydawał się najbardziej odpowiednią osobą do rozwiązania zagadki zniknięcia Dana. Z drugiej strony fakt, że Dan prosił przyjaciela o pomoc, potwierdzał jej przypuszczenia, że w życiu brata działo się coś niedobrego. Nie mogła zasnąć. Wszystkie jej myśli krążyły wokół Rafe'a. Nie widziała go od dwunastu lat i była pewna, że nigdy nie zapomni dnia, gdy po raz pierwszy pojawił się na ranchu. Miał wtedy czternaście lat, tyle samo co Dan, ona zaś jedenaście. Ubranie miał wytarte i zniszczone, a włosy za długie, podobnie jak dzisiaj. Pod tym względem niewiele się zmienił. Wtedy był jednak znacznie szczuplejszy.

W tamtych czasach Mandy była ciekawym wszystkim dzieckiem. W sobotnie przedpołudnie siedziała w swoim pokoju i zastanawiała się, czy powinna już pozbyć się lalek i innych zabawek. Od czasu do czasu jeszcze się nimi bawiła, choć Dan naśmiewał się z niej i nazywał dzidzią. Z drugiej strony, przydałoby się jej trochę więcej miejsca na przybory szkolne. Rok szkolny miał się zacząć w poniedziałek.

Mandy była w trudnym wieku: za duża na lalki, a za mała, by się interesować chłopcami.

Na podwórzu rozszczękały się psy. Wyjrzała przez okno i zobaczyła wysokiego, chudego chłopaka, który stał przy furtce w murze oddzielającym trawnik od podwórza przed stodołą. Znała jego twarz. Chodził kiedyś do tej samej podstawówki co ona i Dan, ale Mandy nie widziała go już od dłuższego czasu. Może rzucił szkołę albo jego rodzina gdzieś się wyprowadziła, pomyślała, i przepętniona ciekawością, wybiegła na werandę.

Tylne drzwi domu trzasnęły i rozległo się wołanie Dana:

- Hej, Rafe! Co ty tutaj robisz?

- Szukam pracy.

- Mówisz poważnie? - roześmiał się Dan. - Nie idziesz do szkoły?

- Chcę się zapisać w poniedziałek i właśnie dlatego muszę zamieszkać gdzieś w tej okolicy. Przyszło mi do głowy, że może twój ojciec pozwoliłby mi tu zamieszkać i pracować popołudniami i w weekendy, dopóki nie skończę szkoły.

Dan dotknął siniaka na czole Rafe'a.

- Co ci się stało?

- Nieważne.

- To twój tato?

- Powiedziałem, nieważne.

- Czy twoja rodzina nadal mieszka we wschodnim Teksasie?

- Tak.

- A czy wiedzą, gdzie jesteś? Rafe zmarszczył brwi.

- Nie. A co, masz zamiar ich zawiadomić?

- Nie, jeśli się nie zgodzisz. A nie będą cię szukać?

- Na pewno nie - zaśmiał się Rafe bez cienia wesołości w głosie i spojrzał ponad ramieniem Dana na przysłuchującą się rozmowie Mandy. Dan również odwrócił głowę.

- Przestań podsłuchiwać i wracaj do domu - nakazał siostrze surowo.

Mandy bez słowa poszła poszukać matki. Znalazła ją za domem, w ogrodzie.

- Mamo, przyszedł tu ktoś, kto szuka pracy - oznajmiła.

Matka przysiadła na piętach i spod ronda słomianego kapelusza spojrzała z zaniepokojeniem na córkę.

- Dlaczego przyszedł do mnie? Przecież tymi sprawami zajmuje się tato.

- Bo to jest chłopiec.

- Ile ma lat? - uśmiechnęła się mama.

- Tyle co Dan. Chodzili do tej samej klasy, ale potem Rafe chyba się wyprowadził.

- Rafe?

- Tak na niego mówią.

Matka wstała, otrzepała sukienkę, zdjęła bawełniane rękawiczki i obesła dom. Chłopcy siedzieli na schodkach.

- Dzień dobry. Jestem Amelia Crenshaw, mama Dana - powiedziała i wyciągnęła dłoń do Rafe'a. Chłopak niepewnie spojrzał na wyciągniętą dłoń, a potem szybko ją uściśnął, odwracając wzrok.

- Dzień dobry. Nazywam się Rafe McClain.

- Amanda powiedziała mi, że szukasz pracy. Czy to prawda?

Dan rzucił siostrze gniewne spojrzenie. Odpowiedziała mu promiennym uśmiechem.

- Tak, proszę pani - wykrztusił Rafe.

- Oczywiście chcesz pracować po szkole.

- Tak.

- Może wejdiesz do środka i napijesz się czegoś? Ojciec Dana wróci za godzinę. Możesz zjeść z nami obiad i porozmawiać z nim o pracy.

Mandy wyczuwała zakłopotanie Rafe'a. Wciąż omijał matkę wzrokiem.

- Aha - wymamrotał. - To może ja przyjdę później.

- Ależ dlaczego! - Pani Crenshaw uśmiechnęła się miło. - Przecież musisz jeść, tak samo jak wszyscy. Dan pokaże ci ranczo.

Weszła do domu, a chłopcy jak zaczarowani ruszyli za nią.

- Donosicielka - syknął Dan, mijając Mandy, i pociągnął ją za włosy.

- A co to za tajemnica, że ktoś szuka pracy? - oburzyła się.

- Żadna. - Rafe uśmiechnął się do niej. - Nie zrobiłaś nic złego.

Odpowiedziała mu uśmiechem. Podobał jej się ten chłopak o smutnych oczach.

Przy obiedzie ojciec dokładnie wypytał Rafe'a, co potrafi robić, ale w ogóle nie zainteresował się tym, dlaczego szuka pracy i miejsca do zamieszkania. Mandy przypuszczała, że Dan zdążył mu już to wszystko wyjaśnić.

I tak oto owego sierpniowego dnia Rafe McClain stał się domownikiem Crenshawów. Na pagórku między domem a stodołą stał niewielki domek, składający się z jednego pokoju i łazienki, i tam właśnie zamieszkał Rafe. W pobliżu przepływał strumyk i rosły wielkie dęby.

Nikt nie komentował faktu, że Rafe nie miał ze sobą żadnego bagażu. Przychodził na posiłki w starych dżinsach i koszulach Dana. Ojciec wypłacał mu niewielkie kieszonkowe i po jakimś czasie Rafe stał się właścicielem pary butów, które nie rozpadały się na kawałki, a także ostrzygł włosy. Pracował od świtu, potem szedł do szkoły, a po powrocie znów pracował do zmroku, a czasem dłużej. W ciągu następnych czterech lat Mandy zaczęła się w nim podkochiwać. On jednak traktował ją przez cały czas wyłącznie jak młodszą, nieco uciążliwą siostrę Dana.

Szkoda, że tak nie pozostało do końca. Życie byłoby o wiele łatwiejsze dla nich obydwójga.

Następnego ranka obudziły Rafe'a ludzkie głosy i zwykła krzątanina na ranczu. Otworzył oczy i leżał nieruchomo, przypominając sobie, gdzie jest i dlaczego wrócił do Teksasu. Usiadł i jęknął; wszystkie mięśnie miał boleśnie zeszywniałe.

Z wysiłkiem wstał z łóżka, otworzył kilka szuflad komody i gwizdnął z podziwem. Dan nie kupował swoich rzeczy na przecenach. Uśmiechnął się na widok jedwabnych spodenek i zajrzał z kolei do wielkiej garderoby. Po jednej stronie w równym rzędzie wisiały garnitury i koszule, a pod nimi stały wypastowane do połysku buty. Po drugiej znajdowały się dżinsy, kowbojskie koszule i buty do jazdy konnej.

Ciekawe! Wyglądało na to, że Dan dysponuje strojem wiejskim i miejskim, na każdą okazję. Rafe próbował sobie przypomnieć, kiedy po raz ostami rozmawiał z przyjacielem. Przed kilku laty dostał od niego krótki list z wiadomością o zaręczynach. Dan prosił go, by

zechciał być świadkiem na jego ślubie. Zanim jednak Rafe zdążył odpowiedzieć - prawdę mówiąc, trochę z tym zwlekał, bo nie był pewien, jak przyjmie go rodzina Crenshawów - nadszedł kolejny krótki list z informacją o zerwaniu zaręczyn.

Teraz zaś Rafe zastanawiał się, do czego przyjacielowi potrzebne były garnitury, białe koszule i całe pęki drogich krawatów.

Zdjął z wieszaka jedną z bawełnianych koszul i przymierzył. Pasowała na niego jak ulał. Gorzej było z džinsami. Dan najwyraźniej utył od czasów szkoły średniej. Rafe tak długo grzebał w szafie, aż wreszcie znalazł džinsy, które z niego nie spadały. Na kolanach i na siedzeniu były wytarte aż do białości. Może rzeczywiście pochodziły jeszcze z czasów liceum.

Dołożył do kompletu skarpetki i własne buty, a potem zszedł do kuchni. Mandy wyszła już z domu. Na stole stał półmisek świeżo usmażonego boczku, a obok talerz z herbatnikami. Rafe nie mógł sobie przypomnieć, kiedy jadł ostatni posiłek. Nalał sobie kawy do kubka i włożył kawałek boczku między dwa herbatniki. Po niedługiej chwili zawartość półmiska i talerza wyraźnie stopniała.

Wyrzął przez okno, ale Mandy nie było nigdzie widać. Zamierzał wyjść na zewnątrz i zabrać swoją torbę, a potem znaleźć kogoś, kto odprowadziłby wynajęty samochód do agencji, i wypytać zarządcę rancza, co się działo tamtej nocy, gdy Dan zniknął. Zszedł z werandy i ruszył do bramy. Po kilku krokach usłyszał za plecami jakiś dźwięk i odwrócił się, ale było już za późno.

Poczuł przejmujący ból za uchem. Ostatnią rzeczą, jaką zdążył zobaczyć, była wyłożona wapieniem ścieżka, na którą upadł.

ROZDZIAŁ TRZECI

Chyba się starzeję, myślał Rafe. Jak można dać się zaskoczyć w biały dzień pośrodku podwórza przed domem przyjaciela? Siedział w kuchni, przyciskał do głowy zimny kompres i słuchał przeprosin Mandy, która wyjaśniała zarządcy rancza, dlaczego nie powinien walić gościa po głowie.

Tom Parker wcale nie wydawał się uspokojony. Był raczej poirytowany tym, iż wszystkie starannie przez niego zaplanowane i przedsięwzięte środki ostrożności okazały się niewystarczające i Rafe ostatniej nocy bez kłopotu przedostał się do domu. Rafe jednak nie był w stanie wykrzesać z siebie ani odrobiny współczucia dla zarządcy.

- Tom, miałam zamiar przedstawić ci Rafe'a dzisiaj rano - powiedziała Mandy łagodnym tonem, który jednak nikogo nie pocieszył. - Nie przypuszczałam, że już wstał. Gdybym o tym wiedziała, to zaprosiłabym cię do domu na kawę i poznałabym was ze sobą.

- Więc poznaj nas teraz - mruknął zarządca nieprzyjaźnie.

Mandy wzruszyła ramionami.

- To jest Rafe McClain, a to Tom Parker, zarządca Dana. Pracuje tutaj od kilku lat. Rafe jest przyjacielem rodziny - wyjaśniła Tomowi.

Rafe nie był w nastroju do prawienia uprzejmości. Ranger okazał się lepszą ochroną dla Mandy niż wszyscy ci uzbrojeni faceci. Gdzie był ten typ ostatniej nocy, gdy pies czekał jak opętany? Odchylił się na oparcie krzesła i patrzył na Parkera, który stał przy kuchennych szafkach, z ramionami złożonymi na piersiach i również wpatrywał się w niego ponuro.

- Szybko przystępujesz do działania - wycodził Rafe, nie spuszczać oczu z twarzy Toma.

- Jesteś tu obcy. Nic nie wiem o tym, skąd się wziąłeś i co tu robisz. Ostatnio stałem się mało tolerancyjny.

Rafe ostrożnie dotknął guza za uchem.

- Owszem, zauważyłem to.

- Mam nadzieję, że nie czekasz na przeprosiny - wysapał Parker. - Pod nieobecność Dana nie zamierzam podejmować żadnego ryzyka, gdy chodzi o bezpieczeństwo Mandy.

- Tom, wyjaśniłam ci już, że... - przerwała mu dziewczyna, on jednak nie pozwolił jej dokończyć.

- Wiem, co powiedziałaś. Ale czy przyszło ci do głowy, że skoro ten facet...

- Rafe - wtrącił Rafe łagodnie.

- ...że skoro Rafe wszedł na teren rancza i nikt go nie zauważył, to każdemu innemu też może się udać ta sztuczka. Dopóki nie znajdziemy Dana, nie dowiemy się, co się tu właściwie dzieje. I nie możemy mieć pewności, że twój przyjaciel nie ma nic wspólnego ze zniknięciem Dana.

Rafe zaśmiał się, ale natychmiast jęknął i ostrożnie dotknął głowy.

- Na razie nie jestem w stanie śmiać się z twoich absurdalnych oskarżeń, więc odłóż te dowcipy na później, dobrze?

Tom zazgrzytał zębami i podniósł się.

- Trzeba wracać do pracy - oznajmił. - Muszę...

- Oprować mnie po ranczu? - podsunął Rafe. - Dzięki, byłbym ci bardzo wdzięczny. Skoro już tu jestem, to mogę zdjąć z ciebie część odpowiedzialności za odnalezienie Dana.

Na twarzy Parkera odbiły się kolejno: niedowierzanie, złość i oszołomienie.

- Za kogo ty się właściwie uważasz? - syknął przez zaciśnięte zęby.

Rafe nie zmienił swobodnej pozy na krześle, tylko uśmiechnął się szeroko. Z każdą chwilą czuł się coraz lepiej.

- Jestem właśnie tym człowiekiem, który odkryje, co się stało z Danem.

- Aha! Uważasz, że poradzisz sobie z tym lepiej niż ja, Mandy i cały departament szeryfa?

- Rafe wzruszył ramionami.

- Nie będę tego wiedział, dopóki nie spróbuję.

- Posłuchaj, Rafe, nie musisz tu zostawać - rzekła Mandy podniesionym głosem. - To, że Dan napisał do ciebie list, nie znaczy jeszcze, że...

- Dan do niego napisał? Kiedy? - zdumiał się Parker. - I jak to możliwe, że nigdy o tobie nie słyszałem, skoro jesteś tak bliskim przyjacielem rodziny?

Rafe z namysłem poskrobał się po brodzie.

- Coś ci powiem, Parker - rzekł, przeciągając słowa. - Gdy skończę pisać swoją autobiografię, to dopilnuję, żebyś dostał pierwszy egzemplarz, jaki wyjdzie z drukarni. Ale do tego czasu nie muszę ci niczego wyjaśniać, rozumiesz? Jestem tutaj i wyjadę wtedy, gdy będę gotów, ani chwili wcześniej. - Przyjrzał się zarządcy uważnie i dodał: - Chyba że już uznałeś się za szefa na tym ranczu, korzystając z nieobecności Dana.

Parker wyprostował się i podszedł o krok bliżej, ale Mandy wkroczyła między nich i położyła obie dłonie na jego piersi.

- Posłuchaj, Tom, bardzo dobrze znam Rafe'a. Nie wygrasz z nim w tej sprzeczce.

Porozmawiam z nim... Spróbuję go uspokoić...

- Uspokoić? - powtórzył Rafe z niedowierzaniem. - Do diabła, Mandy, nigdy nie byłem spokojniejszy niż w tej chwili!

Mandy zignorowała go.

- Zostaw nas samych na kilka minut - poprosiła Parkera. - Później pokażę Rafe'owi pas startowy i inne rzeczy, których tu jeszcze nie było, gdy widział ranczo po raz ostatni. Chciałabym, żebyś poszedł z nami.

Parker nie spuszczał ponurego spojrzenia z twarzy Rafe'a. Po chwili skinął głową w stronę Mandy i wyszedł z kuchni, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

- Zdaje się, że mama nie nauczyła go dobrych manier - zauważył Rafe. Podszedł do ekspresu i nalał sobie jeszcze jedną filiżankę kawy. Głowa wciąż bolała go nieznośnie, ale wolałby odciąć sobie rękę, niż przyznać się do tego głośno w obecności Mandy.

- Przygarnął kociol garkowi - odparowała Mandy. - Oskarżyłeś go o to, że pozbył się Dana, by przejąć ranczo!

Odwróciła się do niego plecami i szybko przyrządziła jajecznicę. Postawiła ją na stole obok resztek bekonu i herbatników.

- Jedz - poleciła szorstko.

- A ty?

- Przez te wszystkie lata udawało mi się zadbać o siebie bez twojej pomocy, McClain. Nie potrzebuję opieki twojej ani żadnego innego mężczyzny, rozumiesz?

- Posłuchaj, Mandy, nie bardzo rozumiem, co cię tak zdenerwowało, ale... - Ale co? zastanowił się. Nie miał przecież zamiaru za nic przeproszać. - Ale nie chcę, żebyś była zdenerwowana - dokończył.

- W takim razie usiądź i zjedz śniadanie - odrzekła sucho.

Usłuchał jej, chociaż nie był już głodny. Widział jednak, że Mandy jest czymś rozdrażniona, i nie chciał jej się narażać. Zasługiwała na wyrozumiałość z racji wszystkiego, przez co przeszła w ostatnich dniach.

- Nie miałeś powodu oskarżać Toma o to, że chce przejąć ranczo - odezwała się wreszcie z drugiego końca kuchni, wkładając naczynia do zmywarki. Rafe skrzywił się, słysząc głośny szcęk porcelany.

Naprawdę tak myślisz? Miło mi to słyszeć.

Tom jest bardzo blisko zaprzyjaźniony z Danem.

- Więc?

- Jeśli uważasz, że Tom miał cokolwiek wspólnego ze zniknięciem Dana...

- Zaraz! Zaczekaj chwilę, Mandy. Wykonałaś wielki skok myślowy.

- Naprawdę? Chyba jednak nie. Chciałeś powiedzieć, że jeśli nie znajdziemy Dana, to Tom coś na tym zyska.

- Czyżby? Zabawne, ale ja to widzę inaczej. Przede wszystkim, zbyt mało wiem o tym, co się mogło zdarzyć, bym miał wyciągać takie wnioski.

W takim razie co chciałeś powiedzieć? Rafe uśmiechnął się.

- Tom bardzo wyraźnie dał mi do zrozumienia, że powinienem zdać się na niego w kwestii twojego bezpieczeństwa i że przekroczenie tej zasady nie będzie mile widziane.

- Chodziło o mnie?!

- Daj spokój, Mandy! Chyba nie jesteś aż tak naiwna. Ten facet usiłuje odgrywać rolę twojego opiekuna. Zresztą nie winię go za to. W końcu gdyby Dan nie był czymś zaniepokojony już kilka tygodni temu, to nie napisałby do mnie tego listu. A fakt, że teraz zniknął i nikt nie wie, gdzie się podział ani dlaczego, ani nawet - odstukać! - czy jeszcze żyje, świadczy o tym, że uprawa jest poważna. Jeśli z Danem naprawdę coś się stało, to znalazłaś się w niebezpiecznej sytuacji.

Mandy znieruchomiała i spojrzała na niego.

- A dlaczego?

- Jesteś bardzo atrakcyjną kobietą, a poza tym jedyną spadkobierczynią rancza. Rozumiesz chyba, jaka to gratka dla pozbawionego skrupułów mężczyzny.

- Aha, rozumiem! Myślisz, że Tom chce zdobyć mnie i ranczo za jednym zamachem. Jak to miło z twojej strony, że sądzisz, iż ja sama nie wystarczyłabym mężczyźnie. A poza tym udało ci się dowieść, że Tom jest na tyle pozbawiony skrupułów, by mnie uwodzić w tej sytuacji. - Skrzyżowała ramiona na piersiach i obrzuciła go pochmurnym spojrzeniem. - Rafe, coś ty ostatnio palił? Słowo daję, że masz jakieś omamy!

Rafe uznał, że ta rozmowa do niczego nie doprowadzi. Wstał i zaniósł talerze do zlewu. Odsunął Mandy i splukał je pod zimną wodą, a potem ostrożnie ustawił w zmywarce. W oczach Mandy migotały gniewne błyski. Rafe naraz poczuł rozbawienie. W dzieciństwie uwielbiał ją prowokować właśnie po to, by zobaczyć te ogniki.

Niespodziewanie nabrał ochoty, by ją pocałować i sprowokować tym kolejny wybuch gniewu. Spoglądała za okno, ale gdy się zbliżył, zwróciła na niego wzrok. Ich spojrzenia spotkały się i Rafe uświadomił sobie, w jakie kłopoty by się wpakował, gdyby rzeczywiście uczynił to, co zamierzał.

Wyprostował się i odwrócił wzrok. Od swego powrotu do Teksasu przekonał się już o jednym. Mandy Crenshaw była równie wielką pokusą dla dorosłego mężczyzny, jak dla

młodego chłopca. Tym razem jednak będzie musiał oprzeć się tej pokusie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Rafe podeszedł do drzwi i przez chwilę obserwował zwykłą krzątanicę na podwórzu.

- Wspominałaś wczoraj o jakimś wspólniku Dana - ode - zwał się w końcu, gdy już stało się jasne, że Mandy nie ma zamiaru przerywać milczenia. - W czym są wspólnikami?

- Nazywa się James Williams. Dan poznał go chyba w college'u. Prowadzą razem firmę komputerową. Produkują płyty z obwodami scalonymi na zlecenia innych firm. Zdaje się, że idzie im nieźle. Wiem, że zatrudniają w swoim zakładzie piętnastu pracowników. James zajmuje się zarządzaniem zakładem - jest kimś w rodzaju geniusza komputerowego - a Dan sprzedają i poszukiwaniem nowych klientów.

Podeszła do stołu i usiadła. Rafe z pewnym ociąganiem usiadł obok niej.

- To dlatego spędza wiele czasu w podróży - domyślił się. Mandy skinęła głową.

- Czy ten Williams nie wie, gdzie może być Danny?

- Nie, ale twierdzi, że nie ma powodu do zmartwienia, bo Dan ciągle dokądś podróżuje. Gdy go przycisnęłam, przyznał, że Dan zwykle zawiadamia go, gdy wybiera się gdzieś na dłużej. Jeszcze nigdy nie zniknął bez wieści na tak długi czas.

- Kiedy widziano Dana po raz ostatni?

- Pierwszego lipca. To już prawie dwa tygodnie. Tom mówi, że tego wieczoru rozmawiał z Danem, ale następnego dnia rano już go nie było. Nie pojawił się na umówionym spotkaniu.

- Czy jakieś jego ubrania zniknęły?

Mandy wzruszyła ramionami.

- Nie mam pojęcia. Mnóstwo jego rzeczy nadal tu jest. Nie wiem, z jakim bagażem zwykle podróżował, więc nie potrafię powiedzieć, czy zniknęły jakieś walizki.

- Wspominałaś wczoraj, że rozmawiałaś z szeryfem. Jak zareagował?

- Przesłał tu do mnie policjanta, który zachowywał się bardzo protekcjonalnie. Zadawał mnóstwo osobistych pytań dotyczących mnie samej, mojego zainteresowania bratem i jego przypuszczalnym zaginięciem. Chciał wiedzieć, czy to ja dziedziczę ranczo w wypadku śmierci Dana. Kompletny kretyn!

- Pamiętasz jego nazwisko?

- O, tak! Do końca życia go nie zapomnę. Dudley Wright. Potraktował mnie jak neurotyczkę, która powinna zająć się własnym życiem, zamiast śledzić brata i zadawać głupie pytania. - Mandy zatrzymała wzrok na twarzy Rafe'a. - Czy myślisz, iż jest jakaś szansa, że

Dan jeszcze żyje?

- Przestań wreszcie tak myśleć! - jęknął Rafe. - To, że nie wiemy, co się dzieje z Danem, nie znaczy jeszcze, że twój brat nie żyje. Mogą istnieć najrozmaitsze powody, dla których nie daje znaku życia. Nie wyciągaj pochopnych wniosków.

- To dlaczego z nikim się nie skontaktował? - zawołała Mandy z oburzeniem. - Dlaczego nikogo oprócz mnie nie dziwi fakt, że nie zadzwonił ani do mnie, ani do Toma, ani nawet do Jamesa?

Rafe potrząsnął głową, jakby nie był pewien, do czego Mandy zmierza.

- Sądzisz, że to jakiś spisek? - zapytał w końcu. - Że wszyscy wiedzą, gdzie on jest, tylko nie chcą ci powiedzieć?

- Och, nie! - jęknęła Mandy. - Więc ty też zgadzasz się z tym idiotą z departamentu szeryfa i uważasz mnie za histeryczkę?

Rafe powoli wypuścił oddech.

- Wydaje mi się, Mandy, że trochę za bardzo przejmujesz się tym, co inni o tobie myślą. Mnie też dziwi, jak to możliwe, że człowiek w ten sposób znika i nikt nie ma pojęcia, gdzie jest ani co się z nim dzieje. Może ktoś wie więcej, niż zdaje sobie z tego sprawę. - Przesunął solniczkę na stole i podniósł wzrok na twarz Mandy. - Kiedy rozmawiałaś z bratem po raz ostatni?

- Jakiś miesiąc temu - powiedziała po chwili milczenia.

- Dzwonił do mnie częściej niż zwykle. Podczas tej rozmowy zaproponował, żebym wzięła urlop wcześniej, niż planowałam, i odwiedziła go. - Głos jej zadrżał. Przełknęła ślinę i ciągnęła:

- Mówił, że od śmierci mamy spędzaliśmy razem niewiele czasu, a poza tym przydałby mi się odpoczynek.

- Od czego?

Mandy przygryzła dolną wargę.

- Niedawno zerwałam zaręczyny.

- Zdaje się, że to u was rodzinne - mruknął Rafe. - Dan pisał mi o swoich zaręczynach, a potem poinformował, że ślubu nie będzie.

Mandy potrząsnęła głową.

- Chodziło o Sharon. Kompletnie zwariował na jej punkcie. A ona chciała tylko się bawić. Nie zmartwiłam się, gdy z nim zerwała, chociaż Dan bardzo to przeżył.

- Czy jego zniknięcie może mieć z nią coś wspólnego?

Na twarzy Mandy odbiło się zaskoczenie.

- Och, raczej nie! To było parę lat temu i od tego czasu Dan spotykał się z kilkoma innymi kobietami.

- Czy któraś z nich była mu na tyle bliska, że mogłaby wiedzieć, gdzie on jest?

- Nie mam pojęcia. Mogę zapytać Jamesa - zawahała się Mandy. - Albo lepiej zaprowadzę cię do niego i ty z nim porozmawiaj. Nie czuję się przy nim swobodnie.

- Dlaczego?

- Za każdym razem, gdy z nim rozmawiam, próbuje mnie podrywać. - Wzdrygnęła się z odrazą.

- Ma dobry gust - uśmiechnął się Rafe.

- Bardzo zabawne!

Rafe doszedł do wniosku, że w ten sposób do niczego nie dojdzie. Odsunął krzesło i wstał.

- Idę po swoją torbę. Czy mój domek jest używany? Jeśli nie, to chętnie się tam zatrzymam.

- Och, nie - spłoszyła się Mandy. - Domek spalił się w kilku miesięcy po twoim wyjeździe.

Rafe odwrócił się raptownie.

- Jak to się stało? - zapytał cicho.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- Ojciec przypuszczał, że któryś z pracowników lekkomyślnie rzucił gdzieś w pobliżu nie zagaszonego papierosa. Zanim ktokolwiek zauważył ogień, cały domek stał w płomieniach. Nie dało się go już uratować, można było tylko zapobiec rozprzestrzenianiu się ognia.

Rafe przez chwilę patrzył w okno.

- Skoro tak, to poszukam jakiegoś motelu w mieście. Zostawiłem wynajęty samochód przed bramą rancza. Muszę go zwrócić. Sądzę, że znajdzie się tu jakiś pojazd, którego mógłbym na razie używać.

- Oczywiście. Możesz wziąć jedną z furgonetek. A poza tym nie widzę żadnego powodu, byś miał szukać noclegu w mieście. Dobrze wiesz, że Dan nie miałby nic przeciwko temu, żebyś zajął jego sypialnię.

Rafe zdawał sobie sprawę, że nie zazna zbyt wiele snu, pozostając pod jednym dachem z Mandy. Z drugiej strony jednak nie miał wielkiego wyboru. Klucz do zniknięcia Dana krył się gdzieś na ranczu. Lepiej było tu pozostać.

- A co na to Parker? - zapytał po chwili. - Nie spodoba mu się ten pomysł.

- A czyja to wina? - odparowała Mandy. - Twój stosunek do niego trudno byłoby nazwać przyjaznym.

- Taki już jestem. Mam swoje małe dziwactwa. Gdy ktoś bez ostrzeżenia zachodzi mnie od tyłu i wali po głowie, to nabieram do niego uprzedzeń.

- Dobrze wiesz, dlaczego to zrobił.

- To ty tak uważasz. Mnie to wyjaśnienie nie wystarcza. Widział przecież, że nie próbowałem się ukrywać. Nikomu nie zagrażałem. Podejrzewam, że on po prostu nie chce, żeby ktokolwiek kręcił się wokół ciebie. Pewnie sądził, że w ten sposób zniechęci mnie do pozostania tutaj dłużej.

- Proszę cię, przestań wreszcie! - zawołała Mandy z irytacją. - Tom nie jest zainteresowany ani mną, ani przejęciem rancza. Naprawdę, Rafe. Kiedyś nie byłeś chyba takim cynikiem.

- A, tak. Co roku na wiosnę czekałem na wielkanocnego zajączka - mruknął Rafe i wyszedł, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Przechodząc przez werandę, pokręcił głowę z niedowierzaniem. Zachowywał się jak nastolatek. Co go właściwie obchodziły stosunki Mandy z zarządcą rancza Dana? Przecież nie dla niej tu przyjechał. Może wciąż jeszcze nie doszedł do siebie po długiej podróży.

- Szukasz czegoś?

Zatrzymał się i odwrócił powoli. Parker stał o kilka kroków dalej, z rękami opartymi na biodrach. Wyglądał tak, jakby lada chwila miał zamiar wyciągnąć zza pasa colta.

- Zostawiłem torbę w krzakach - odrzekł Rafe, wskazując na kępę zarośli. - Przyszedłem po nią. Masz coś przeciwko temu?

Parker zignorował to pytanie.

- Jak długo masz zamiar tu zostać?

Rafe ruszył w stronę krzaków, zmuszając Parkera do pójścia za sobą.

- Dopóki Dan nie wróci. A dlaczego pytasz?

- A więc myślisz, że on jeszcze żyje.

Rafe zatrzymał się. Dlaczego wszyscy bez wahania uznawali, że Dan nie żyje?

- Zatem ty uważasz inaczej? - zapytał prowokująco.

Parker niepewnie przestąpił z nogi na nogę, przyglądał włosy, nałożył kapelusz i spojrzał na horyzont.

- Sam nie wiem, co myśleć - przyznał w końcu. - Nigdy wcześniej nie zniknął w taki sposób. Wiedział przecież, że będziemy się o niego martwić, więc gdyby mógł, to zrobiłby wszystko, co możliwe, by nas zawiadomić, że nic złego się nie stało. Myślę, że coś mu się

przydarzyło, tylko nie jestem pewien, co. Minęło już zbyt dużo czasu. O wiele za dużo.

- Powiedz mi coś o tym lądowisku. Parker spojrział na niego ze zdziwieniem.

- A co mam ci powiedzieć?

- Czy z budynków słychać lądujące i startujące samoloty?

- Czasami, kiedy wiatr wieje w odpowiednią stronę.

- A czy słyszałeś jakiś samolot tej nocy, gdy zniknął Dan?

- Nie pamiętam.

- Mandy wspominała, że dżip Dana stał przy pasie startowym. Dlatego myślę, że Dan dokądś odleciał. A to z kolei przypomina mi, że muszę zwrócić samochód do wypożyczalni. Czy ktoś może pojechać za mną do Austin?

Parker wymownie zwlekał z odpowiedzią.

- Wyślę Carlosa - mruknął po dłuższej chwili.

- Dzięki - odrzekł sucho Rafe. Rozgarnął krzewy i wydobyl z nich swoją torbę. Gdy się wyprostował, Parker nadal stał w tym samym miejscu.

- Jak ci się udało przedostać do domu? Wyszło na to, że moje środki bezpieczeństwa są śmiechu warte.

- Dzięki uprzejmości rządu Stanów Zjednoczonych zostałem wyszkolony w zakradaniu się do różnych miejsc tak, żeby nikt tego nie zauważył. Dlatego nie musisz mieć żadnych wyrzutów sumienia. Twoje środki bezpieczeństwa są zupełnie wystarczające, chyba że zwiadowcy obcego państwa zdecydują się zaatakować nasz kraj, zaczynając od tego właśnie rancza.

Odwrócił się i odszedł, zostawiając oniemiałego Parkera pośrodku podwórza.

Mandy patrzyła na Rafe'a przez okno. Właściwie powinna się cieszyć, że ktoś tak kompetentny zajmuje się sprawą Dana. Nie miała już nic do roboty na ranczu. Mogła wrócić do Dallas, do pracy, i tam czekać na rozwój wypadków. To byłoby chyba najlepsze wyjście. Ostatni ranek wykazał, że gdy tylko ona i Rafe znajdą się w jednym pomieszczeniu, zaczynają się kłócić. Mandy z reguły nie była konfliktową osobą, ale miała wrażenie, jakby Rafe celowo ją prowokował swoimi cynicznymi uwagami.

Jakby tego było mało, przez chwilę wydawało jej się, iż Rafe chce ją pocałować. W jego oczach dostrzegła błysk, od którego jej serce zaczęło bić szybciej. Chyba to jednak były tylko kaprysy wyobraźni, bo potem zachowywał się jakby nigdy nic. Ona jednak znów poczuła się tak samo jak wtedy, gdy miała piętnaście lat i była zakochana po raz pierwszy w życiu.

Po kilku tygodniach gorączkowych przygotowań nadszedł wreszcie uroczysty

wieczór. Rodzina i znajomi świętowali ukończenie szkoły średniej przez Dana i Rafe'a. Mandy z podniecenia nie mogła usiedzieć w miejscu. Matka pozwoliła jej włożyć na tę okazję jasnoróżową sukienkę z odsłoniętymi ramionami i bufiastymi rękawami, które maskowały chudość rąk. Rozkloszowana spódnica z marszczoną halką pod spodem sięgała kolan.

Po raz ostatni przejrzała się w lustrze. Nie wyglądała już jak dziecko, lecz niemal jak dojrzała kobieta. Była atrakcyjna, uwodzicielska i kusząca. Nie poznawała samej siebie. Spięła włosy ozdobnym grzebieniem, przesłała własnemu odbiciu całusa i wybiegła z pokoju.

Zatrzymała się na patio, podziwiając rozgwieżdżone niebo. Chyba nigdy jeszcze nie było piękniejszej nocy w Teksasie. Powietrze przesyczone było zapachami z grilla. Na trawniku za domem, w cieniu wielkich dębów, ustawiono drewniany podest do tańca. Wśród drzew kolorowo lśniły lampiony.

Wkrótce zgromadzą się goście, przynosząc gotowe potrawy, sałatki i desery. Rodzice planowali to przyjęcie już od kilku tygodni. Zaprosili przyjaciół, sąsiadów, wszystkich uczniów ostatnich klas oraz ich rodziny. Ojciec pilnował, żeby dla każdego wystarczyło żeberek i kurczaków z grilla. Mandy ciekawa była, czy za dwa lata, gdy ona będzie kończyła szkołę, rodzice wydadzą takie samo przyjęcie na jej cześć. Miała nadzieję, że Dan i Rafe będą wówczas świętować razem z nią.

Rafe zastanawiał się nad wstąpieniem do wojska, Dan jednak przekonywał go, by pozostał na ranchu i poszedł do college'u. Mówił o możliwości zdobycia stypendium. Rafe miał wielką szansę je otrzymać, gdyż uczył się znakomicie.

Mandy nie chciała, by Rafe wyjeżdżał. Ojciec obiecał jej, że gdy skończy szesnaście lat, będzie mogła umawiać się z chłopcami. Miał staroświeckie poglądy i upierał się, że do tego czasu wolno jej wychodzić tylko w większej grupie, najchętniej w asyście Dana. Bratu ten pomysł nie przypadł do gustu tak samo jak jej. Miała jednak nadzieję, że gdy skończy szesnaście lat, Rafe gdzieś ją zaprosi. Oczywiście Rafe nie miał pojęcia, że Mandy się w nim podkochuje. Bardzo uważała, by tego po sobie nie pokazać. Gdyby Dan czegoś się domyślił, nie dałby jej spokoju do końca życia.

Ostatnie przygotowania dobiegały końca. Rodzice i pracownicy rancha sprawdzali, czy dla wszystkich wystarczy stolików i krzeseł. Mandy odeszła w mrok i patrzyła na wspaniałe, rozgwieżdżone niebo. Lubiła życie na ranchu, z dala od świateł Wielkiego miasta. Dawało jej poczucie przynależności do tej ziemi.

Z domu wyszli Dan i Rafe w letnich garniturach. Wyglądali niezwykle elegancko. Mandy nigdy jeszcze nie widziała Rafe'a w takim stroju. Jasnobeżowy garnitur doskonale podkreślał opalenizną twarzy. Pod względem wyglądu, a także charakterów, chłopcy

stanowili przeciwieństwo, byli sobie jednak bliżsi niż bracia. Nigdy się nie kłócili. Przez ostatnie dwa lata Dan grał w szkolnej drużynie baseballowej. Treningi i mecze zajmowały mu mnóstwo czasu. Rafe musiał pracować na ranchu za dwóch, ale nigdy nie narzekał. Nie interesował się sportem. Zawsze był samotnikiem i najlepiej czuł się we własnym towarzystwie. Zapewne próbowałby się wymigać od wzięcia udziału w przyjęciu, gdyby jej matka nie oznajmiła stanowczo, że wydaje je na cześć obydwu chłopców.

W parę godzin później Mandy szalała na parkiecie tanecznym. Jeszcze nigdy w życiu nie bawiła się tak znakomicie. Zapewne sprawiła to sukienka. Chłopcy z klasy Dana jakby nagle odkryli jej istnienie i ustawiali się do niej w kolejce. Miała nadzieję, że Rafe to zauważył.

Rozejrzała się i odnalazła go wzrokiem. Stał obok jej ojca i kilku innych mężczyzn pograżonych w rozmowie. Mandy śmiało podeszła do niego i nie zważając na obecność ojca, zapytała:

- Kiedy wreszcie ze mną zatańczysz?

Któryś z mężczyzn odchrząknął z rozbawieniem. Uszy Rafe'a poczerwieniały.

- Może teraz? - mruknął grubszym niż zwykle głosem i wyciągnął do niej rękę.

Mandy nie wierzyła własnemu szczęściu. Rzuciła Rafe'owi przećwiczony przed lustrem uśmiech i poszła za nim. Zaczęli tańczyć w rytm powolnej, melodyjnej muzyki z taśmy. Choć minęła już dziesiąta wieczorem, nadal było prawie trzydzieści stopni ciepła. Rafe sprawiał wrażenie, jakby nade wszystko pragnął ściągnąć krawat, rozpiąć kołnierzyk koszuli i zrzucić marynarkę.

- Dlaczego nie zdejmiesz marynarki? Przecież jest gorąco - zdziwiła się Mandy.

Rafe spojrział na innych mężczyzn tańczących w pobliżu.

- Sam nie wiem. Chyba wydawało mi się, że powinienem mieć ją na sobie przez cały wieczór.

- Skądże. Dan zdjął swoją już po piętnastu minutach.

- Świetnie wyglądasz - powiedział Rafe. - Ta sukienka dodaje ci powagi.

Te słowa wlały miód w serce Mandy.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się i dorzuciła jednym tchem:

- Ty też jesteś bardzo przystojny w tym garniturze. Pierwszy raz widzę cię tak ubranego.

- Wątpię, czy kiedykolwiek jeszcze mnie takim zobaczysz.

- Skrzywił się, rozpinając górny kołnierzyk koszuli. - Czuję się jak w kaftanie bezpieczeństwa.

- W takim razie nie powinieneś iść do wojska, bo tam zawsze będziesz musiał tak się ubierać.

- Masz rację - zamyślił się Rafe. - Zresztą chyba zostanę tutaj. Po namowach Dana wysłałem podanie o przyjęcie na uniwersytet stanowy w San Marcos. Nie mówiłem o tym nikomu, bo nie byłem pewny, czy mnie przyjmą. Właśnie się dowiedziałem, że jednak przyjęli. To jest tak blisko stąd, że mógłbym w dalszym ciągu mieszkać i pracować na ranchu. Zdobyłem kilka stypendiów, które pozwolą mi opłacić czesne i kupić podręczniki na pierwszy semestr. Potem się zobaczy, co dalej, ale w każdym razie jest to jakiś początek.

- Och, Rafe, to wspaniale! Taka jestem z ciebie dumna!

Na twarzy chłopaka błysnął uśmiech. Uśmiechał się tak rzadko, że Mandy poczuła się zaszczyczona.

- No cóż, nie jest to Harvard, ale mimo wszystko to całkiem przyzwoita szkoła i bardzo się cieszę, że mnie do niej przyjęto.

- Dan uparł się jak idiota, żeby studiować na Harvardzie. Szkoda, że nie wybrał szkoły w Teksasie. Przecież kiedyś przejmie to rancho. Powinien się uczyć o hodowli bydła zamiast o biznesie.

- Dan wie, czego chce, a poza tym twój tato obydwu nas wiele nauczył o prowadzeniu rancha.

- W takim razie może kiedyś zostaniesz zarządcą u Dana. To świetny pomysł, prawda?

- Nie. Chcę skończyć studia, a potem zobaczyć trochę świata.

- Zabierzesz mnie ze sobą? - zapytała Mandy śmiało.

Rafe zaśmiał się i obrócił ją dokoła siebie. Melodia niepostrzeżenie przeszła w następną.

- Chyba nie miałabyś ochoty na taką podróż, o jakiej ja myślę.

- A jak chcesz podróżować? - zapytała Mandy, zaglądając mu w oczy.

- Mam zamiar zaciągnąć się na statek towarowy i odpracować swoją podróż. Chcę zobaczyć obce kraje, nauczyć się języków, poznać innych ludzi i ich kultury.

- Przecież ja też mogłabym tak podróżować.

- Dziewczynom nie wolno. To zbyt niebezpieczne.

- No, ale przecież ty byłbyś ze mną i mógłbyś mnie chronić. Rafe przyciągnął ją bliżej do siebie.

- Jesteś taka miła. Czy ktoś ci już kiedyś mówił?

Serce w piersi Mandy dudniło głośno. Bliskość Rafe'a napełniała ją szczęściem. Przesunął dłońią po jej plecach i wykonał kilka szybkich kroków. Mandy bezbłędnie podążała

za jego ruchami.

- Dobrze tańczysz - szepnęła. - Najlepiej ze wszystkich chłopców, z którymi tańczyłam dziś wieczorem.

- Możesz mi wierzyć albo nie, ale uczyli nas tańczyć na lekcjach wychowania fizycznego przez cały ostatni semestr. To bardzo przyjemne zajęcie, gdy już nauczysz się kroków.

- Gdy będę starsza, zabierzesz mnie na tańce do Austin i innych miejsc?

- Jasne! Jeśli nadal tu będę mieszkał.

Mandy oparła głowę na jego ramieniu i tańczyli dalej. Robiło się późno. Goście już zaczęli rozchodzić się do domów. Słysząc było trzaskanie samochodowych drzwiczek i warkot zapalanych silników. W końcu matka zawołała Mandy do pomocy w sprzątnięciu. Obydwoje z Rafe'em zajęli się zbieraniem śmieci i znoszeniem do domu brudnych naczyń. Gdy wreszcie wszystko zostało uprzątnięte. Rafe zniknął.

Mandy nie chciała, by ten wieczór już się zakończył. Pragnęła jak najdłużej zatrzymać magiczną atmosferę, przeżywać ją wspólnie z Rafe'em. Zajrzała najpierw do domu. Mógł być razem z Danem. Nie znalazła go jednak i postanowiła pójść ścieżką do jego domku.

Nie pożegnał się z nią ani jej nie pocałował. Wiedziała, że miał ochotę ją pocałować przez cały czas, gdy tańczyli, ale nie odważyłby się zrobić tego publicznie.

Wreszcie dotarła do jego domku. Wiedziała, że rodzicom nie podobałaby się jej obecność tutaj, ale nie czuła wyrzutów sumienia. Bez pożegnania z Rafe'em nie mogłaby usnąć.

W domku paliło się światło. Mandy w przypływie odwagi uniosła rękę i zastukała.

- Kto tam? - zapytał Rafe po chwili.

- Mandy - zawołała, łapiąc z trudem oddech.

- Wydawało jej się, że upłynęły całe godziny, zanim Rafe otworzył drzwi. Wreszcie stanął w progu. Był w rozpiętej koszuli i boso. Widocznie przygotowywał się już do snu.

- Co ty tutaj robisz? - zapytał z niedowierzaniem.

- Zniknąłeś i nie powiedziałeś mi dobranoc.

- Och. Przepraszam. Dobranoc - rzekł, przysmykając drzwi; ale Mandy przytrzymała je i weszła do środka.

- I jeszcze... chciałam ci dać prezent.

Rafe patrzył na nią tak, jakby brakowało jej piątej klepki.

- Przecież dałaś mi prezent dzisiaj rano. Portfel. Nie pamiętasz?

- Mam jeszcze coś. Coś bardziej osobistego. - Uśmiechnęła się, zarzucając mu

ramiona na szyję. - Chciałam cię pocałować szepnęła i przycisnęła usta do jego ciepłych warg. Rafe wstrzymał oddech. Mandy nie była pewna, czy ze zdziwienia, czy z przerażenia. Położył dłonie na jej biodrach, jakby chciał ją odepchnąć, ale nie zrobił tego, tylko zaczął oddawać jej pocałunki, powoli i zmysłowo, jakby nic innego na całym świecie go nie obchodziło.

Spełniały się wszystkie jej dziewczęce marzenia. Rafe trzymał ją w ramionach, lekko kołysząc jak w tańcu, i całował. Musnął ustami jej ucho i szyję, a potem powrócił do warg. Mandy miała wrażenie, że nadal słyszy muzykę i porusza się w jej rytm, ale był to rytm jej własnego serca.

- Mandy, ja cały płonę - szepnął Rafe wprost do jej ucha. Tak bardzo cię pragnę, a ty jesteś taka młoda i niewinna.

Nie mogę... - Zamilkł, przyciskając ją do siebie tak mocno, że Mandy nie mogła mieć żadnych wątpliwości co do jego uczuć.

Oparła dłonie na jego nagiej piersi. Rafe zadrżał i znów ją pocałował. A ona czuła bez żadnych wątpliwości, iż cała należy do niego.

- Mandy!

Drgnęła i odwróciła głowę w stronę drzwi, których nie zamknęła, wchodząc. W progu stał rozgniewany ojciec. Rafe opuścił ramiona i odsunął się od niej. Mandy zrozumiała, jak cała sytuacja musiała wyglądać w oczach jej ojca. Ona sama była co prawda ubrana, ale Rafe stał tu półnagi.

- Co ty sobie właściwie wyobrażasz! Co ty wyrabiasz! - krzyknął pan Crenshaw do chłopaka.

Wyraz twarzy Rafe'a nie zmienił się ani na jotę.

- Całuję pańską córkę - odrzekł spokojnie.

- Trzymaj swoje śmierdzące ręce z dala od niej, rozumiesz? Czy w ten sposób chcesz mi się odwdzięczyć za dach nad głową?

Rafe przez chwilę patrzył w milczeniu na rozgniewanego pana Crenshawa.

- Wydaje mi się, że uczciwie zapracowałem na wszystko, co dostałem na pańskim ranczu.

- Jeśli ci się wydaje, że zdobyłeś sobie prawo do obmacywania mojej córki, to nie mogłeś się bardziej pomylić! Dałem ci szansę, żebyś mógł wyjść na ludzi. Masz szczęście, że przez ostatnie cztery lata nie musiałeś mieszkać na ulicy! - Ojciec umilkł i spojrzał na córkę. - Wracaj do domu! Matka z tobą porozmawia!

Mandy wiedziała, że musi mu wszystko wyjaśnić, powiedzieć prawdę o tym, że to nie

Rafe ją tu przyprowadził. Ale nigdy jeszcze nie widziała ojca tak rozgniewanego. Lęk przeważył. Bez słowa uciekła do domu. Miała nadzieję, że uda jej się wszystko wytłumaczyć, gdy ojciec trochę się uspokoi.

Okazało się jednak, że nie miało to żadnego znaczenia. Tej nocy Rafe zniknął i przez wszystkie następne lata nie widziała go więcej ani nie miała od niego żadnej wiadomości.

Aż do ostatniego wieczoru.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Mandy rozejrzała się po podwórzu. Rafe'a nigdzie nie było widać, ale przy zagrodzie z końmi stał Tom.

- Nie wiesz, dokąd poszedł Rafe? - zawołała, podchodząc do niego. Poprawił kapelusz na głowie i odpowiedział dopiero po chwili.

- Pojechał do miasta z Carlosem.

- Ach tak, prawda! Chciał zwrócić samochód.

Tom oparł się o ogrodzenie i zatrzymał wzrok na jej twarzy.

- Jak dobrze znasz tego faceta?

- O co ci chodzi? - najeżyła się Mandy.

- Mówiłaś, że to przyjaciel rodziny, ale nigdy o nim nie słyszałem, a znam wszystkich waszych przyjaciół w tych okolicach.

- Mieszkał z nami na ranczu, gdy chodziliśmy do szkoły średniej.

- A czym się zajmował później?

- Nie mam pojęcia.

- Więc dlaczego mu ufasz?

- Bo Dan mu ufa. Skoro napisał do niego list z prośbą o przyjazd i pomoc, dla mnie jest to wystarczający powód.

Podejrzliwość nie znikła z twarzy Toma.

- A widziałaś ten list?

- Naprawdę myślisz, że Rafe by mnie okłamał? - Mandy uśmiechnęła się dobrotliwie.

- A skąd to mogę wiedzieć! - krzyknął Tom. - Dlatego właśnie ciebie pytam. Moim zdaniem, on równie dobrze może mieć coś wspólnego ze zniknięciem Dana.

- Masz rację. - Mandy skinęła głową. - Przecież w ogóle go nie znasz. - Podeszła bliżej i oparła się o płot. - To właśnie Rafe spowodował, że zajmuję się dziećmi. Nie wie o tym, a nawet gdyby wiedział, nic by go to nie obchodziło. Ale gdy patrzę w przeszłość, to muszę przyznać, że Rafe McClain miał na mnie wpływ większy niż ktokolwiek inny. Chyba do tej pory nie zdawałam sobie z tego sprawy tak wyraźnie. Zabawne, jak wiele rzeczy, które robimy, wywodzi się z nie uświadamianych motywów.

Tom uniósł brwi.

- A w jaki sposób Rafe McClain wpłynął na twój wybór zawodu?

- Pochodził z patologicznej rodziny i uciekł z domu, gdy miał czternaście lat. Ciężko

pracował i tutaj, i w szkole, żeby do czegoś w życiu dojść. Postanowiłam pomagać innym dzieciom, które, tak jak Rafe, nie otrzymały równych szans na starcie. - Podniosła wzrok na Toma. - Wiem, że gdybym mu to powiedziała, nie zrobiliby to na nim żadnego wrażenia. Już wtedy był kimś.

- Czy przypadkiem dziecinny podziw dla bohatera nie mąci ci nieco spojrzenia?

- Na pewno trochę tak. Nie wiedziałam, że Rafe i Dan pozostawali w kontakcie przez te wszystkie lata. Dan ani razu mi o tym nie wspomniał. W ogóle o nim nie wspominał. Gdyby ktoś mnie o to zapytał, powiedziałabym, że nie spodziewałam się go już nigdy zobaczyć - westchnęła. - Byłam wstrząśnięta, gdy pojawił się ni stąd, ni zowąd w środku nocy.

- Nie będę ukrywał, że ja też byłem wstrząśnięty. Wcześniej spałem spokojnie, bo sądziłem, że to miejsce jest dobrze strzeżone. Okazało się, że tylko się ludziłem. Nie mogę teraz przestać myśleć o tym, że praktycznie nie miałaś żadnej ochrony.

- Nie przejmuj się. Ranger nie zawiódł. Nie pozwoliliby Rafe'owi wejść do domu, gdybym mu nie powiedziała, że to przyjaciel. Dobrze go wytresowałeś.

- Szkoda, że Dan nie wziął Rangera ze sobą tamtego wieczoru. Może wtedy wszystko ułożyłoby się inaczej - westchnął Tom.

- Zobaczmy, co odkryje Rafe. Mam przeczucie, że jeśli ktokolwiek jest w stanie znaleźć Dana, to tylko on - odrzekła Mandy i wróciła do domu. W kuchni naląła sobie kawy i usiadła przy stole. W jej myślach znów zaczął się przewijać film z pamiętnego wieczoru sprzed dwunastu lat. Tamtej nocy z płaczem wróciła do domu. Matka czekała na nią w kuchni.

- Usiądź, Amando - powiedziała. Mandy jeszcze głośniejsze zaniósł się płaczem. - Byłaś u Rafe'a, tak?

Dziewczyna skinęła głową. Matka podała jej pudełko z chusteczkami.

- Powinnaś być mądrzejsza.

- Mamo, nie robiliśmy niczego złego! Naprawdę. Zamierzałam tylko życzyć mu dobrej nocy i... i... - Jak miała powiedzieć matce, że chciała pocałować Rafe'a? Matka była za stara, by zrozumieć, jak ważny był dla niej ten chłopak.

- Nie powinnaś była tam iść.

- A tato mówił Rafe'owi takie okropne rzeczy! - Zaszlochała. - Tak jakby Rafe zrobił coś bardzo złego, a on nic nie zrobił! - wybuchnęła. - Nic nie zrobił. To ja tam poszłam... On nie wiedział, że przyjdę.

- Więc to ty ściągnęłaś mu na głowę kłopoty.

- Tak! Ale przecież tego nie chciałam! A teraz tato jest wściekły na Rafe'a i to wszystko moja wina!

Położyła ramiona na stole i oparła na nich głowę. Matka pogładziła ją po ramieniu.

- Twój ojciec bardzo się stara chronić swoje dzieci. Porozmawiam z nim, kiedy wróci. Jestem pewna, że złość mu przejdzie.

Gdy Mandy odkryła, że Rafe opuścił ranczo, ogarnęło ją poczucie winy i wstydu. Przez nią stracił dach nad głową i nadzieję na pójście do college'u. W ciągu następnych tygodni wypytywała Dana, czy przyjaciel przesłał mu jakieś wiadomości, ten jednak zawsze odpowiadał, że nie. Powiedziała mu, że Rafe został przyjęty na uniwersytet, że miał zamiar pozostać na ranczu i pracować. Dan nie okazał jej ani odrobiny współczucia. Zbeształ ją za głupotę i stwierdził, że nie zasłużyła na takiego. przyjaciela. Ciekawa była, czy teraz, po latach, jej brat nadal tak myśli. Czy to dlatego nigdy jej nie powiedział o swoich kontaktach z Rafe'em?

Dawne wyrzuty sumienia odżyły. Mandy zaczęła się zastanawiać, dlaczego zerwała zaręczyny i dlaczego nigdy naprawdę nie potrafiła się zbliżyć do żadnego mężczyzny. W głębi jej duszy żyło chyba przekonanie, że nie zasługuje na bliski związek. Potarła ręką czoło. Nie zdawała sobie sprawy, że te uczucia żyły w niej przez tyle lat. Ich logika pozostawiała wiele do życzenia, ale intelekt nie miał nic do powiedzenia, gdy chodziło o emocje.

Nieświadomie obdarzyła Rafe'a wielką, zbyt wielką, władzą nad sobą. Owszem, nie powinna była iść do niego i stawiać go tym samym w kłopotliwej sytuacji. Ojciec mylił się, sądząc, że to Rafe ją tam zwabił. Matka jednak szybko wyjaśniła mu prawdę i następnego dnia rano ojciec poszedł do domku, chcąc przeprosić Rafe'a za niesłuszne podejrzenia, ale już go nie zastał. Rafe zniknął na dobre. Jesienią nie pojawił się na uniwersytecie San Marcos. Nie próbował też skontaktować się z nikim z jej rodziny, a w każdym razie wówczas Mandy tak sądziła. Poczynił więc kilka własnych wyborów. Mógł rozpocząć naukę, mógł wrócić na ranczo, stanąć przed jej ojcem i wyjaśnić mu, co naprawdę zaszło.

Westchnęła ciężko. Jakby mało było zmartwienia z powodu Dana, teraz jeszcze musiała mieć do czynienia z Rafe'em. Miała ochotę stchórzyć, wrócić do Dallas i tam czekać na wiadomości. Ale nie była już piętnastolatką, lecz dorosłą kobietą. Musiała jakoś sobie poradzić z tą sytuacją, choć wcale jej się to nie podobało.

Rafe wrócił na ranczo po południu i natychmiast poszedł poszukać Toma. Zamiast niego w stodole znalazł Mandy.

- Czekałam na ciebie - usłyszał. - Zabiorę cię na lądowisko, jeśli chcesz. Możemy pojechać dżipem.

- Gdzie jest Tom?

- Po twoim ciepłym porannym powitaniu czekał z niecierpliwością, żeby cię bliżej poznać - odrzekła Mandy gładko. - Wiedziałam, że zostaniecie bliskimi przyjaciółmi. Udało mi się go jednak przekonać, żeby wrócił do pracy.

Rafe przez chwilę patrzył na nią w milczeniu.

- Nie pamiętam, żebyś w młodości była taka sarkastyczna.

- Dziwię się, że w ogóle mnie pamiętasz - odparowała, unikając jego wzroku.

- Mhm - mruknął z dziwnym wyrazem twarzy. Mandy poczuła, że się czerwieni.

- Chodźmy - rzekła pośpiesznie, wskazując na dżipa.

Rafe usiadł za kierownicą. Jakoś wcale jej to nie zdziwiło, uznała jednak, iż powinna dać mu do zrozumienia, że nie ma nad nią żadnej władzy. Odzywała się tylko po to, by wskazać mu drogę. Rafe milczał i uważnie obserwował teren, przez który jechali. Droga na lądowisko była dobrze wyjeżdżona, co zdziwiło Mandy. Nie wiedziała, że Dan tak często korzystał z samolotu.

Rafe zaparkował samochód w cieniu wielkiego drzewa. Zgasił silnik, ale nie poruszył się, jakby nie miał zamiaru wysiadać. Mandy siedziała obok niego. Było bardzo gorąco i niemal bezwietrznie. Dokoła panowała cisza.

- Kiedy zbudowano to lądowisko? - zapytał w końcu Rafe, przerywając milczenie.

- Chyba jakieś cztery lata temu.

- Po co?

- Pierwotnie Dan zamierzał kupić samolot, ale kiedy wspólnie z Jamesem policzyli koszty związane z jego utrzymaniem oraz budową hangaru, zdecydowali się wynajmować samoloty w razie potrzeby.

- Muszę pogadać z tym Williamsem i zorientować się, co on wie.

- Powodzenia! Mam nadzieję, że pójdzie ci lepiej niż mnie, o ile on w ogóle zechce z tobą rozmawiać. Nie potraktował poważnie żadnego z moich pytań.

- Nigdy nie byłem w tej części rancza - rzekł Rafe, rozglądając się dokoła. - Zdaje się, że twój ojciec nie korzystał z tych terenów.

- Nie. Tato nie lubił wypędzać tu bydła ze względu na duże nierówności gruntu. Są tu rozpadliny i jeśli krowa wpadnie w jedną z nich, to bardzo trudno ją wyciągnąć.

- Tutaj znaleziono dżipa?

- Tom tak twierdzi. Gdy tu przyjechałam, dżip był już z powrotem na ranczu. Nie było powodu, by go tu zostawiać.

- Chyba że Dan wróciłby i potrzebował środka transportu.

Raczej nie byłby zachwycony, gdyby musiał iść stąd piechotą do domu.

- Samochód stał tu przez tydzień. Do tego czasu Dan zdążyłby przekazać jakąś wiadomość.

- Może.

- Ty wiesz, gdzie on jest, prawda? - zapytała Mandy. Rafe spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Oczywiście, że nie! Dlaczego tak sądzisz?

- Masz bardzo ponury wyraz twarzy.

Rafe poruszył się niespokojnie i poprawił kapelusz.

- Nie podoba mi się to, co widzę - przyznał w końcu.

- To znaczy co?

- Zaledwie dwie godziny lotu dzielą nas od granicy z Meksykiem. To odludne miejsce. Każdy może tu przylecieć, załadować coś albo wylądować i odlecieć niespostrzeżenie. Czy można tu dojechać jeszcze jakąś inną drogą?

- Nie. Lądowisko ze wszystkich stron otoczone jest rozpadlinami i skałami. Jedyna droga to ta, którą tu przyjechaliśmy - odrzekła Mandy, zastanawiając się nad słowami Rafe'a.

- Czy sądzisz, że Dan zajmował się jakimś przemytem? - dodała po chwili.

- Mam nadzieję, że nie, ale na razie niczego nie możemy wykluczyć. Musisz przyznać, że to bardzo dobre miejsce do przemytu narkotyków, ludzi czy nawet broni.

- Dobrze wiesz, że Dan nigdy by się na coś takiego nie zgodził.

- Mandy, ludzie się zmieniają. Dan taki, jakiego znałem, nie przemycałby narkotyków, ale jego zniknięcie sprawiło, że zaczynam mieć pewne wątpliwości.

- A może to lądowisko było używane bez jego wiedzy? Może przypadkiem natrafił tu na jakichś niepożądanych gości?

Rafe przyjrzał się jej uważnie.

- Czy sądzisz, że właśnie coś takiego mogło się zdarz/ć? Czy dlatego myślisz, że twój brat nie żyje?

- Och, Rafe, snułam już najrozmaitsze przypuszczenia i za każdym razem dochodziłam do tego samego wniosku: gdyby Dan żył, to przesłałby jakąś wiadomość.

Rafe ujął ją za rękę.

- Mam nadzieję, Mandy, że się mylisz, ale jedno mogę ci obiecać. Dowiem się, co się z nim stało, i gdy już odkryję, kto jest odpowiedzialny za to zniknięcie, to się z nim policzę.

Obrócił kluczyk w stacyjce, zapalając silnik.

- Chciałbym wiedzieć, ile osób wiedziało o istnieniu tego lądowiska.

- Tom może ci coś o tym powiedzieć. Albo James.

Rafe zawrócił i skierował dżipa w stronę rancza.

- Będę musiał porozmawiać z nimi obydwojema. Jutro z samego rana przyjdę tu i przeszukam te rozpadliny. Bóg jeden wie, co można w nich znaleźć. Chyba zostanę tu przez kilka dni i sprawdzę, co się da.

- Przyjadę tu z tobą.

- Nie. - Rafe uśmiechnął się do niej. - Potrafię poruszać się tak, że nikt mnie nie zauważy. Druga osoba bez odpowiedniego przeszkolenia zdradziłaby moją obecność.

- Chcę ci jakoś pomóc.

- W takim razie postaraj się trzymać Toma i pozostałych ludzi z dala od tego miejsca. Nie chcę, żeby ktoś się tu kręcił. Możesz też zastanowić się nad pracownikami rancza. Możliwe, że nie wszyscy są tak niewinni, jak się wydają.

- Myślisz, że Dan został porwany?

- To jedna z możliwości.

- Ale wówczas ktoś chyba domagałby się okupu?

- Nie, jeśli porwano go po to, by zapewnić sobie jego milczenie.

- Gdyby tak było, to porywacze od razu by go zabili!

Rafe nie odpowiedział. Po chwili samochód zatrzymał się przed domem.

- Czy możesz coś dla mnie zrobić? - zapytał.

- Co takiego?

- Spróbuj umówić mnie z Jamesem Williamsem. Mandy zerknęła na zegarek.

- Powinien być teraz w swoim biurze.

- Upewnij się. Jeśli tam jest, to od razu do niego pojedziemy.

Weszli do domu i Mandy sięgnęła po słuchawkę. Natychmiast uzyskała połączenie.

- Jak się czuje moja sympatia? - odezwał się James.

- Cześć, James - odrzekła z grymasem na twarzy. - Chciałam zapytać, czy masz czas dzisiaj po południu. Jeśli tak, to przyjadę do miasta. Muszę z tobą porozmawiać.

- Kochanie, przecież wiesz, że dla ciebie zawsze mam czas. Może zjedlibyśmy razem kolację? Mogę zamówić coś do domu, ale, oczywiście, jeśli wolisz gdzieś wyjść, to...

- Posłuchaj, James. Przyjedzie ze mną ktoś... chciałabym, żebyś go poznał.

Nastąpiła chwila ciszy.

- Jakiś mężczyzna? Ktoś szczególnie? - zapytał W końcu Williams lodowatym tonem.

Mandy zerknęła na Rafe'a, myśląc, że nadarza jej się świetna okazja, by uwolnić się od zalotów Jamesa.

- Znam Rafe'a od bardzo dawna - rzekła w końcu niezobowiązująco i zauważyła, że Rafe powściągnął uśmiech.

- To może lepiej spotkajmy się u mnie w biurze - zaproponował James.

- Świetnie. Będziemy u ciebie za godzinę - powiedziała Mandy i odłożyła słuchawkę.

Rafe ani słowem nie skomentował tej rozmowy, rzekł tylko:

- Jedźmy, zanim zaczniesz się na szosach duży ruch.

W drodze do Austin obydwójce milczeli. Mandy zdała sobie sprawę, że zaczyna do tego przywykać. Rafe zawsze był małowówny, ona jednak kiedyś gadała za troje. Teraz odkryła, że niewiele ma mu do powiedzenia. Zdecydowany, rzeczowy sposób bycia Rafe'a trochę ją onieśmiał.

Zatrzymali się przed fabryczką, którą Dan i James założyli przed kilku laty. Nad okrągłym podjazdem stała drewniana tablica z napisem: DSC Corporation. Był to właściwie magazyn z kilkoma pomieszczeniami biurowymi od frontu. Na parkingu dla pracowników stały najświeższe modele samochodów.

- Co, według umowy, stanie się z firmą, jeśli jednemu ze wspólników coś się przydarzy? - zapytał Rafe.

- Nie mam pojęcia - odrzekła Mandy.

Rafe pomógł jej wsiąść i razem weszli do budynku. W środku panował przyjemny chłód.

- Dzień dobry, pani Crenshaw. - Recepcjonistka uśmiechnęła się do Mandy. - Pan Williams oczekuje pani.

Na pukanie do drzwi gabinetu odpowiedział głęboki męski głos. James Williams wyglądał na jakieś trzydzieści lat. Średniego wzrostu, szczupły i ubrany w dobrze skrojony garnitur, emanował aurą sukcesu.

- James, to jest Rafe McClain. Wychowywał się razem ze mną i z Danem - rzekła Mandy. - A to jest James Williams, wspólnik Dana.

James wyszedł zza biurka.

- Miło mi cię poznać, Rafe. Każdy przyjaciel Crenshawów jest również i moim przyjacielem.

Rafe uściskał jego dłoń, zauważając bystre, przenikliwe spojrzenie.

- Cieszę się, że cię widzę, Mandy - rzekł z kolei James ujmując dłoń dziewczyny.

- Rafe chciałby z tobą porozmawiać o zniknięciu Dana - wyjaśniła Mandy.

Williams natychmiast przestał się uśmiechać.

- Mówiłem ci już, Mandy, że niepotrzebnie się tak martwisz. Już wcześniej zdarzało

się, że Dan wyjeżdżał na dłużej.

- W takim razie może zechcesz powtórzyć te wyjaśnienia mnie - odezwał się Rafe zza pleców dziewczyny.

Na twarzy Jamesa pojawił się błysk niechęci.

- Spocznijcie, bo widzę, że zanosi się na dłuższą rozmowę.

Pokój był niewielki. Oprócz fotela za biurkiem stały tu jeszcze tylko dwa krzesła. Nietrudno było odgadnąć, kto gdzie usiądzie. James złożył ręce na blacie biurka i odezwał się do Rafe'a poufale tonem:

- Robiłem, co mogłem, żeby uspokoić Mandy i przekonać ją, że nie ma żadnego powodu do zmartwienia. Jestem pewien, że Dan...

- Kiedy ostatnio z nim rozmawiałeś? - przerwał mu Rafe bezceremonialnie.

James odrzucił głowę do tyłu, jakby dostał w twarz, i spojrzał na leżący na biurku kalendarz.

- Nie jestem pewien.

- Dzisiaj, wczoraj, w zeszłym tygodniu, w zeszłym miesiącu?

Williams zmarszczył brwi.

- Na pewno minął już tydzień. Kiedy tu przyjechałaś? - zapytał Mandy.

- Dziesięć dni temu, w trzy dni po zaginięciu Dana.

James z troską potrząsnął głową.

- Mandy, naprawdę wolałbym, żebyś przestała używać słowa „zaginięcie”. To, że nie wiemy, gdzie Dan jest w tej chwili, oznacza jeszcze, że zginął.

- Mandy mówiła, że Dan zazwyczaj kontaktuje się z nią podczas podróży. A teraz słyszę, że ty również nie miałaś od niego żadnej wiadomości. W tej sytuacji muszę się z nią zgodzić. Na ile zdążyłem się zorientować, Dan nie kontaktował się z nikim. Uważam, że sytuacja jest wystarczająco niepokojąca, by zacząć szukać odpowiedzi na niektóre pytania.

Mandy podniosła wzrok na Rafe'a.

- Nie wspominając już o tym, że dostałeś...

Rafe uciszył ją ruchem głowy, jej słowa nie uszły jednak uwagi Jamesa.

- Dostałeś coś od Dana? Jakąś wiadomość?

- To było już dość dawno temu - odparł Rafe. - Żaden z nas nie jest mistrzem świata w pisaniu listów. Czy masz terminarz jego spotkań?

- Niestety, nie. Dan ciągle był w ruchu, więc nosił swój terminarz ze sobą. Raczej rzadko bywał w biurze. Najczęściej komunikowaliśmy się przez telefon.

- Więc nie masz pojęcia, z kim mógł być umówiony podczas tej, jak to nazywasz,

długiej podróży w interesach?

- Nie wiem. Każdy z nas ma swój obszar działania, za który jest odpowiedzialny, i te obszary rzadko się pokrywają. Dobrze nam się razem pracuje.

- Czy Dan wynajął samolot?

- Nie. Musiałbym zatwierdzić tego rodzaju wydatek - wyjaśnił Williams. - To rodzaj wzajemnej kontroli.

- W takim razie jak opuścił ranczo?

- Och, zapewne poleciał samolotem, tylko że cudzym. Mógł go zabrać któryś z naszych klientów. Tak się już zdarzało.

- Czy dostawy do zakładu bywają czasem dostarczane na lądowisko na ranczu?

James zwlekał z odpowiedzią odrobinę zbyt długo.

- Czasami, ale raczej rzadko.

- Czy ktoś jeszcze oprócz was używa tego lądowiska?

- Nic o tym nie wiem. Ale gdyby tak było, oczywiście nie miałbym o tym pojęcia.

Rafe nie przestawał obserwować Jamesa. To była twarda sztuka. Rozumiał teraz, o czym mówiła Mandy. Williams zachowywał się odrobinę protekcyjnie, co było bardzo irytujące.

- Chyba zadałem już wszystkie pytania - rzekł w końcu. - Jeśli jeszcze coś przyjdzie mi do głowy, to zadzwonię.

James uniósł brwi.

- A więc jednak zamierzasz przeprowadzić dochodzenie w sprawie tego, jak to nazywasz, zniknięcia?

- Owszem - odrzekł krótko Rafe. Nie podobało mu się zachowanie Williamsa. Było zbyt nonszalanckie, zważywszy, że ten człowiek od dawna nie widział swojego współnika, nie rozmawiał z nim ani nie miał pojęcia, gdzie tamten może się podziewać. Poza tym był wyraźnie zirytowany tym, że ktoś zamierza się zająć tą sprawą.

- Czy mógłbyś mi pokazać gabinet Dana? - zapytał Rafe w przyływie intuicji.

James niecierpliwie odsunął krzesło i wstał.

- Owszem, mógłbym. Nie wiem, co się spodziewasz tam znaleźć, ale obawiam się, że będziesz rozczarowany. Jak już mówiłem, Dan rzadko bywał w biurze.

Podszedł do bocznych drzwi i otworzył je.

- Proszę bardzo. - Machnął ręką. - Rozglądajcie się, ile tylko zechcecie. Bardzo przepraszam, ale ja muszę wrócić do pracy.

Rafe przepuścił Mandy przed sobą i zamknął drzwi. Gabinet rzeczywiście nie sprawiał

wrażenia używanego. Był czysty i pusty. Na blacie biurka, równo poukładane, leżały przybory do pisania, a przed nim stało wygodne krzesło. Rafe usiadł na nim i założył ramiona za głowę.

- Bardzo wygodne. Dan lubi sobie dogadzać.

- Tak - zgodziła się Mandy, przysiadając na drugim krześle. Był bardzo dumny z tego, że ma własną firmę i gabinet.

Na ścianach wisiały uniwersyteckie dyplomy Dana. Skończył Harvard z wyróżnieniem, a potem obronił doktorat z ekonomii. Rafe zajrzał jeszcze do szuflad. Ze zdziwieniem stwierdził, że nie są zamknięte. Znalazł kilka kartotek z adresami klientów, nie było jednak żadnego kalendarza czy terminarza, dziennika ani niczego w tym rodzaju. Niczego, co mogłoby naprowadzić na jakiś ślad... Wszystko tu było typowe, może z wyjątkiem gazety upchniętej w rogu szuflady. Wyjął ją i spojrzał na nagłówek. Była to lokalna gazeta z Austin z dwudziestego dziewiątego czerwca. Dwa dni przed rozmową Dana z Tomem.

Wsunął gazetę do kieszeni. Dan mógł ją schować do szuflady po prostu dlatego, że nie skończył jej czytać, istniała jednak jakaś szansa, że znalazł tam coś, co szczególnie go zainteresowało.

Rafe podniósł się i wyciągnął rękę do Mandy.

- Chodźmy.

Wyszli z budynku. Recepcjonistka uprzejmie skinęła im głową. Rafe pomyślał, że warto byłoby tu wrócić później i porozmawiać z pracownikami pod nieobecność Jamesa. Miał prze - czucie, że będą bardziej chętni do udzielania informacji, niż ich szef.

- Niewiele się dowiedziałeś - rzekła Mandy, gdy znaleźli się na parkingu.

- Nie jestem pewien - odrzekł Rafe. - Czasami najcenniejszą informacją jest to, o czym ludzie nie mówią. - Otworzył samochód i pomógł Mandy wsiąść. - Osobiście mam wrażenie, że ten facet kłamie - dodał.

- Na jaki temat?

- Założę się o wszystko, co mam, że on albo wie, gdzie Dan przebywa, albo dlaczego zniknął. Coś mi mówi, że to on się kryje za całą sprawą.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Autostrada o tej porze była bardzo zatłoczona. Po dwóch zmianach świateł wciąż stali w kolejce do skrzyżowania.

- Zjedźmy coś i poczekajmy, aż ten tłok trochę się rozluźni - zaproponował Rafe. - Nigdy bym nie przypuszczał, że tu mogą być takie korki.

- Miasto się rozrosło, odkąd wyjechałeś - odrzekła Mandy.

- Niestety, autostrady pozostały takie, jakie były.

Skręcili do restauracji przy Lamar Street. Gdy już siedzieli przy stoliku, Rafe powiedział:

- Zaczyna mi się to wszystko nie podobać. To nie jest normalne, że James nie martwi się o Dana, chyba że wie, gdzie on jest. A jedyny powód, dla którego mógłby się starać o zachowanie tajemnicy, to taki, że prowadzili jakieś nielegalne interesy. Ciekaw jestem, jakie.

- A więc jednak sądzisz, że Dan i James byli zamieszani w jakiś przemyt?

- Jak dotychczas, wszystko na to wskazuje.

- A co, twoim zdaniem, mogliby przemycać? Cudzoziemców? Narkotyki?

Rafe z westchnieniem potarł czoło.

- Byłoby łatwiej, gdybym miał jakieś dodatkowe wskazówki.

Mandy przyjrzała mu się uważnie. Miał zmęczoną twarz. Nic dziwnego. Przecież dopiero poprzedniego wieczoru przyleciał z Europy Wschodniej, a dziś od rana był na nogach.

- Powrót tutaj po tylu latach musi być dla ciebie trudny - zauważyła.

Rafe powoli odstawił na stół szklankę z wodą.

- Tak - przyznał po chwili i umilkł. Mandy wiedziała, że nigdy nie lubił mówić o sobie. Nawet Dan, jedyny przyjaciel, nie potrafił wyciągnąć z niego zwierzeń. To się nie zmieniło, Mandy jednak pragnęła przebić się przez tę skorupę. Szóstym zmysłem wyczuwała, że tego dnia Rafe'owi samotność wyjątkowo boleśnie dawała się we znaki.

- Wydaje mi się, że to nie przypadkiem unikałeś dotychczas tych stron - powiedziała.

Kelner przyniósł im mrożoną herbatę i sałatki. Gdy odszedł, Rafe odpowiedział:

- Gdy stąd wyjeżdżałem, sądziłem, że nigdy już nie wrócę do Teksasu.

Mandy przechyliła się przez stół i rzekła z niezwykłym napięciem w głosie:

- Rafe, gdybym mogła, to chętnie wymazałabym to, co się wtedy zdarzyło. Chciałabym, żebyś mi uwierzył. Skrzywdziłam cię i przez długie lata musiałam żyć z tą

świadomością. Było mi okropnie wstyd za zachowanie ojca i za to, jak cię potraktował.

- Nie rób sobie wyrzutów. - Rafe wzruszył ramionami, grzebiąc widelcem w sałatce. - Na jego miejscu zachowałbym się tak samo. Byłaś jeszcze dzieckiem i nie powinnaś była przebywać w moim mieszkaniu.

- Przecież to nie była twoja wina, że do ciebie przyszłam.

- Naprawdę tak myślisz? Sądzisz, że nie wiedziałem, co robię, gdy z tobą tańczyłem? Mandy, nie miej żadnych wątpliwości, że cię pragnąłem. Wiedziałem, że to niewłaściwe, ale gdy stanęłaś w drzwiach, nie wyrzuciłem cię, tylko zacząłem całować. Gdyby twój ojciec nie pojawił się w porę, to nawet teraz nie potrafię powiedzieć, czy zdołałbym opanować się w odpowiedniej chwili. Twój ojciec dobrze widział, jak niewiele brakowało, bym stracił nad sobą kontrolę. I miał rację. Źle mu odpłaciłem za gościnność i miał prawo wyrzucić mnie z rancza. Zasłużyłem sobie na to. Mandy nie wierzyła własnym uszom.

- Zawsze myślałam, że to tylko ja wyobrażałam sobie rzeczy, które nie były prawdziwe - szepnęła.

- To nie była twoja wyobraźnia. Już dużo wcześniej zwróciłem na ciebie uwagę. Powtarzałem sobie, że jesteś jeszcze dzieckiem, i próbowałem cię ignorować, traktować jak siostrę. Ale tamtej nocy nie mogłem się powstrzymać. Wyglądałaś jak dorosła i straciłem głowę.

- Dziękuję ci za to, że mi o tym mówisz. Ta scena prześladowała mnie przez całe lata.

- Powinnaś się cieszyć, że twój ojciec nas przyłapał. Zrobił to, co należało.

Mandy oparła brodę na rękę.

- Następnego dnia rano próbowałam mu wytłumaczyć, co się naprawdę zdarzyło, ale ciebie już nie było. Przypuszczam, że to matka zauważyła, jak tańczyliśmy, a potem zaczęła coś podejrzewać i wysłała ojca, żeby mnie poszukał. Wstawiła się za tobą, mówiła o hormonach i młodości i przypomniała tacie, jak sam się zachowywałem w tym wieku. Chyba dlatego tak ostro zareagował, że kiedyś był taki sam jak ty - dodała z uśmiechem.

Przez chwilę w milczeniu jedli sałatki.

- Mandy, dla mnie to wszystko już od wielu lat jest zamkniętą historią - rzekł w końcu Rafe. - Nam obydwójgu życie ułożyło się tak, jak miało się ułożyć. Ty trochę dłużej zachowałaś niewinność, a ja nie musiałem żyć obciążony świadomością, że ci ją odebrałem. Mogłem iść dalej własną drogą.

- Ale w końcu nie poszedłeś wtedy do college'u?

Rafe odsunął na bok pusty talerz.

- Nie, nie poszedłem - przyznał po chwili milczenia. W tych okolicznościach uznałem,

że lepiej będzie przenieść się gdzieś indziej.

- Więc przeze mnie nie mogłeś się kształcić - powiedział Mandy z przygnębieniem.

Rafe potrząsnął głową.

- Nie przypisuj sobie całej zasługi. Pamiętaj, że zamierzałem tylko spróbować. Możliwe, że i tak zrezygnowałbym po pierwszym semestrze. Wtedy bardzo chciałem zobaczyć świat i byłem zbyt niecierpliwy, by czekać.

- Czy zaciągnąłeś się na frachtowiec? Rafe spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Wciąż o tym pamiętasz?

- Nigdy nie zapomniałam tamtego wieczoru ani niczego, co się wówczas zdarzyło - przyznała Mandy. - Wiele razy odtwarzałam sobie w myślach każdy twój ruch, każde słowo. Zastanawiałam się, gdzie jesteś i co robisz, i czy czasem myślisz o mnie.

Rafe przełknął ślinę i poszukał wzrokiem kelnera, pragnąc przerwać ten wątek rozmowy.

- Dokąd wtedy poszedłeś? - zapytała Mandy po chwili.

- Piechotą do Austin. Najpierw próbowałem zatrzymać jakiś samochód, ale tak późno w nocy nikt nie chciał zabrać autostopowicza.

- Och, Rafe, to przecież bardzo daleko!

- Nie miałem nic lepszego do roboty. Szedłem kilka dni. Przespałem się w jakiejś stodole. Mogłem zatrzymać jakiś samochód następnego dnia, ale potrzebowałem czasu, żeby przemyśleć swoje plany.

- I co w końcu zrobiłeś?

- Zaciągnąłem się do wojska. To dało mi poczucie bezpieczeństwa. Napisałem do Dana w czasie podstawowego szkolenia, a on mi odpisał. Zaraz potem wyjechał do college'u i od tamtej pory pozostawaliśmy w kontakcie.

- Podobało ci się w wojsku?

Rafe zastanowił się.

- Czy mi się podobało? Wojsko zrobiło ze mnie mężczyznę. Byłem w służbach specjalnych, a tam szybko się dorasta. Prawdę mówiąc, zaliczyłem po drodze kilka kursów uniwersyteckich.

- I na pewno radziłeś sobie dobrze. Rafe zatrzymał wzrok na jej twarzy.

- Owszem.

Kelner przyniósł zamówione potrawy. Rafe odetchnął z ulgą. Jedli w milczeniu. Przy kawie zapytał:

- A czym ty się zajmujesz w Dallas?

- Pracuję w opiece społecznej. Mam licencję psychologa i zajmuję się oceną warunków życiowych dzieci. Jeśli uważam, że jest to konieczne, to sugeruję zmiany w otoczeniu. Teraz już nie zakłada się automatycznie, że dziecku najlepiej jest z rodzicami.

Rafe wrócił myślami do swojego dzieciństwa. Ciekaw był, czy jego matka i dwie siostry jeszcze żyją, czy też ojcu udało się je zniszczyć, tak jak próbował zniszczyć jego. Od czasu ucieczki z domu ani razu nie próbował się z nimi skontaktować. Może nadal mieszkają we wschodniej części Teksasu. Kiedyś mógłby tam wpaść i sprawdzić, czy udałoby się je odnaleźć. Tak tylko, z ciekawości.

- O czym myślisz? - zapytała Mandy.

- O niczym ważnym - mruknął, sięgając po portfel. - Jesteś gotowa?

Wrócili do samochodu i skierowali się na drogę wylotową numer 290.

- Czy nadal służysz w armii? - zapytała Mandy po przejechaniu kilku kilometrów.

- Nie.

- Wczoraj wieczorem mówiłeś, że jesteś konsultantem.

- Bo nim jestem.

- Od jakich spraw?

- Uczę ludzi, jak przeżyć w nie sprzyjających warunkach.

- Nauczyłeś się tego w wojsku?

- O, tak.

- Lubisz to, co robisz?

- Raczej tak. Jestem w tym dobry.

- Myślałeś kiedyś o powrocie do Stanów?

Rafe zerknął na nią z uśmiechem.

- Panno Mandy, w Stanach nie ma wielkiego zapotrzebowania na takich jak ja.

- To znaczy, że nie?

- Chyba nie.

Mandy westchnęła. W każdym razie teraz знаła jego intencje. Miał zamiar zrobić, co możliwe, by znaleźć Dana, a potem znów zniknąć. To nie powinno jej dziwić.

Rafe stał pod prysznicem i myślał o Danie. Rozmowa z Mandy w restauracji poruszyła w nim wspomnienia.

Opuścił ranczo nocą, bo wiedział, że po tym, co się stało, nie byłby w stanie spojrzeć żadnemu z Crenshawów w oczy. Chciał udowodnić samemu sobie, że nie jest bezwartościowym śmieciem i potrafi coś osiągnąć.

Podstawowe szkolenie w armii było jednak bardzo trudne do zniesienia - trudniejsze,

niż sobie wcześniej wyobrażał. A poza tym Rafe tęsknił za domem, choć było to zupełnie niedorzeczne, bo przecież właściwie nie miał domu, za którym mógłby tęsknić. Wszystko to jednak spowodowało, że wbrew sobie napisał do Dana. Wybrał właśnie jego, bo był pewien, że Mandy nie zechce już mieć z nim do czynienia, a jej rodzice nadal są na niego wściekli. Dan jednak zawsze stał po jego stronie.

Wciąż pamiętał dzień, gdy otrzymał odpowiedź. To był pierwszy list, jaki dostał. Natychmiast rozpoznał koślawe pismo Dana na kopercie i ręce mu zwilgotniały ze wzruszenia. Przez cały dzień nosił list ze sobą i przeczytał go dopiero wieczorem, przed zgaszeniem świateł. List był krótki i rzeczowy. Dan zganił go za ucieczkę oraz zmarnowanie szansy studiowania i stwierdził, że Rafe widocznie bardzo kocha mundury, skoro tak szybko znalazł się w wojsku. Napisał również, że gdy tylko znajdzie się na Harvardzie, przyśle swój adres.

W ciągu następnych dwunastu lat zdarzały się chwile, gdy Rafe miał ochotę się poddać, gdy życie wydawało mu się tak podłe, że nie widział żadnego powodu, by przy nim trwać. Wtedy pojawiała się wspomnienie Dana. Rafe słyszał jego głos, widział wycelowany w siebie palec - i z determinacją zaciskał zęby.

- Mam nadzieję, że mnie słyszysz, gdziekolwiek jesteś - wymamrotał teraz. - Nie wiem, w jakiej dziurze się ukryłeś, ale nie poddawaj się, dobrze? Trzymaj się! Jakoś cię znajdę.

Wytarł się, zamotał ręcznik wokół bioder i wyszedł z łazienki. Był zbyt zmęczony, by cokolwiek jeszcze robić tego dnia. Chciał tylko przeczytać gazetę znaną w biurze Dana. Jednak gdy przekroczył próg sypialni, stanął jak wryty. Na łóżku siedziała Mandy. Najwyraźniej na niego czekała.

- Co ty tu robisz? - wykrztusił Rafe.

Mandy zaczerwieniła się i wstała.

- Rafe, ja... ja już nie mam piętnastu lat - powiedziała nieswoim głosem.

- Dobrze o tym wiem - mruknął Rafe, mocniej przytrzymując ręcznik.

- Chyba jeszcze nie oduczyłam się przychodzić do twojego pokoju i rzucać się na ciebie.

- Czy to właśnie masz zamiar zrobić? - wychrypiął.

Mandy skinęła głową.

- Chcę się z tobą kochać. Pragnę wymazać to, co zdarzyło się kiedyś, i zastąpić tamte wspomnienia nowymi. Czy proszę o zbyt wiele? - zapytała drżącym głosem.

Oto spełniała się jedna z jego fantazji, majaków, które prześladowały go, gdy

dochodził do siebie po licznych obrażeniach. Mandy przyszła do jego sypialni. W snach nigdy nie miał wątpliwości, co robić dalej. Na jawie jednak było to znacznie trudniejsze.

- Mandy, to chyba nie jest dobry pomysł. Ja...

Nie był pewien, co właściwie chce powiedzieć. Patrzył oniemiały, jak Mandy z płonąca twarzą zdejmując bluzkę i biustonosz. Nigdy w życiu nie przeżywał silniejszej pokusy. Przez wszystkie minione lata wielokrotnie udowodnił, że znakomicie potrafi się kontrolować, ale nie był przygotowany na tego rodzaju wyzwanie.

Pogładził dłonią jej policzek.

- Och, Mandy, jesteś taka miła.

Zauważył, że opuściła wzrok na ręcznik okrywający jego biodra i z uśmiechem przysunęła się bliżej. Przywarła nagimi piersiami do jego piersi i pocałowała go z niewinną żarliwością nie przystającą do jej dwudziestu siedmiu lat.

Rzeczywiście nie była już piętnastolatką. Jej pocałunki świadczyły o tym dobitnie. Rafe otoczył ją ramionami, wypuszczając ręcznik. Nie pamiętał już, jakimi argumentami próbował siebie wcześniej przekonać, że pójście z Mandy do łóżka to nie byłby najlepszy pomysł. Czuł się tak, jakby za chwilę miał eksplodować.

Gdy położył dłonie na jej piersiach, Mandy jęknęła z rozkoszy. Sięgnął więc do suwaka jej dzinsów i zsunął je wzdłuż ud, a potem wziął dziewczynę na ręce i położył na łóżku. Przyglądała mu się błyszczącymi oczami, gdy kładł się obok niej.

- Nie wytrzymam długo - powiedział ochryplym głosem. Od dawna nie miałem kobiety.

Mandy przyciągnęła go do siebie.

- To nie ma znaczenia, Rafe. Po prostu mnie kochaj.

- Od wieków o tym marzyłem - wymruczał, wiodąc dłonią od jej szyi aż po uda. - O tobie w moim łóżku, ubranej tylko w uśmiech.

Wszedł w nią, nie czekając, i po żenująco krótkiej chwili opadł na nią bezwładnie. Mandy gładziła go po plecach, szepcząc coś czule. Odsunął się z ciężkim westchnieniem i zamknął oczy.

- Przepraszam - powiedział w końcu, gdy już odzyskał głos.

- Nie ma za co - odrzekła. Oparła się na łokciu i spojrzała mu prosto w oczy. - Przecież mamy przed sobą całą noc. Nikt nie będzie nam przeszkadzał - dodała z wiele mówiącym uśmiechem.

- Och, Mandy, i co ja mam z tobą zrobić? - szepnął Rafe z czułością.

- Kochaj mnie - zaproponowała.

Rafe nic nie wiedział o miłości. Nie była częścią jego świata. Potrafił jednak być delikatny i wynagrodzić Mandy feralny początek. Tylko że ona wcale nie sprawiała wrażenia zirytowanej i powoli Rafe zaczął się rozluźniać.

- Chcę ci się przyjrzeć - szepnęła, pochylając się nad nim.

- Muszę porównać moje dziewczęce wyobrażenia z rzeczywistością.

Poznawała go stopniowo dłońmi i ustami. Rafe objął ją mocno i obrócił się tak, że Mandy znalazła się pod nim. Podniecenie powróciło tak szybko, iż poczuł zdumienie. Mandy przycisnęła go do siebie rękami i nogami. Gdy znów się z nią połączył, oddychała ciężko i całe jej ciało drżało. Tym razem poruszał się powoli, niespiesznie.

- Nie staraj się kontrolować, Mandy... Zrób to dla mnie - poprosił, ale w tej samej chwili to on przestał się kontrolować. A niech to! Znowu. Sfrustrowany, pozwolił, by ciało przejęło nad nim władzę, bezlitośnie przyśpieszając rytm.

Potem jednak poczuł pulsowanie głęboko w jej wnętrzu i w duchu odmówił modlitwę dziękczynną. Mandy krzyknęła i wpiła paznokcie w jego ramiona. Jednocześnie doszli do finału. Ostatkiem przytomności Rafe zsunął się z niej i przetoczył na plecy. Objął ją mocno i osunął się w zapomnienie.

Nieco później do przytomności przywołał go jakiś ruch.

- Co się dzieje? - wymamrotał.

- Zimno mi - szepnęła Mandy. - Próbowałam wyciągnąć spod ciebie kołdrę.

Zasnęli na pościeli. Rafe podniósł się chwiejnie i nakrył ich oboje kołdrą.

- Chodź tu - wymruczał, wyciągając do Mandy ramiona.

- Chyba będziesz spał lepiej, jeśli wrócę do swojego łóżka.

- Nawet nie próbuj tego robić.

Mandy posłusznie przysunęła się do niego.

- Nadal ci zimno? - zapytał.

- Już nie.

- Mnie też nie - powiedział, zdając sobie sprawę z tego, że tej nocy żadne z nich nie będzie spało.

Leżeli w mroku, objęci. Rafe stracił poczucie czasu, ale zupełnie mu to nie przeszkadzało. O świcie chciał wrócić na lądowisko, a do tej pory nie miał zamiaru wypuszczać Mandy z ramion.

- Rafe?

- Mhm?

- Powiedz mi coś.

- A co? - westchnął z zadowoleniem.

- O twoich rodzicach.

Rafe wpatrzył się w ciemność.

- O rodzicach? A co chcesz o nich wiedzieć?

- Chcę się dowiedzieć czegoś o tobie. Gdy tu mieszkałeś, nigdy nie wspominałeś o rodzicach. Jak się nazywają? Gdzie mieszkają? Jak się poznali?

Rafe czuł się tak rozluźniony i usatysfakcjonowany, że nawet ten temat nie był w stanie go zirytować.

- Mój ojciec nazywa się Lukę McClain, a matka Maria Teresa Salinas. Gdy się poznali, ojciec służył w wojsku w południowym Teksasie. Mama miała wtedy siedemnaście lat.

Gdy umilkł, Mandy odezwała się po chwili:

- Poznali się, zakochali i wzięli ślub. Tak było?

- Nie wiem, czy się w sobie zakochali. Mama zaszła w ciążę. Z tego, co słyszałem, jej ojciec wpadł w furję, więc mój ojciec musiał się z nią ożenić.

- I wtedy ty się urodziłeś?

- Nie. Urodził się chłopiec, który umarł, gdy miał dwa lata.

- Och. A czy masz jeszcze jakieś rodzeństwo?

- Dwie siostry.

- Więc jesteś jedynym synem swoich rodziców.

- Tak.

- Jak brzmi twoje pełne nazwisko?

- Raphael Lucas McClain.

- Raphael. Jak anioł.

- Aha. Wszyscy się dziwią.

Mandy zaśmiała się i lekko ugryzła go w pierś.

- Och!

- A czym się zajmuje twój tato?

- Oprócz picia? Zawsze pracował na jakiejś budowie, ale praca się go nie trzymała. Miał zręczne ręce... gdy był trzeźwy. Ale potrafił ich używać także po pijanemu. Gdy tylko zacząłem chodzić, nauczyłem się omijać go z daleka.

- A kiedy przeprowadziłeś się w te strony?

- Będąc w trzeciej klasie, gdy miałem osiem lat. Wtedy poznałem Dana. Gdy byłem w szóstej klasie, mój ojciec dostał pracę we wschodnim Teksasie. Moja rodzina często się

przeprowadzała, ale tutaj podobało mi się najbardziej. Dlatego tu przyjechałem, gdy wyniosłem się z domu.

- A co twoja matka na to powiedziała?

- Nie wiem. Miałem już dość ojca i jego bicia. Wyszedłem z domu w środku nocy i nigdy nie wróciłem.

- Tak samo jak stąd.

- Rafe milczał przez chwilę.

- Tak, podobnie - przyznał w końcu.

- Rafe, chciałabym żebyś tym razem pożegnał się ze mną kiedy będziesz wyjeżdżał.

Nie uciekaj w środku nocy. Obiecuj mi, że tak nie zrobisz.

- Dlaczego? Co to za różnica? I tak wyjadę.

- Wiem, ale chcę ci powiedzieć do widzenia. Rafe odwrócił się do niej.

- Przecież jeszcze nie wyjeżdżam - rzekł, gładząc jej pierś.

- Wiem - powtórzyła, szukając ustami jego warg. Niczego jej nie obiecał, ale to, co powiedziała, dało mu wiele do myślenia.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Rafe'a obudziło stukanie do drzwi. Przewrócił się na bok i zauważył, że Mandy już odrzuciła kołdrę i wyskoczyła z łóżka, mamrocząc coś pod nosem.

- Kto to? - zapytał.

- Chyba Tom - mruknęła.

- Mam nadzieję, że teraz mu nie otworzysz! - zawołał za nią. Mandy była zupełnie naga, podobnie jak on. Usłyszał trzaśnięcie drzwi szafy w jej sypialni i uśmiechnął się do siebie. Przynajmniej poszła po szlafrok.

Ziewnął, zastanawiając się, która może być godzina. Słońce chyba niedawno wzeszło. Poprzedniego wieczoru zdjął zegarek, idąc do łazienki, a potem zapomniał go włożyć.

Postanowił wziąć szybki prysznic i porozmawiać z Tomem o wyjeździe na lądowisko. Zamierzał pozostać tam przez jakieś dwa albo trzy dni. Po ostatniej nocy uznał, że najlepiej będzie przez jakiś czas trzymać się z dala od Mandy. Wiedział jednak, że to będzie dla niego bardzo trudne. Po tym, co się zdarzyło, stracił wiarę w siłę swojej woli.

Mandy związała pasek od szlafroka i wyjrzała przez szybę w kuchennych drzwiach. Za progiem stał Tom.

- Dzień dobry. Wejdz - poprosiła, wpuszczając go do środka. Podeszła do ekspresu i nastawiła kawę.

- Martwiłem się o ciebie, Mandy - powiedział Tom. – Nie wzięłaś Rangera do domu. Zdziwiłem się, gdy zobaczyłem go rano na werandzie.

Mandy nie odwróciła się.

- Chyba powinnam ci była o tym wspomnieć. Uznałam, że lepiej będzie pilnować domu, jeśli zostanie na zewnątrz. Ja czuję się tu bezpiecznie z Rafe'em.

- Ach - mruknął Tom. Mandy odwróciła się i zauważyła, że zarządca stoi pośrodku kuchni i przygląda się jej uważnie.

- Usiądź, Tom, i napij się kawy. Tom poruszył się niechętnie.

- Przepraszam, że cię obudziłem - rzekł po chwili.

- Nic nie szkodzi. I tak już pora była wstawać - odrzekła Mandy uprzejmie. Postawiła na stole trzy kubki i dodała: - Nalej sobie. Ja zaraz wrócę.

Na korytarzu usłyszała szum wody dochodzący z łazienki Dana. Weszła do drugiej łazienki i szybko wzięła prysznic, a potem pomknęła do swojej sypialni, by się ubrać. Gdy wróciła do kuchni, Tom i Rafe siedzieli przy stole nad kubkami z parującą kawą. Rafe

opowiadał Tomowi o swoim zamiarze wyprawy na lądowisko. Na jej widok przerwał i powiedział z uśmiechem:

- Dzień dobry, Mandy. Mam nadzieję, że dobrze spałaś.

- Świetnie - mruknęła, nie patrząc na niego. Nalała sobie kawy i usiadła obok niego przy stole. Tom spojrział na nią, a potem na Rafe'a. Mandy miała wrażenie, że zarządca zauważył, iż spędzili tę noc razem. Właściwie nie miała nic do ukrycia ale to nie była sprawa Toma.

- Co spodziewasz się znaleźć? - zapytał Parker po chwili ciszy.

Mandy oczekiwała krótkiej, ciętej riposty, Rafe jednak przez dłuższą chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią, a gdy się odezwał, jego głos brzmiał bardzo poważnie.

- Sam nie wiem. Trzeba uważnie przyjrzeć się tej okolicy.

Tam właśnie zniknął Dan. Tonący brzytwy się chwyta, ale w tej chwili nie mam lepszego punktu zaczepienia. Wczoraj rozmawiałem z jego współnikiem. - Wypił łyk kawy i zapytał; - Znasz tego człowieka?

- Spotkaliśmy się raz. - Zarządca wzruszył ramionami. - To wszystko. On nie pojawia się tu zbyt często.

- Ten mężczyzna zupełnie nie martwi się nieobecnością Dana. Wydaje mi się to dziwne i trochę podejrzane.

- Ja odniosłem takie samo wrażenie. Czekałem kilka dni, ale gdy Dan nie przysyłał żadnej wiadomości, skontaktowałem się z Mandy. Prawdę mówiąc, nie ufam temu współnikowi.

- Ja też nie - uśmiechnął się Rafe. - Wreszcie w czymś się zgadzamy.

Tom zerknął na Mandy, a potem odwrócił wzrok.

- Mam wrażenie, że zgodzilibyśmy się również w innych sprawach.

Mandy podniosła się od stołu.

- Jadłeś już śniadanie, Tom?

- Tak, kilka godzin temu - odparł.

Mandy poczuła, że się rumieni, ale nic nie mogła na to poradzić. Bez słowa zajęła się przygotowaniem bekonu, jajek i grzanek.

- Ilu ludzi pracuje na ranchu na stałe? - zapytał Rafe.

- Trzech oprócz mnie.

- Jak dobrze ich znasz? Sprawdzalesz referencje czy coś w tym rodzaju?

Tom poskrobał się za uchem.

- Wszyscy są miejscowi, jeśli o to ci chodzi. Znam ich od dzieciństwa.

- Jesteś z tych stron?

- Aha. Wychowałem się w Dripping Springs. Tam chodzi - tam do szkoły.

- Dan i ja chodziliśmy do szkoły w Wimberley. Czy poznałeś go dlatego, że mieszkałeś w pobliżu rancza?

- Nie. Dowiedziałem się po prostu, że poszukuje zarządcy. Wychowałem się na ranczu na zachód stąd. Moja rodzina sprzedała je, gdy byłem w wojsku! Ponieważ lubię zajmować się gospodarstwem i nienawidzę życia w mieście, podjąłem się tej pracy.

- Może któryś z twoich pracowników ma jakieś poważne problemy - narkotyki, nałogowy hazard, trudny rozwód - coś, co sprawiłoby, że potrzebne by mu były dodatkowe pieniądze?

- O niczym takim nie wiem. A dlaczego pytasz?

Rafe przesunął ręką po włosach.

- Sam nie wiem. Ale wydaje mi się, że gdyby ktoś z mieszkańców rancza opracował jakiś system kontaktowy, to miejsce łatwo byłoby wykorzystać do przemytu czegoś z kraju lub do kraju.

Tom wyprostował się.

- Czy właśnie coś takiego podejrzewasz?

- To tylko teoria, którą muszę sprawdzić. Możliwe, że tamtej nocy Dan usłyszał samolot i postanowił zobaczyć, co to takiego. Może dowiedział się czegoś, czego nie powinien był wiedzieć, i dlatego uprowadzono go jako niewygodnego świadka.

- Jeśli ktoś chciał go uciszyć, to mógł go po prostu zabić.

- Ale tego nie zrobił. I myślę, że to ważne. Ten ktoś nie chciał, żeby na terenie rancza prowadzono dochodzenie.

- Kto lub co może się za tym kryć?

- To najważniejsze pytanie. Możliwości jest tak wiele, że nie będę nawet próbował zgadywać - rzekł Rafe i uśmiechnął się do Mandy, która właśnie postawiła przed nim parujący talerz. Dziewczyna w milczeniu skinęła głową, przyniosła drugi talerz dla siebie, dołączyła wszystkim kawy i usiadła, koncentrując się na jedzeniu.

- Myślisz, że to sprawa kogoś z naszego rancza? - zapytał Tom.

- Nie musi tak być. Próbuję tylko rozważyć wszystkie możliwości.

Tom skinął głową.

- Sprawdzę ludzi i dam ci znać.

- Byłbym ci bardzo wdzięczny.

- Tymczasem - dodał Tom, podnosząc się - lepiej wróć do pracy. - Zatrzymał wzrok

na Mandy i przesłał jej blady uśmiech. - Zajrzę do ciebie później. Skoro Rafe'a nie będzie, i o wolałbym, żebyś trzymała Rangera w domu.

Mandy zauważyła, że Tom nigdy wcześniej tak na nią nie patrzył. Czyżby Rafe miał rację? Czy dla Toma rzeczywiście była kimś więcej niż tylko siostrą Dana? Lubiała go. Był dobrym człowiekiem. Niestety, już wiele lat temu oddała serce Rafe'owi. Ostatnia noc tylko to potwierdziła.

- Doceniam twoją troskę, Tom. - Lekko dotknęła jego ramienia. - Ranger na pewno będzie tu ze mną.

- To dobrze - odparł zarządca. - Zobaczymy się później.

Skinął głową Rafe'owi i wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi. Teraz, gdy zostali we dwoje, Mandy poczuła się zdenerwowana. Nie chciała budować zamków na lodzie z powodu jednej nocy. To byłby szczyt głupoty. W końcu to ona przyszła do Rafe'a, podobnie jak kiedyś. Zastanawiała się, czy on choć słowem to skomentuje.

Spojrzała na niego. Pochłonięty był czytaniem gazety, która leżała obok jego talerza. Och, to było naprawdę wzruszające! Przez cały ten czas, gdy ona dręczyła się pytaniami o to, co Rafe czuł ostatniej nocy, on po prostu czytał sobie gazetę. Wstała i zaniósła talerz do zlewu.

- Skończyłeś już jeść? - zapytała z udawaną obojętnością.

- Mhm - mruknął Rafe. Widać było, że myślami bujał zupełnie gdzie indziej.

- Chcesz jeszcze kawy?

- Aha, tak - mruknął ponownie.

Mandy bez słowa wyszła z kuchni. Co właściwie miała powiedzieć? Zachowanie Rafe'a wyraźnie świadczyło o tym, że ostatnia noc niczego nie zmieniła w stosunkach między nimi.

Rafe już miał zamiar odrzucić gazetę na bok, gdy kątem oka spostrzegł niewielką notatkę na dole trzeciej strony.

W sobotę rano policja przyjęła zawiadomienie o kradzież w DSC Corporation. Pracownicy firmy stwierdzili, że ze strzeżonego i dobrze zabezpieczonego magazynu skradziono tysiąc nowych mikroprocesorów A71-E Firestorm 900 MHz. Według zarządu firmy wartość skradzionych mikroprocesorów wynosi ponad milion dolarów.

Zapewne to z powodu tego artykułu Dan zatrzymał gazetę. Rafe zastanowił się nad wagą tej informacji. Mogła nie mieć nic wspólnego ze zniknięciem Dana, ale jeśli było inaczej? I czy to nie dziwne, że James nic nie wspomniał o kradzieży w firmie?

Chipy mikroprocesorowe! Im więcej Rafe o tym myślał, tym wyraźniej dostrzegwał

możliwy związek kradzieży jeśli nie ze zniknięciem Dana, to przynajmniej z teorią przemytu. Od ręki potrafił wymienić kilka zagranicznych firm, które miały zakaz prowadzenia interesów z firmami amerykańskimi, a które gotowe byłyby wyłożyć wielkie pieniądze za dostęp do najnowszych technologii. James i Dan siedzieli na górze złota. A jeśli mikroprocesory nie zostały naprawdę skradzione, a kradzież zgłoszono tylko po to, by potem sprzedać je komuś za znacznie wyższą cenę?

Rafe przypomniał sobie, że przecież jego przyjaciel już wcześniej próbował się z nim skontaktować i prosił o pomoc. Dan dobrze wiedział, że Rafe nie złamałby prawa i nie próbowałby zignorować żadnych sankcji nałożonych przez rząd. Może więc odkrył, że na jego ranczu odbywa się jakaś nielegalna działalność związana z mikroprocesorami, i chciał, by Rafe pomógł mu ukrócić ten proceder? To było całkiem prawdopodobne. Rafe musiał jednak znaleźć Dana, by zdobyć odpowiedzi na te pytania, było bowiem oczywiste, że nie uzyska żadnej pomocy ze strony Jamesa Williamsa.

Odrzucił gazetę i poszedł do sypialni. Mandy właśnie słała łóżko. Podszedł do niej, otoczył ją ramionami i pocałował w ucho.

- Chciałem to zrobić rano, w kuchni, ale wydawało mi się, że Tom nie byłby zachwycony.

Mandy obróciła się w jego ramionach i oddała mu pocałunek.

- To było bardzo rozsądne z twojej strony - odrzekła.

Rafe przypomniał sobie, co musi zrobić, i odsunął się od niej niechętnie.

- Muszę już iść. Zostanę cały dzień na lądowisku i poszukam tych rozpadlin. Nie potrafię powiedzieć, kiedy wrócę.

- Zaczekaj chwilę - poprosiła Mandy. - Zrobię ci kanapki.

Pobiegła do kuchni. Rafe powoli poszedł za nią, próbując uciszyć emocje. Wciąż obawiał się uwierzyć w szczerść uczuć Mandy i cieszył się, że spędzi ten dzień z dala od niej.

Wrzucił kanapki do plecaka, pomachał Mandy ręką i szybko wyszedł z domu. Przemierzył opustoszałe podwórze i skręcił na drogę prowadzącą do lądowiska.

- Podwieźć cię? - zawołał Tom, stając w drzwiach stodoły.

- Nie, dzięki. Mam ochotę się przejść! - odkrzyknął Rafe. Tom był odpowiednim mężczyzną dla Mandy. Rafe widział wyraźnie, że zarządca jest nią bardzo zainteresowany. Może po prostu jeszcze się nie zadeklarował. Rafe nie chciał wchodzić mu w drogę. Wiedział, że z niego samego Mandy nie miałyby żadnego pożytku. Zasługiwała na więcej, niż on byłby w stanie jej dać. Musiał o tym pamiętać i nie wykorzystywać jej opiekuńczości.

Z nawyku zszedł z drogi i przedzierał się przez poszycie między drzewami. Jeśli ktoś tu był, to Rafe nie chciał zostać zauważony. Zanim dotarł do łądowiska, zdołał już odzyskać samokontrolę i jasność umysłu. Wskoczył w płytki parów i szedł jego dnem, szukając czegokolwiek, co nie byłoby dziełem natury.

Po południu zatrzymał się na chwilę i zjadł lunch przygotowany przez Mandy. Pijąc wodę z termosu, przyglądał się niegościnniej okolicy. Pełno tu było urwistych pagórków, rozpadlin i granitowych głazów. Z miejsca, w którym siedział, zauważył wgłębienie w skalnej ścianie wznoszącej się nad suchym korytem strumienia i postanowił je zbadać. Wcześniej przechodził obok tego miejsca, ale nie zauważył niczego szczególnego. Teraz słońce padające pod odpowiednim kątem uwydatniło cień na skale. Rafe poczuł, że serce zaczyna bić mu szybciej. Nie wiedział jeszcze, co właściwie znalazł, ale ogarniało go dziwne przecucie, że jest to ważne odkrycie.

Do wgłębienia nie dało się podejść bezpośrednio z dołu. Po dłuższej chwili Rafe okrążył rozpadlinę i znalazł drogę prowadzącą z góry. Po skalnym zboczu biegła wąska, ledwie dostrzegalna ścieżka. Mogło to być schronienie jakiegoś zwierzęcia albo jaskinia grzechotników.

Z bliska przekonał się, że rzeczywiście jest to jaskinia, w której dorosły człowiek mógł stanąć wyprostowany. Mogły się tam gnieździć nietoperze - w tych okolicach żyło ich mnóstwo - Rafe jednak wątpił w to, gdyż nie wyczuwał charakterystycznego zapachu.

Przed jaskinią znajdowała się wąska skalna półka, niewidoczna zarówno z góry, jak i z dołu. Rafe powoli podkrał się do krawędzi groty, a potem wstrzymał oddech i ostrożnie wszedł do środka. Sklepienie gwałtownie obniżało się już kilka kroków od wejścia. Jaskinia miała około trzech metrów kwadratowych. Można tu było przeżyć i rzeczywiście na ziemi widać było ślady ogniska. Pod ścianą leżały puszki zjedzeniem, kilka rondli i obszarpany śpiwór. Czyżby tu właśnie ukrywał się Dan? Nie, pomyślał Rafe. To nie było w stylu jego przyjaciela. Mieszkał tu ktoś inny. Ale kto?

Był tylko jeden sposób, by się o tym przekonać. Trzeba było znaleźć dobry punkt obserwacyjny i poczekać na powrót lokatora.

Już po chwili Rafe był na dole i rozglądał się w poszukiwaniu odpowiedniego miejsca. Jakies pięćdziesiąt metrów dalej rosła kępa dębów. Drzewa miały zapewne ponad sto lat. Mógł się na nie z łatwością wspiąć i zaczekać pod osłoną liści.

Znalazł odpowiednią gałąź, z której miał dobry widok na wejście do jaskini. Oparł się plecami o pień drzewa i czekał.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wielogodzinne oczekiwanie nie było daremne. Późnym popołudniem na niebie zebrały się chmury i co jakiś czas rozlegał się złowieszczy grzmot. Wkrótce zapadł zmrok. Gwiazdy przesłonięte były chmurami. Księżyc ukazał się tylko na chwilę i wkrótce zniknął.

Rafe podniósł do oczu lornetkę z noktowizorem i skoncentrował swoją uwagę na poruszającej się postaci. Po chwili ten ktoś zniknął za krawędzią skały. Rafe zaczął jeszcze godzinę, a potem po cichu zszedł z drzewa, pozostawiając plecak oparty o pień. Wiedział, że bez ekwipunku będzie poruszał się zrzęcznie.

Szybko przebył dystans dzielący go od skały. Z wylotu jaskini dochodził słaby blask. Szybko zajął tam i zaraz cofnął głowę. Pośrodku jaskini stał chłopiec. Zwrócony plecami do wejścia, szukał czegoś w plecaku. Był sam.

Rafe stanął u wylotu i zapytał głośno:

- Wystarczy ci jedzenia dla dwóch osób?

Chłopiec pisnął przeraźliwie i obrócił się na pięcie. Rozszerzonymi ze strachu oczami patrzył na Rafe'a, który spokojnie przykucnął na ziemi.

- Nie zrobię ci żadnej krzywdy - zapewnił chłopca łagodnie. - Powiedz mi, synu, dlaczego mieszkasz w tej jaskini.

Chłopiec nic nie odpowiedział, tylko nadal przypatrywał mu się czujnie. Wyglądał na jakieś dziesięć lat. Był o wiele za mały, by przebywać w takim miejscu samotnie. Ubranie miał podarte i przykrótkie, a jego tenisówki wyglądały tak, jakby znalazł je na śmietniku. Potargane włosy opadały mu na oczy. Mimo wszystko chłopiec był czysty, jakby próbował zachować choć pozory schludności. Rafe poczuł skurcz w żołądku. Ten mały przywodził mu na myśl zbyt wiele wspomnień. Usiadł na ziemi i oparł się o ścianę.

- Wiesz, naprawdę nieźle się tu urządziłeś. Mam nadzieję, że jaskinia nie podmaka w czasie deszczu. Do rana pewnie będziemy mieli niezłą ulewę.

Chłopiec nadal patrzył na niego w milczeniu.

- Synu, ty na pewno przypuszczasz, że chcę od ciebie czegoś, czego ty wolałbyś nie robić - westchnął Rafe. - Mylisz się. Nie wiem, od jak dawna tu jesteś, ale mam wrażenie, że to ty będziesz mógł mi pomóc.

Chłopiec niepewnie przestąpił z nogi na nogę.

- Jak?

Na dźwięk tego dziecinnego głosu Rafe poczuł ściskanie w gardle, wiedział jednak, że

teraz nie wolno mu okazywać żadnych przyjaznych uczuć. Trzeba było sprowadzić rozmowę na obojętne tematy, by mały trochę się rozluźnił. Sięgnął do kieszeni i wydobyl z niej paczkę suszonych kiełbasek. Wyjął jedną, a potem wyciągnął paczkę do chłopca.

- Chcesz się poczęstować?

Chłopiec przyjrzał mu się podejrzliwie. Rafe ugryzł swoją kiełbaszkę i zaczął ją żuć bez pośpiechu. W końcu chłopak zbliżył się o kilka kroków, wyrwał mu paczkę z ręki i odbiegł w najdalszy kąt jaskini. Po chwili wyjął z opakowania jedną kiełbaszkę, a resztę chciał oddać.

- Zatrzymaj je - powiedział Rafe. - Mam ich więcej.

Chłopiec wsunął kiełbaski do kieszeni koszuli i przysiadł na ściworze.

- W jaki sposób mogę panu pomóc? - zapytał wreszcie.

- Czy masz jakiegoś przyjaciela, kogoś, z kim możesz się bawić i rozmawiać o wszystkim?

- Już nie mam - odrzekł chłopak ze zmarszczonym czołem.

- Ale na pewno miałeś takich przyjaciół i wiesz, jak wiele dla ciebie znaczyli, prawda?

- Tak - szepnął chłopiec, spuszczać wzrok.

- Właśnie kimś takim był dla mnie Dan. Zaprzyjaźniliśmy się, gdy mieliśmy po osiem lat. Od tamtej pory minęło dużo czasu... Już ponad dwadzieścia lat.

Chłopiec nie spuszczał wzroku z jego twarzy. Słowa Rafe'a wzbudziły jego zainteresowanie.

- Więc gdy kilka tygodni temu dostałem od przyjaciela list, w którym pisał, że potrzebuje mojej pomocy, przyjechałem, by się przekonać, co będę mógł dla niego zrobić. Bo tak właśnie postępują przyjaciele. - Rafe zamilkł i rozejrzał się dokoła. - Masz coś do picia? Te kiełbaski są bardzo słone.

Chłopiec podszedł do plecaka, wyciągnął z niego dwie puszkę coli i z nieco mniejszą niż wcześniej czujnością podał jedną Rafe'owi.

- Jeszcze zimna. Dzięki - rzekł Rafe. - Więc gdy przyjechałem, okazało się, że mój przyjaciel zniknął. Nikt nie wie, gdzie on jest. Naprawdę bardzo się o niego martwię. Musiał zniknąć gdzieś w tej okolicy, bo znaleziono tu jego dżipa.

Chłopiec ledwo dostrzegalnie skinął głową.

- Dlatego rozglądam się tu, szukając jakiegoś śladu, który by mnie do Dana doprowadził. Przypadkiem trafiłem na twoją jaskinię i przyszło mi do głowy, że może widziałeś coś, co mogłoby być dla mnie wskazówką.

- Zastrzelili go - powiedział cicho chłopiec.

Rafe wstrzymał oddech. Miał ochotę potrząsnąć małym, by wydobyć z niego jak najwięcej informacji, ale lata doświadczenia nauczyły go powściągać emocje. Siłą woli zachował spokój.

- Kto go zastrzelił?

- Nie wiem.

- Czy możesz mi opowiedzieć, jak to się stało?

- Usłyszałem, jak dżip tu podjeżdżał, i wyszedłem na skałę, żeby zobaczyć, kto to. Nikt nie wysiadł, ale ktoś siedział w środku. Widziałem cień. Patrzyłem i czekałem. A potem usłyszałem warkot samolotu. Leciał nisko i wylądował na tym pasie. Zatrzymał się, wysiadło z niego kilku ludzi i podeszli do dżipa.

Rafe powoli pił chłodną colę, chłonąc każde słowo chłopaka.

- Ten facet z dżipa wysiadł. Wszyscy mówili naraz. Słyszałem niektóre słowa, ale one nie miały żadnego sensu.

- Powiedz mi, co słyszałeś.

- Ci z samolotu bardzo się złościли, a ten z dżipa tylko powtarzał, że to nie powinno się zdarzyć.

- Co się nie powinno zdarzyć?

- Nie wiem. Kazał im wrócić do szefa i powiedzieć mu, że wszystko już skończone. Ruszył do samolotu, a oni szli za nim.

- I wtedy go postrzelili?

- Nie. Jeden z nich chciał go uderzyć, a twój przyjaciel przewrócił go na ziemię. Wtedy z samolotu wyskoczył jeszcze jeden z pistoletem. Strzelił do tego z dżipa i on upadł. Ten z pistoletem krzyknął do dwóch innych, żeby zabrali go do samolotu. Wnieśli go i odlecieli.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Rafe zastanawiał się nad tym, co usłyszał. Teraz już wiedział, dlaczego Dan z nikim się nie skontaktował.

- Czy myślisz, że to był twój przyjaciel? - zapytał chłopiec. Rafe kilka razy westchnął głęboko.

- Tak, synu - rzekł wreszcie. - Tak sędzę.

- Przykro mi.

- Mnie też.

- Ale chyba go nie zabili - dodał chłopiec po chwili. - Myślę, że zranili go w ramię, bo obróciło go w miejscu. A kiedy go nieśli, to podniósł głowę. Więc może był tylko ranny.

- Chciałbym, żeby tak było.

- Jak się nazywasz? - zapytał chłopiec.

- Rafe. A ty?

- Kelly.

- To ładne imię.

- Twoje też.

- Od jak dawna tu mieszkasz, Kelly? Chłopiec wzruszył ramionami.

- Od jakiegoś czasu.

- Jak znalazłeś tę jaskinię?

- Szukałem miejsca, gdzie nie ma ludzi.

- Nie przepadasz za ludźmi, co?

- Nie za bardzo.

- Ja też nie.

- Mieszkałeś kiedyś w rodzinie zastępczej? Rafe zastanowił się.

- Nie - powiedział wreszcie. - A ty?

- Raz. Nie podobało mi się tam.

- Więc uciekłeś. Tak.

- A skąd bierzesz jedzenie?

Kelly podniósł na niego zmęczony wzrok.

- Kradnę.

- To bywa niebezpieczne - odrzekł Rafe, rozglądając się po jaskini. - Ten śpiwór też ukradłeś?

- Nie. Był mój. Miałem go od dawna.

- A ubrania?

- Nie kradnę ubrań, tylko jedzenie.

- Ciężkie życie!

- Nie przeszkadza mi to.

A jeśli cię złapią? Kelly znowu wzruszył ramionami.

- Myślałeś kiedyś o tym, żeby poszukać pracy na ranczu? Kelly ze zdumienia zamrugnął powiekami.

- A co ja mógłbym robić na ranczu?

- Różne rzeczy. Ja pracowałem na ranczu, kiedy byłem niewiele starszy od ciebie.

- Naprawdę?

- Mhm. Zdaje się, że mamy ze sobą wiele wspólnego. Mnie też się nie podobało miejsce, w którym mieszkałem, więc uciekłem.

- Ty też?

- Tak. Ale miałem szczęście, że znałem Dana. On teraz jest właścicielem tego rancza. Jego mama i tato pozwolili mi tam zamieszkać i płacili mi za pracę. Nigdy nie pomyślałeś o tym, żeby się gdzieś wynająć do pracy?

- Nie chcę, żeby ktoś się dowiedział, że tu jestem.

- Rozumiem to, ale posłuchaj: gdybyś się zdecydował pracować i chodzić do szkoły, to można by to było tak załatwić, że zamieszkałbyś na ranczu na stałe. Tam jest całkiem niezłe.

- A czy są tam jakieś inne dzieci?

- Nie.

- To dobrze.

- Nie chcesz być wśród dzieci, tak? Pewnie potrafia ci zaleźć za skórę.

- Kradną moje rzeczy, a potem kłamią i nikt mi nie wierzy.

- To przykre. - Rafe pokiwał głową. Przeciągnął się i ziewnął. - Nie wiem, jak ty, ale ja bym chętnie trochę pospał. Nie masz nic przeciwko temu, żebym tu dzisiaj został na noc?

- Tutaj?

- Tak. Skoro ty tu śpisz przez cały czas, to ja chyba też dam sobie radę.

- Ale ja mam tylko jeden śpiwór.

- Nic nie szkodzi. Przywykłem do spania na ziemi - odrzekł Rafe. Wyciągnął nogi w poprzek wejścia i westchnął głośno - Bardzo ci jestem wdzięczny za gościnność, Kelly. Myślę, że potrafisz być dobrym przyjacielem.

- Takim jak Dan?

- Mhm. Takim jak Dan.

Rafe zamknął oczy. W kilka minut później świeca zgasła i w jaskini zapanowały kompletne ciemności. Rafe nie chciał już tego wieczoru myśleć o Danie. Pogrążył się we śnie.

Mandy martwiła się, bo Rafe nie wrócił na noc. Na wszelki wypadek wzięła Rangera do domu, ale tym razem nikt nie zakłócił jej spokoju.

Mimo to nie spała dobrze. Nad okolicą przetoczyła się burza. A Rafe był gdzieś tam sam i spał pod gołym niebem. Powtarzała sobie w myślach, że przecież został odpowiednio przeszkolony i potrafi o siebie zadbać. Nawet nie chciała się zastanawiać, skąd pochodzą blizny na jego ciele. Lepiej było tego nie wiedzieć.

Teraz mijał następny dzień, a ona nadal nie wiedziała, co się z nim dzieje. Zastanawiała się, czy powinna wysłać Toma na lądowisko, by się rozejrzał. Nie chciała jednak wydawać się przewrażliwiona, toteż zmusiła się, by poszukać sobie jakiegoś zajęcia.

Poprzedniego dnia sprzątała dom, dopóki wszystko nie zaczęło lśnić. Dzisiaj zaś postanowiła przygotować wystawną kolację. Może nawet upiec ciastka. Musiała coś zrobić z czasem. Zdecydowała, że zadzwoni do pracy i przedłuży sobie urlop jeszcze o kilka dni. Nie chciała wracać do Dallas, dopóki Rafe przebywał tutaj.

Pieczeń była już prawie gotowa, gdy Ranger, wygodnie rozciągnięty na podłodze obok lodówki, warknął, a potem, szczekając, rzucił się do drzwi. Mandy wyjrzała przez okno. Pies znał Rafe'a, więc to musiał być ktoś inny.

A jednak to był Rafe. Powiedział coś do psa, który ucichł, ale nadal stał sztywno, a z jego gardła wydobywał się stłumiony warkot Mandy podeszła do drzwi.

- Rafe? - zawołała.

Podszedł bliżej i stanął w kręgu światła.

- Tak, to ja. Przyprowadziłem ze sobą nowego przyjaciela. Obydwaj jesteśmy bardzo brudni.

Nowy przyjaciel? O kim on mówił?

- W takim razie zdejmijcie buty i wejdźcie do środka. Jak to dobrze, że przygotowałam pieczeń. Zaraz ją wyjmę z piecyka, zdążycie jeszcze wziąć prysznic.

Była zdenerwowana i dlatego nie przestawała mówić. Nie miała pojęcia, czego się spodziewać. Gdzie on znalazł tego przyjaciela?

Po chwili Rafe stanął obok niej i wskazał ręką na drzwi.

- Mandy, chciałbym, żebyś poznała Kelly'ego. - Zwrócił się do obdartego chłopca i uprzejmie dodał: - Kelly, to jest Mandy, mówiłem ci o niej. Siostra Dana.

Chłopiec był bardzo szczupły i miał ogromne błękitne oczy. Jasne włosy wręcz domagały się kontaktu z szamponem. Patrzył na Mandy tak, jakby spodziewał się, że lada chwila wyrzuci go z domu. Poczula, że serce jej się ścisza.

- Bardzo mi miło cię poznać, Kelly. Każdy przyjaciel Rafe'a jest również i moim przyjacielem. Mamy dwa prysznice, więc jeśli chcesz, to możesz się umyć jeszcze przed kolacją.

Kelly spojrzał na Rafe'a, a ten skinął głową i powiedział:

- To dobry pomysł. Zaprowadzę cię.

Położył rękę na ramieniu chłopca i obydwaj wyszli z kuchni. Mandy patrzyła za nimi, zastanawiając się, co tu się dzieje.

Wiedziała, że prędzej czy później Rafe wszystko jej wyjaśni, na razie jednak pojawienie się Kelly'ego było dla niej wielką zagadką. Wiedziała, że Rafe nie opuścił terenu rancza, bo wszystkie pojazdy stały zaparkowane w szopie. Chyba że szedł piechotą, ale w to

wątpiła. Gdzie więc znalazł tego dzieciaka?

Pobiegła do swojego pokoju i otworzyła szafę. Jakiś czas temu spakowała stare ubrania - dzinsy i kowbojskie koszule - które nosiła kiedyś, jeszcze przed wyprowadzeniem się z domu. Teraz były na nią za małe, ale nie chciała ich wyrzucać, a nie zdążyła jeszcze zanieść tych ubrań do sklepu z używanymi rzeczami. Wyjęła pudło i przerzuciła ubrania, odkładając niektóre na bok. Potem zastanowiła się nad bielizną. Rzeczy Dana i Rafe'a były na chłopca za duże. Na to jednak nic w tej chwili nie mogła poradzić.

Wyszła na korytarz i zastukała do drzwi łazienki. Kelly odezwał się po chwili.

- Znalazłam jakieś ubrania, które możesz na siebie włożyć. Jeśli zechcesz, to upierzemy to, w czym przyszedłeś.

Po chwili chłopiec otworzył drzwi i stanął w progu. Mandy podała mu zwinięty pakunek. Kelly podniósł wzrok na jej twarz.

- Dziękuję - wymamrotał.

Gdy drzwi znów się za nim zamknęły, Mandy poszła do łazienki za sypialnią Dana. Rafe już był w środku. Trudno, pomyślała, i śmiało otworzyła drzwi. Stał pod strumieniem wody i mył głowę. Nie usłyszał jej wejścia. Poczekała, aż splukał pianę z włosów, a potem zapytała:

- Rafe, o co tu chodzi?

Obrócił się na pięcie, a gdy ją zobaczył, na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

- Masz ochotę się do mnie przyłączyć?

- Chcę wiedzieć, gdzie znalazłeś Kelly'ego.

- Mieszkał w jaskini niedaleko lądowiska.

- Och, mój Boże!

- A, tak.

- Kim on jest?

- Nie mam pojęcia. Ale przekonałem go, żeby na jakiś czas zamienił się ze mną miejscami.

- Co to znaczy?

- Powiem ci przy kolacji. Ale muszę się przyznać, że w zasadzie już obiecałem mu pracę na ranczu. Czy myślisz, że Tom znajdzie dla niego jakieś zajęcie?

- Skąd mam wiedzieć? To tylko mały chłopiec.

- Ale ty i Dan pracowaliście tu, gdy byliście w jego wieku. Musi więc być coś, co mógłby robić, by zapracować na swoje utrzymanie. Bo nie chcę, żeby musiał wrócić do jaskini.

- Ja też nie - wykrztusiła Mandy, wpatrując się w jego ciało. Gdy sięgnął po ręcznik, uprzedziła jego ruch.

- Pozwól, że ja to zrobię.

- No wiesz, Mandy - mruknął Rafe z pewnym skrępowaniem, gdy zaczęła go wycierać. - Nie przywykłem do tego.

- Ubierz się. Zjemy kolację, dopóki wszystko jest gorące - rzekła i pośpiesznie wyszła z łazienki.

Talerze i szklanki stały już na stole, gdy Kelly pojawił się w drzwiach. Tak jak Mandy przypuszczała, ubranie było na niego za duże. Ściągnął spodnie paskiem i podwinął nogawki. Kołnierzyk koszuli luźno zwisał mu na szyi. Mandy miała ochotę objąć go i przytulić, ale wiedziała, że na razie nie powinna tego robić.

- Gdzie jest Rafe? - zapytał chłopiec, przeszukując kuchnię wzrokiem.

- Myje się. Siadaj. - Wskazała mu jedno z krzeseł. - Masz ochotę na mleko?

Kelly podejrzliwie spojrział na zastawiony jedzeniem stół.

- Kto jeszcze ma być na kolacji?

- Ty, ja i Rafe. A dlaczego pytasz?

- To za dużo jedzenia dla trzech osób.

- Trochę mnie poniosło. - Mandy uśmiechnęła się do gościa. - Ale dzięki temu sporo zostanie na później.

Z ulgą powitała nadejście Rafe'a, który natychmiast podszedł do chłopca i lekko położył rękę na jego ramieniu.

- Dobrze jest przebrać się w czyste rzeczy, prawda? - zauważył, delikatnie prowadząc go do stołu. Kelly usiadł obok Rafe'a i nieznacznie przysunął swoje krzesło bliżej niego. Rafe udawał, że tego nie widzi. Dobrze, że jest leworęczny, pomyślała Mandy z rozbawieniem, bo gdyby jadł prawą ręką, musiałby trącać chłopca.

Gdy Kelly zobaczył, że Mandy i Rafe nakładają sobie na talerze duże porcje, sam uczynił podobnie. Mandy dostrzegła, że próbował we wszystkim ich naśladować. W połowie posiłku zaczął się nieco rozluźniać. Odchylił się na oparcie krzesła i przesłał gospodyni szeroki uśmiech.

- Dobrze gotujesz, Mandy. Kolacja jest pyszna.

- Ja też zawsze jej to mówię. - Rafe mrugnął do niego porozumiewawczo.

Mandy nie była w stanie już dłużej powstrzymać ciekawości.

- Czy twoja mama nie martwi się, że tak długo cię nie ma? - zapytała.

Obydwaj, mężczyzna i chłopiec, zastygli w bezruchu. Rafe rzucił jej ostre spojrzenie i

wrócił do jedzenia. Kelly napił się mleka.

- Moja mama umarła - wykrztusił po chwili.

- Och - zmieszła się Mandy. - Tak mi przykro, Kelly. To musiało być dla ciebie okropne. Moja mama też umarła i bardzo mi jej brakuje.

- Tak. - Chłopiec skinął głową. - Dostała zapalenia płuc. Na to nie powinno się umierać, ale lekarz, który w końcu przyszedł ją zbadać, powiedział, że była wyczerpana, miała anemię i coś tam jeszcze.

- Anemię?

- Miała za mało krwi czy coś takiego.

- Rozumiem - rzekła Mandy, wymieniając szybkie spojrzenia z Rafe'em. - Jak dawno umarła?

Kelly wzruszył ramionami.

- Dawno. W zeszłym roku.

- To rzeczywiście dawno.

- Nie miałem taty - wyjaśnił chłopiec, uprzedzając jej kolejne pytanie. - Byliśmy tylko we dwoje z mamą. Mama sprzątała u ludzi i pracowała w sklepie, i jeszcze w różnych innych miejscach, żebyśmy mogli być razem. Nie chciała, żeby ktoś mnie od niej zabrał.

- Wydaje mi się, że miałeś wspierać mamę.

Twarz chłopca rozjaśniła się.

- Naprawdę! Była moim najlepszym kumplem. - Spojrzał na Rafe'a i spoważniał. - Moim najlepszym przyjacielem - poprawił się.

Rafe skinął głową, ale nie włączył się do rozmowy. Teraz, gdy pierwsze lody zostały przełamane, Kelly otworzył się zupełnie.

- Rafe mówił, że może mógłbym pracować na tym ranczu. Ja bardzo dobrze pracuję. Mówił też, że chciałby się ze mną zamienić na miejsca na jakiś czas.

- Tak. - Rafe uśmiechnął się do chłopca. - Dzisiaj chyba zostaniemy tutaj. Rano porozmawiam z Tomem, a potem ja się przeniosę do jaskini Kelly'ego, a on zostanie tutaj.

- Ale najpierw muszę się zaprzyjaźnić z twoim psem - stwierdził Kelly.

Wszyscy troje spojrzeli na Rangera, który zazdrośnie strzegł lodówki.

- Z tym chyba nie powinno być problemu rzekła Mandy przewyciężając ucisk w gardle.

Rafe odsunął talerz i napił się mleka.

- Kelly bardzo mi pomógł - oznajmił. - Chyba mam już plan, jak znaleźć Dana.

Mandy wpatrzyła się w niego, oszołomiona.

- I dopiero teraz mi o tym mówisz? Rafe wskazał na talerz.

- Najpierw to, co najważniejsze. Mówię ci teraz.

- Dobrze - westchnęła.

- Kelly powiedział mi, że na lądowisku regularnie pojawiają się dwa samoloty. Obserwował je i zauważył, że z pierwszego samolotu ktoś wyładowuje jakieś rzeczy i chowa je w pobliżu. Po kilku dniach pojawia się drugi samolot i zabiera ten ładunek a zostawia coś innego. Interesuje mnie pierwszy samolot. Właśnie nim odleciał Dan.

- Och, Rafe! - zawołała Mandy i spojrzała na Kelly'ego. - A więc widziałeś mojego brata tej nocy, gdy zniknął! To doskonale!

Kelly spojrzał na Rafe'a, a potem skinął głową.

- Przypuszczam, że ktoś opracował sobie sprytny plan działania i wykorzystuje do tego wasze lądowisko. Prawdopodobnie Dan nie miał z tym nic wspólnego. Możliwe, że ktoś zauważył pas startowy z powietrza i po sprawdzeniu uznał, że można z niego skorzystać, bo jest łatwo dostępny i leży na odludziu.

- Czy wiesz, gdzie jest Dan?

- Jeszcze nie wiem, ale się dowiem. Mam zamiar poczekać, aż pojawi się pierwszy samolot i zabawić się w autostopowicza, podobnie jak Dan. Zobaczymy, czego uda mi się dowiedzieć.

Mandy patrzyła na niego niepewnie.

- Czy to nie będzie zbyt niebezpieczne? Ci ludzie najwyraźniej robią coś nielegalnego. Może po prostu zadzwonimy do szeryfa, żeby ich aresztował?

- Można tak zrobić. Zapewne w końcu do tego dojdzie, ale najpierw chcę znaleźć Dana. Zapewniam cię, że gdy przemytnicy już zostaną zaaresztowani, to nie wyciągniesz od nich ani słowa.

- Och, więc sądzisz, że gdzieś go trzymają?

- O tym właśnie chcę się przekonać.

- A jeśli ciebie też zechcą zatrzymać?

Na widok uśmiechu Rafe'a przeszedł ją dreszcz.

- Niech spróbują - odrzekł krótko i zwrócił wzrok na chłopca.

- Dlatego poprosiłem Kelly'ego, żeby tu został i pomógł Rangerowi pilnować ciebie podczas mojej nieobecności. Nie wiem, jak długo to potrwa. Rano porozmawiam z Tomem o pracy dla Kelly'ego. A tobie przyda się towarzystwo - dodał.

- Tak - wykrztusiła Mandy. Co jeszcze miała powiedzieć? Rafe gładko przejął kontrolę nad sytuacją. Poza tym obecność Kelly'ego rzeczywiście pomogłaby jej oderwać

myśli od Dana i Rafe'a.

- Czy dawny pokój Dana jest wolny?

- Od kilku lat pełni rolę przechowalni różnych rzeczy - odrzekła Mandy, spoglądając na Kelly'ego z uśmiechem. – Ale jeśli nie przeszkadzają ci falbanki na zasłonach, to możesz spać w pokoju, który kiedyś należał do mnie.

Ponieważ Mandy również i teraz zajmowała tę sypialnię, Rafe pytająco uniósł brwi. Odpowiedziała mu promiennym uśmiechem.

Kelly już usypiał przy stole. Mandy zaczęła zbierać talerze.

- Może zaprowadzisz chłopca do sypialni, a ja posprzątam w kuchni? - zwróciła się do Rafe'a.

- Myślałem, że ty będziesz wolała to zrobić, bo to przecież twój pokój.

- Zabiorę swoje rzeczy później. Rafe pociągnął chłopca za rękę.

- Chodź. Czas do łóżka.

Mandy posprzątała kuchnię i poszła poszukać Rafe'a. Znalazła go przy telewizorze. Oglądał wieczorne wiadomości.

- Usnął? - zapytała, siadając obok niego na kanapie.

- Spał, zanim jeszcze dotknął głową poduszki. Chyba udało nam się zdobyć jego zaufanie i wreszcie poddał się wyczerpaniu. Od dawna żył w wielkim napięciu.

- Czy dowiedziałeś się, ile on ma lat?

- Mówi, że dwanaście, ale nie wierzę mu. Może dziesięć najwyżej jedenaście.

- Powiedział ci, dlaczego zamieszkał w jaskini?

- Zdaje się, że uciekł z rodziny zastępczej.

- To znaczy, że ktoś go szuka.

Rafe spojrzał na nią dziwnym wzrokiem.

- Mówisz, jakbyś pracowała w opiece społecznej.

- To dziwne, prawda?

- Spróbuj dowiedzieć się o nim jak najwięcej, gdy mnie tu nie będzie.

- Rafe, on we wrześniu musi pójść do szkoły.

- Wiem, że zrobisz to, co będziesz uważała za najlepsze dla niego.

- Tak. - Skinęła głową.

- Dlaczego oddałaś mu swój pokój? Mogliśmy mu znaleźć jakieś inne miejsce.

- Bo mój pokój był już gotowy na jego przyjęcie, a on usypiał na siedząco. Poza tym mam przecież gdzie spać.

- Och, tak? A gdzie?

- W twoim łóżku.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Hm, Mandy, nie jestem pewien, czy to najlepszy pomysł.

- Pewnie nie - zgodziła się - ale co tam, zapłacę za to później. - Pochyliła się i pocałowała go w policzek. - Chcę spędzić z tobą tyle czasu, ile będę mogła. Do diabła z konsekwencjami!

- Przecież wiesz, że między nami nie może istnieć żaden poważny związek. Jesteśmy zbyt różni... Moja praca wymaga, bym jeździł po świecie. Nic by z tego nie wyszło.

Mandy przypatrywała mu się przez dłuższą chwilę, a potem na jej twarzy pojawił się uśmiech.

- Zobaczmy - rzekła i zaczęła odliczać na palcach. - Po pierwsze, czy ci się to podoba, czy też nie, zaangażowaliśmy się w poważny związek jeszcze jako dzieci. Przez twarz Rafe'a przebiegł szybki grymas, ale nie próbował zaprzeczyć. - Po drugie - ciągnęła Mandy z nieco większą pewnością siebie - owszem, to prawda, że bardzo się od siebie różnimy. Mnie osobiście to jednak nie przeszkadza. Jeśli tobie tak, to bardzo mi przykro. - Pocałowała go szybko i wyciągnęła trzeci palec. - A po trzecie, w moich marzeniach nigdy nie widziałam cię jako kogoś, kto pracuje od dziewiątej do piątej, kowboju. Jesteś tym, kim jesteś, i robisz to, co, twoim zdaniem, powinieneś robić. Nigdy bym nie próbowała cię zmieniać.

Przechyliła głowę na bok i uśmiechnęła się do niego. Rafe odpowiedział jej ciężkim westchnieniem.

- Nie wspomniałaś o najważniejszym: nasz związek nie ma szans dobrze się ułożyć.

- Tylko jeśli ty tego nie będziesz chciał. Ale teraz układa nam dobrze. Dzisiaj, przez następnych kilka godzin, nie musimy o nic się martwić. Wiem, że nie chcesz o tym mówić, ale to co zamierzasz zrobić, jest bardzo niebezpieczne. Możesz zginąć albo przepaść bez wieści. Możliwe, że nigdy się nie dowiem, co się z tobą stało. Chcesz zniknąć w taki sam sposób jak Dan i może się to dla ciebie źle skończyć.

- Właśnie o tym mówię. Nie chcę cię w żaden sposób zranić.

- Rafe, mówiłam ci przecież, że nie mam piętnastu lat. Nie jestem już dzieckiem.

- Jak również nie jesteś już niewinna - dodał z przewrotnym uśmiechem.

- Raczej nie, jeśli weźmiemy pod uwagę to wszystko, co mi robiłeś ostatniej nocy.

- Z tobą, nie tobie - poprawił ją. - Robiliśmy to razem. Mandy otoczyła go ramionami.

- Chcesz mi jeszcze coś pokazać?

- Kobieto, nigdy nie będę w stanie ci się oprzeć.

- W takim razie nie zaczynaj teraz - odparowała i wyciągnęła do niego rękę. Rafe ujął jej dłoń i poszedł za nią do sypialni.

Gdy wczesnym rankiem następnego dnia Tom Parker wyszedł ze swojego domku, zobaczył Rafe'a siedzącego na schodkach werandy.

- Wcześniej wstałeś - zauważył. - Znalazłeś coś ciekawego na lądowisku?

Rafe podniósł się i razem ruszyli w stronę stodoły.

- Wiem już, jak Dan opuścił ranczo. Mam zamiar zrobić to samo co on. Może w ten sposób go odnajdę.

- Jak to zrobiłeś?

Znalazłem dzieciaka, który mieszkał w jaskini przy lądowisku. Nazywa się Kelly. Chyba udało mi się go przekonać, że znajdziesz tu dla niego jakąś pracę.

- Na pewno znajdzie. Ile on ma lat?

- Wydaje mi się, że dziesięć albo jedenaście. On sam powiedziałby ci, że ma dwadzieścia jeden, gdyby była jakakolwiek szansa, że mu uwierzysz.

- Uciekł z domu?

- Raczej tak. Jak znam Mandy, to wyciągnie z niego całą prawdę, zanim wróci. Mam nadzieję, że ten mały na coś ci się przyda. Potrzebuje opieki, chociaż on uważa inaczej. Brakuje mu butów, ubrań, wszystkiego. Ale sam musi na to zarobić, więc nawet nie próbuj proponować mu gotówki.

- Brzmi to tak, jakbyś już zdążył dobrze go poznać.

- Znałem go przez całe życie.

- Czy to twoje dziecko? - zapytał Tom.

- Skądże! - zaśmiał się Rafe. - Ma jasne włosy i niebieskie oczy, co wyklucza moje ojcostwo. Ale dobrze go rozumiem, Jeśli dasz mu szansę, to będzie dla ciebie pracował ze wszystkich sił.

- Przyślij go do mnie, a ja mu znajdę coś do roboty. Rafe wyciągnął rękę do Toma.

- Dziękuję. Jestem ci bardzo wdzięczny.

- Nie ma za co. - Zarządca potrząsnął głową. - Ale ja z kolei będę ci bardzo wdzięczny, jeśli przywieziesz szefa do domu. Jest tu potrzebny.

Rafe wrócił do domu. Mandy właśnie parzyła kawę. Podniosła na niego wzrok, a potem znów skupiła się na ekspresie.

- Obudziłam się i ciebie nie było. Myślałam, że już cię dzisiaj nie zobaczę.

Podszedł do niej i otoczył ją ramionami. Za nimi rozległo się ciche stąpanie. Rafe podniósł głowę i zobaczył Kelly'ego. Chłopiec stał w progu kuchni. Miał na sobie swoje stare

ubranie które Mandy zdążyła już uprać i wyprasować. Nadal było wystrzępione, ale w każdym razie należało do niego. Rafe dobrze to rozumiał.

- Myślę, że teraz zjemy śniadanie, a potem pójdziemy po - rozmawiać z zarządcą. Zgadzasz się? - zapytał.

- Tak. - Kelly uśmiechnął się lekko.

Rafe usiadł przy stole, chłopiec zajął miejsce obok niego. Mandy naląła im obydwu soku pomarańczowego, a obok Kelly'ego postawiła jeszcze szklankę z mlekiem.

- Śniadanie zaraz będzie gotowe.

Przedpołudnie Kelly spędził, biegając od stodoły do szopy z narzędziami i od traktora do koparki. Rafe jeszcze nigdy nie słyszał tylu pytań naraz. Obydwaj z Tomem nie nadążali na nie odpowiadać. W końcu zostawił Kelly'ego z zarządcą i wrócił do domu.

- Prześpię się teraz przez kilka godzin, a potem pojedę na lądowisko - powiedział do Mandy. - Zabiorę dzipa, ale dobrze go ukryję, żeby nie można go było dostrzec z powietrza. Gdy już przemytnicy wylądują, nie będzie miało znaczenia, czy go zauważą, czy też nie.

- Czy spodziewasz się samolotu dziś wieczorem?

- Nie mam pojęcia. Kelly nie notował, kiedy się pojawiali, ale mówił, że przylatywali regularnie, a nie widział ich już od, jakiegoś czasu. Może szczęście mi dopisze i pojawią się akurat dzisiaj.

Jednak dopiero czwartej nocy Rafe usłyszał dźwięk nadlatującego jednosilnikowego samolotu. Dni spędzał w domu, jedząc, śpiąc i ciesząc się towarzystwem Kelly'ego oraz Mandy, a wieczorami znów pojawiał się na lądowisku. Kelly szybko zaprzyjaźniał się z Mandy i Tomem. Rafe czuł bolesne ukłucie w sercu na myśl, że on sam nie stanie się częścią ich życia, pocieszał się jednak, że Tom pozostanie na ranczu.

Wspiął się teraz pod krawędź urwiska i patrzył na samolot, który kołował, przygotowując się do lądowania. W chwili gdy samolot oddalał się od niego, podciągnął się wyżej i zajął wcześniej upatrzone miejsce. Wielokrotnie przemyślał każdy krok, który miał go zaprowadzić na pokład samolotu. Cieszył się, że wreszcie nadeszła pora działania.

Wiedział od Kelly'ego, gdzie ukrywano ładunek, toteż bez trudu stanął za plecami człowieka, który włożył teczkę w rozwidlenie drzewa. Zamknął go w silnym uchwycie i przystawił nóż do gardła.

- Nic ci się nie stanie - powiedział prosto do ucha tamtego - jeśli tylko zechcesz współpracować. Wracamy do samolotu. Masz mnie wprowadzić na pokład, rozumiesz?

Mężczyzna wzdrygnął się i skinął głową. Razem podeszli do samolotu.

- Co się dzieje? - zapytał jakiś głos z kabiny.

- Masz autostopowicza, przyjacielu - odpowiedział Rafe.

Nikt nie odezwał się ani słowem. Rafe podciągnął swego więźnia na schodki i wdrapał się na nie, skryty za jego plecami.

- Lecimy - oznajmił, dotykając ramienia pilota ostrzem noża. Nikt mu się nie sprzeciwił. Może powodem tego braku reakcji był maskujący strój i pocerniona twarz, a może sprawił to nóż w jego ręku.

Gdy samolot ruszył, Rafe rozejrzał się po wnętrzu. Z przodu siedziało dwóch ludzi. On sam i jego towarzysz zajmowali tylne fotele. Wszyscy trzej mężczyźni rzucali w jego kierunku ukradkowe spojrzenia.

- Czego chcesz? - zapytał wreszcie mężczyzna siedzący obok pilota.

- Nie lubię strzępić języka, ale chcę, żebyście mnie zabrali do swojego szefa.

- Po co?

- Moje powody nie powinny was interesować.

- Szef nie będzie szczęśliwy, gdy cię zobaczy.

- Spróbuję jakoś przeżyć jego rozczarowanie - mruknął Rafe, uważnie obserwując teren, nad którym lecieli. Było dość ciemno, ale w każdym razie nieba nie zasłaniały chmury. W czasie, który przesiedział w jaskini, dokładnie przestudiował mapy lotnicze obszaru między ranczem a granicą. Teraz z satysfakcją przekonał się, że trafnie przewidział kierunek. Przelecieli nad granicą i znaleźli się nad Meksykiem.

W kilka godzin później wylądowali na niewielkim pasie. W pobliżu stały światła orientacyjne i hangar, ale nikt na nich nie czekał. Pilot podkołował do hangaru i wyłączył silnik. I co teraz? - zapytał ten sam mężczyzna. Teraz idziemy do szefa. On o tej porze śpi. Nic nie szkodzi. Mężczyźni popatrzyli na siebie i wzruszyli ramionami. Rafe wiedział, że są uzbrojeni. Gdyby próbowali go zaatakować, przy odrobinie szczęścia mógłby sobie poradzić z dwoma. Na razie nie zawracał sobie tym głowy.

Mężczyźni zaprowadzili go do dużej hacjendy w kotlinie górskiej.

- Idę spać - oświadczył pilot. - Jeśli chcesz mnie zabić, to zrób to od razu.

Rafe ledwo powstrzymał uśmiech.

- Spij dobrze, *amigo*.

Pilot spojrział na niego ze zdziwieniem, wzruszył ramionami i zniknął w mroku. Oczywiście mógł zająć Rafe'a z tyłu i próbować go rozbroić. Trzeba się było liczyć z taką możliwością.

Dwóch pozostałych mężczyzn weszło razem z nim do budynku. Za drzwiami popatrzyli na siebie.

- Jeśli go obudzimy, to nas zabije - stwierdził jeden. Drugi wskazał głową na Rafe'a.

- A jeśli go nie obudzimy, to zabije nas ten.

- Panowie, jeśli można, to chciałbym wam coś zaproponować - rzekł uprzejmie Rafe.

Obydwaj mężczyźni zwrócili na niego wzrok.

- Powiedzcie mi, gdzie go znaleźć, a ja mu nie wyjawię, jak się tu dostałem.

Znów spojrzeli na niego, a potem na siebie. Po chwili jeden z nich zniknął, a drugi ściszym głosem udzielił Rafe'owi wskazówek i zaraz potem również rozpląnął się w mroku. Interesujące układy, pomyślał Rafe, wspinając się po schodach. Na piętrze znajdował się szeroki korytarz zakończony podwójnymi drzwiami. Rafe nacisnął klamkę i drzwi otworzyły się bez oporu.

Pokój miał okna z trzech stron. Pośrodku stało wielkie łóżko. Wyglądało na to, że szef sypia sam, w każdym razie tej nocy. Obudził się od razu, choć nie miał wiele do powiedzenia, gdy chłodna stal dotknęła tętnicy na jego szyi.

- Nie zabiorę ci dużo czasu - oznajmił Rafe. - Szukam przyjaciela. Nazywa się Dan Crenshaw.

Mężczyzna zamrugnął powiekami.

- Gdzie jest Dan? Przyszedłem go odebrać. Zaprowadź mnie do niego, a potem wszyscy trzej wsiądziemy do twojego samolotu i przewieziesz nas przez granicę. Comprende?

Mężczyzna niespokojnie omiatał wzrokiem pokój.

- Chcesz, żebym ci to powiedział wyraźniej? - zniecierpliwiał się Rafe, mocniej przyciskając ostrze.

Mężczyzna milczał, ale jego spojrzenie było wystarczająco wymowne. Rafe zdjął kolano z jego piersi.

- Wstawaj i zaprowadź mnie do Dana.

Szef podniósł się z łóżka i spojrzął na swoje nagie ciało. Rafe rzucił mu spodnie, które wisiały obok na krześle, i kopnął w je go stronę meksykańskie sandały.

- Prowadź - rzekł krótko.

Mężczyzna patrzył na niego jak na szaleńca. Nie próbując stawiać oporu, poszedł do drzwi. Rafe stąpał o krok za nim, Zeszli ze schodów. Na dole nie było żadnych wartowników, Mężczyzna skręcił na tyły domu i otworzył drzwi na patio pełne kwitnących krzewów. Przeszli przez łukowatą bramę w otaczającym patio murze. Dalej żwirowa ścieżka prowadziła między drzewami do niewielkich domków, zapewne zamieszkałych przez pracowników hacjendy. Meksykanin przez cały czas oglądał się przez ramię, sprawdzając, czy Rafe za nim

idzie, jakby miał nadzieję, że to tylko senny koszmar, z którego lada chwila się obudzi.

Zatrzymał się tak raptownie, że Rafe omal na niego nie wpadł. Przed nimi znajdowała się żelazna brama. Rafe rozejrzał się i zrozumiał, gdzie się znajdują.

Był to rodzinny cmentarz.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Rafe miał ochotę krzyknąć z wściekłości. Pochwycił mężczyznę za gardło, gotów go udusić. Wiedział, że szanse na odnalezienie Dana żywego nie były wielkie, ale aż do tej chwili nie chciał w to uwierzyć. Mimo wszystko nie mógł tu zostawić przyjaciela. Zamierzał zabrać go do domu, nawet gdyby musiał go wykopać z ziemi gołymi rękami.

Powoli rozluźnił uchwyt. Mężczyzna natychmiast pobiegł ścieżką w głąb cmentarza, a Rafe bezmyślnie szedł za nim. Nic dziwnego, że nikt nie próbował go zatrzymać. Jego przybycie tutaj nie miało żadnego znaczenia. Zmarli nie mówią.

Usłyszał zgrzyt kolejnej otwieranej bramy i dopiero po chwili dotarło do niego, że opuszczają cmentarz. Co to miało oznaczać? Obejrzał się przez ramię. Przez cały czas szli prosto. Ścieżka prowadząca od hacjendy przecinała cmentarz i wiodła dalej. Przyspieszył kroku. Czyżby się pomylił? Boże, spraw, by tak było! modlił się w duchu.

Po mniej więcej dwóch kilometrach ścieżka doprowadziła ich do odosobnionego domku w lesie. Mężczyzna zastukał do drzwi i zawołał coś po hiszpańsku. Wewnątrz zapłonęło światelko lampy naftowej. Drzwi otworzyła przerażona stara, siwowłosa kobieta. Meksykanin powiedział cicho coś, czego Rafe nie dosłyszał. Kobieta energicznie pokiwała głową i otworzyła drzwi szerzej. Weszli do skąpo umeblowanego wnętrza. W domku były dwa pomieszczenia. W kącie pierwszego stało łóżko, Kobieta podeszła tam i uniosła wyżej lampę.

Na łóżku leżał Dan. Od pasa w dół okryty był prześcieradłem. Na piersi i ramieniu miał bandaż. Skóra dookoła opatrunki) była mocno zaczerwieniona.

- Zostawiłeś go, żeby tak leżał całymi tygodniami? Nie widzisz, że ta cholerna rana jest zakażona? Nie wystarczyło ci, że został postrzelony, chciałeś go skazać na powolną śmierć?! - krzyczał Rafe, dotykając czoła Dana. Było rozpalone. - Musisz mi pomóc przenieść go do samolotu. Jeśli spróbujesz jakichś głupich sztuczek, to cię zastrzelę, rozumiesz?

Mężczyzna skinął głową.

Rafe zadał kilka pytań kobiecie. Odpowiadała szybko. Usiłowała zaopiekować się rannym. Wyjęła kulę i próbowała wyczyścić ranę, ale czasami infekcje się zdarzają, pomimo wszelkich wysiłków. Karmiła go, przebierała i poila ziołami. Zrobiła wszystko, co mogła.

Rafe wskazał mężczyźnie krzesło, a sam usiadł na skraju łóżka i ujął Dana za rękę.

- Czy tak się wita przyjaciela? - zapytał. - Co ty sobie właściwie myślałeś? Czyżbyś

zapomniał, który z nas jest komandosem, a który absolwentem Harvardu?

Sprawdził tętno. Było lekkie i szybkie, ale biło. Zawinął Dana w prześcieradło i gestem przywołał swego przewodnika. Razem podnieśli rannego z łóżka. Staruszka przytrzymała drzwi. Rafe starał się iść jak najostrożniej, modląc się, by Bóg zechciał utrzymać Dana przy życiu.

W końcu dotarli do hacjendy i dopiero tutaj mężczyzna odezwał się po raz pierwszy.

- Może położymy go tu na chwilę. Przyprawdżę samolot.

Wspólnymi siłami ułożyli Dana na ławce na patio.

- Idę z tobą - oznajmił Rafe. —Przyprawdżimy tu samolot i twoi ludzie ostrożnie - rozumiesz, bardzo ostrożnie - wniosą go do środka. Jeśli coś się stanie, to nie doczekasz wschodu słońca, *amigo*.

- Gdybym chciał jego śmierci, to już by nie żył - prychnął Meksykanin, odwracając się plecami. Rafe mocno pochwycił go za ramię.

- Dlaczego nie przeniosłeś go do domu?

- Chciałem to zrobić, gdy poczuje się lepiej.

- Znasz go?

- Tak.

- Robiłeś z nim interesy?

- Tak myślałem, dopóki nie został postrzelony. To nie ten człowiek, którego znałem jako Dana Crenshawa. Tego nigdy wcześniej nie widziałem na oczy. Jego dokumenty świadczą o tym, że wprowadzono mnie w błąd.

- Chcesz powiedzieć, że zamierzałeś go wypuścić? Tak z dobrego serca?

- Możesz myśleć, co chcesz, ale nie bawię się w zabijanie. Ten człowiek, który postrzelił twojego przyjaciela, już dla mnie nie pracuje.

- Nie boisz się, że Dan wie już o tobie zbyt dużo?

Mężczyzna spróbował się wyprostować, ale Rafe mocniej przytrzymał jego zgięte ramię na plecach.

- Nikt mi nie może niczego udowodnić. Jesteśmy w Meksyku. Wasze prawo tutaj nie sięga.

- Ach, więc czujesz się bezpieczny.

- Gdyby tak nie było, to byłbyś martwy jeszcze przed wejściem na pokład mojego samolotu.

- Zatem wiesz, jak się tu dostałem?

- Popelniasz błąd, uznając mnie za głupiego.

Rafe puścił jego ramię.

- Myślę, że lepiej będzie, jeśli razem zaniesiemy Dana do samolotu. Polecisz z nami.

- To nie jest konieczne.

- A mnie się wydaje, że tak.

- Jeśli sądzisz, że uda ci się mnie zaarrestować w Stanach, to jesteś w błędzie.

- Interesuje mnie tylko to, żeby Dan wrócił do Teksasu, i chcę się upewnić, że tam dolecimy. Twoja obecność w samolocie da mi większe poczucie bezpieczeństwa. Będziesz moim zakładnikiem.

Mężczyzna tylko wzruszył ramionami. Razem podnieśli Dana i poszli w stronę pasa startowego. Samolot był pusty, a w pobliżu nie było nikogo.

- Umiesz to pilotować?

Mężczyzna skinął głową.

- W takim razie połóżmy go z tyłu i ruszajmy. Musisz zatankować paliwo.

Wsiedli i podkołowali do zbiornika z paliwem. W czasie tankowania Dan poruszył się, otworzył oczy i wpatrzył się w twarz Rafe'a.

- A więc w końcu postanowiłeś się obudzić i przyłączyć do tej imprezy, co?

Dan przymknął oczy i znów je otworzył.

- Rafe? - szepnął.

- Tak, to ja, tylko mam makijaż na twarzy - odparł z uśmiechem Rafe.

- Myślałem, że umarłem i poszedłem do piekła - wymamrotał Dan.

- Nasz gospodarz zgodził się nas tam zawieźć. Gotów jesteś wracać do domu?

Dan skinął głową i zamknął oczy.

W kilka godzin po wschodzie słońca samolot wylądował na ranczu. Przez całą drogę Rafe nie odezwał się ani słowem. Gdy się zatrzymali, otworzył drzwi, wyniósł Dana na zewnątrz i nie oglądając się za siebie, pobiegł w stronę dżipa. Zanim pilot wystartował, jechali już do domu.

Tom chyba dostrzegł samolot, bo czekał na nich na drodze dojazdowej.

- Boże drogi, udało ci się - westchnął z niedowierzaniem na widok Dana leżącego na tylnym siedzeniu.

- On potrzebuje natychmiastowej pomocy lekarza. Zawieź go do najbliższego szpitala, a ja się umyję i przyjadę za wami - powiedział Rafe, wyskakując z samochodu.

Tom wykrzyknął nazwę szpitala. Rafe pomachał mu ręką i biegiem dotarł do domu. Zwolnił dopiero tuż przed progiem i statecznym krokiem wszedł do środka. Okazało się jednak, że dom jest pusty.

Poszedł pod prysznic, by zmyć z siebie czarną farbę. Po chwili już był ubrany i gotów do drogi. Zostawił kartkę dla Mandy i wsiadł do ciężarówki. Gdy dotarł do szpitala, Dan leżał już na oddziale. Uśmiechnięty Tom czekał na niego na korytarzu.

- Ładują w niego antybiotyki. Wyczyścili ranę, opatrzyli i dali mu kroplówkę.

- Jak oceniają jego stan?

- Nikt nic nie mówił. Ale zajmują się nim przez cały czas. Robią, co mogą.

- Odzyskał przytomność?

Uśmiech Toma stał się jeszcze szerszy.

- Tak. Poznał mnie. Wyglądał na zdziwionego. A potem zapytał, czy naprawdę cię widział, czy to były tylko halucynacje.

Rafe roześmiał się w głos.

- Musiał się nieźle wystraszyć na mój widok. Napiłbym się kawy - dodał, rozglądając się dokoła. - Może wiesz, gdzie tu jest jakiś bufet?

- Wiem. Tak się składa, że często bywam w tym szpitalu. Ciągłe zdarzają się jakieś wypadki na ranczu.

Poszli do baru i Rafe zamówił kawę oraz coś do jedzenia.

- A gdzie są Mandy i Kelly? - zapytał, siadając przy stoliku. - Nie było ich w domu.

Tom potrząsnął głową.

- Ten mały nie wiedział, w co się pakuje, gdy zgodził się oddać Mandy pod opiekę.

- Tak? A co się stało?

- Przez cały tydzień wyciągała od niego różne informacje. Nie mówiła ci o tym?

- Nie mieliśmy wiele okazji, żeby porozmawiać. Jeśli nie spałem, to Kelly coś mi opowiadała. Mandy nic nie mówiła o jego przeszłości. Więc co się tu działo?

- W końcu udało jej się dowiedzieć, gdzie Kelly mieszkał z matką. Potem skontaktowała się z opieką społeczną i uzyskała resztę potrzebnych informacji. Chce wystąpić o prawo do opieki nad nim i zabrać go ze sobą do Dallas. Powiedziano jej, że nie powinno być z tym żadnych problemów.

- To znaczy, że dzisiaj załatwiają jakieś formalności?

- Nie. Pojechali na zakupy. Mandy wytłumaczyła Kelly'emu, że powinno być widać, iż ktoś go kocha i zajmuje się nim, więc muszą kupić trochę rzeczy, czy mu się to podoba, czy nie. Dowiedziała się też, że w zeszłym tygodniu wypadały jego urodziny. Miałeś rację, skończył jedenaście lat. Dzięki temu udało jej się go przekonać, że większość rzeczy, które chce mu kupić, to prezenty. Za pozostałe ma zapłacić ze swojej tygodniówki.

- Rozumiem.

- Mandy jest niesamowita.

- To prawda.

- Więc jakie masz plany wobec niej?

Rafe skończył już jeść i zastygł teraz z uniesioną ręką.

- Ja? Przecież nie jestem jej opiekunem. Bogu dzięki - dodał z westchnieniem.

- Ona jest w tobie zakochana - stwierdził Tom.

Do cholery, czy ten facet musi być tak bezpośredni - rozżłościł się Rafe, odrzekł jednak spokojnie:

- Nic z tych rzeczy. Jesteśmy przyjaciółmi od lat.

- Ja też znam ją od dawna i widzę, jak na ciebie patrzy, w jaki sposób o tobie mówi.

Rafe potrząsnął głową i zaśmiał się smutno.

- Mylisz się. Wyobrażasz sobie mnie jako żonatego mężczyznę? A teraz jeszcze Mandy chce zostać opiekunką Kelly'ego. Ten chłopak potrzebuje dobrego ojca, który mógłby być dla niego przykładem. Ja się do tego nie nadaję.

- Skoro tak uważasz...

- Daj spokój. Chodź, zobaczymy, co z Danem.

W kilka godzin później pozwolono Rafe'owi wejść do sali, w której leżał Dan. Lekarz zapewnił go, że lekarstwa zaczęły już działać i pan Crenshaw czuje się dobrze. Dan spał. Rafe miał zamiar posiedzieć przy nim chwilę i popatrzeć. To zupełnie mu wystarczało.

Opadł na krzesło obok łóżka. Na twarz Dana wracały już kolory i oddychał wyraźnie lżej. Cuda współczesnej medycyny, pomyślał Rafe, ocaliły mu życie. W meksykańskiej chałupie zmarłby z braku antybiotyków, których tu było pod dostatkiem. Jeszcze dzień albo dwa i możliwe, że lekarze nie byliby mu już w stanie pomóc.

Rafe nie zdawał sobie sprawy, że usypia, jednak w dwie godziny później ocknął się na dźwięk głosu Mandy. Otworzył oczy i zobaczył ją pochyloną nad łóżkiem Dana.

- Och, Dan, nie mogę uwierzyć, że żyjesz! Tak się bałam, że już cię nie zobaczę!

Rafe podniósł się i stanął po drugiej stronie łóżka. Dan wyciągnął do niego rękę.

- Możesz za to podziękować temu facetowi - powiedział do siostry. - W każdym razie tak mi mówiono. Sam niewiele pamiętam.

Mandy spojrzała na Rafe'a, a potem znów na Dana.

- Co ci się stało? Dlaczego jesteś w szpitalu?

- Mam niewielką ranę, w którą wdała się infekcja. Nic groźnego. Nie mogę uwierzyć, że widzę tu was oboje. Nie mogę także uwierzyć, że jestem w szpitalu w Austin. Nikt mi jeszcze nie powiedział, jak się tu dostałem z tej chaty w górach.

- Rafe cię znalazł i przywiózł tutaj - uśmiechnęła się Mandy.

- Widzę, że nadal bawisz się w bohatera - zakpił Dan, z trudem ściskając dłoń przyjaciela. - A kiedy ty tu przyjechałaś, Mandy? Zdawało mi się, że miałaś zamiar wziąć urlop dopiero w przyszłym miesiącu.

- Czy naprawdę myślisz, że mogłabym spokojnie pracować, nie wiedząc, co się z tobą dzieje? - zapytała. - Jestem na ranchu już od dwóch tygodni.

- I co zrobiłaś? Znalazłaś Rafe'a i powiedziałaś mu, że zniknąłem?

- Nie musiała. Twój list w końcu do mnie dotarł, więc przyjechałem najszybciej, jak mogłem. Okazało się, że to jednak było za późno.

Dan wciąż patrzył na niego takim wzrokiem, jakby nie był pewien, czy nie ma halucynacji.

- Cieszę się, że tu jesteś.

- Ja też się cieszę.

- Dan - wtrąciła Mandy - na korytarzu czeka ktoś, kto chciałby cię poznać. Czy mogę go przyprowadzić?

- Oczywiście. Tylko mi nie mów, że znów się zaręczyłaś. Wystarczy cię na chwilę spuścić z oka, a pakujesz się w jakąś kabałę.

Mandy zatrzymała wzrok na swoich splecionych dłoniach.

- Prawdę mówiąc, to już go poprosiłam, żeby ze mną zamieszkał.

Dan wzniosł oczy do góry.

- Na litość boską, Mandy, czy ty się kiedyś nauczysz nie rzucać tak na łeb, na szyję w każdą historię? Od jak dawna go znasz?

- Od niedawna. W gruncie rzeczy to Rafe poznał nas ze sobą.

Dan popatrzył na nich takim wzrokiem, jakby był pewien, że oboje zwariowali.

- Rafe, myślałem, że jesteś mądrzejszy. Pod moją nieobecność powinieneś jej pilnować, a nie zachęcać do rzucania się na głęboką wodę.

Rafe mocniej uściskał jego dłoń.

- Naprawdę sędzę, że powinieneś najpierw go poznać, zanim zaczniesz wydawać o nim sądy.

- No dobrze. Przyprowadź go - mruknął Dan.

Mandy podeszła do drzwi i przywołała kogoś gestem.

Na widok Kelly'ego, który pojawił się w progu, Rafe poczuł zdumienie. Chłopiec miał znacznie krótsze włosy niż wtedy, gdy się widzieli ostatnio. Teraz były ostrzyżone prawie po wojskowemu. Ubrany był w nową koszulę, nowe dżinsy i kowbojskie buty. Zobaczył Rafe'a i

natychmiast do niego podbiegł.

- Rafe, popatrz na moje buty! Mandy kupiła mi je na urodziny!

- Świetne buty, synu. Wyglądasz, jakbyś miał zamiar zaraz wsiąść na siodło.

- Tom powiedział, że pokaże mi, jak się jeździ konno, tylko najpierw muszę nauczyć się dbać o konia - opowiadał chłopiec z przejęciem. Dopiero teraz przeniósł wzrok na Dana i dodał cicho: - Dzień dobry.

- Dan, chciałbym, żebyś poznał Kelly'ego - włączył się Rafe. - To od niego dowiedziałem się, gdzie cię szukać. Bez jego pomocy pewnie w ogóle bym cię nie znalazł.

Dan już od dłuższej chwili przyglądał się chłopcu ze zdumieniem.

- No dobrze. - Potrząsnął teraz głową. - Jesteście górą. Nieźle mnie nabraliście.

- Sam się nabrałeś - odparła Mandy. - Od razu zacząłeś wyciągać niewłaściwe wnioski. My tylko nie przeszkadzaliśmy ci w tym.

- A więc ty jesteś Kelly. Miło mi cię poznać - rzekł Dan i wyciągnął lewą rękę. Kelly potrząsnął nią mocno.

- Widziałem, jak do pana strzelali - powiedział cicho.

- Co takiego?! - wykrzyknęła Mandy. - Zostałeś postrzelony? I nikt mi o tym nie powiedział?

- To nie było nic poważnego, tylko że później wdała się infekcja - łagodził Dan. - Niedługo wyzdrowieję.

Mandy przeniosła wzrok na Kelly'ego.

- Wiedziałaś o tym i nic mi nie powiedziałaś?

- Ja go o to prosiłem, Mandy - wtrącił Rafe. - Nie było potrzeby, żeby cię denerwować.

Dan znów skierował wzrok na chłopca.

- A gdzie ty byłeś? Nikogo nie zauważyłem w pobliżu.

- Obserwowałem wszystko ze skraju urwiska.

- I nikomu o tym nie powiedziałaś?

Kelly zwiesił głowę.

- Nie, proszę pana. Bałem się. Nie powinienem tam być. Nie wiedziałem, co ze mną zrobią, jeśli się dowiedzą, że ukrywam się w jaskini.

- Jak długo tam byłeś?

- Nie wiem. - Chłopiec wzruszył ramionami. - Ale długo.

- Mieszkał w tej jaskini - wyjaśnił Rafe. - Trafiłem na nią przypadkiem.

Dan przymknął oczy i wymamrotał słowo „jaskinia”.

- Wiesz co? - zawołał Kelly do Rafe'a. - Mandy mówiła, że mogę zamieszkać z nią w Dallas! Rozmawiała o mnie z jakimiś ludźmi i obiecała, że będzie za mnie odpowiadać.

- To bardzo wspaniałomyślnie z jej strony - zauważył Rafe.

- Tak. Obiecałem, że pomogę jej płacić rachunki, jeśli znajdę gdzieś pracę, ale ona mówi, że muszę chodzić do szkoły i że w Dallas nie ma żadnego rancza, na którym mógłbym pracować.

- Może Dan pozwoli ci pracować latem na swoim ranczu.

- Rafe, a ty gdzie będziesz?

- Wrócę do pracy za oceanem.

- Och! - jęknął Kelly ze smutkiem.

- Dan, musimy już iść. Powinieneś odpocząć - odezwała się Mandy. Były to jej pierwsze słowa od chwili, gdy dowiedziała się o ranie Dana. Rafe wyczuwał, że dziewczyna nadal jest na niego zła. - Czy lekarze mówili ci już, kiedy wypuszczą cię do domu?

- Gdy temperatura mi spadnie - odparł Dan, marszcząc czoło.

- Zostanę na ranczu, dopóki nie wyzdrowiejesz - obiecała Mandy.

Dan spojrzał na Rafe'a.

- A ty?

- To zależy od ciebie. To ty do mnie napisałeś.

- Racja. Porozmawiamy, gdy mnie stąd wypuszczą.

- W takim razie zobaczymy się później - rzekł Rafe i zwrócił się do Kelly'ego. — Chcesz wrócić ze mną na ranczo, kowboju? Tom na pewno ma dla ciebie mnóstwo pracy.

Kelly poprawił pasek u spodni.

- Jestem gotowy - oznajmił, lekko kołysząc biodrami.

Wziął Rafe'a za rękę i razem wyszli z sali.

Mandy czuła na sobie spojrzenie Dana.

- Chyba teraz, gdy już wiem, że żyjesz, zaczynam odreagowywać zdenerwowanie. - Uśmiechnęła się. - Tak się bałam, gdy zniknąłeś! A dzisiaj, gdy przyjechaliśmy do domu, znalazłam kartkę od Rafe'a. Napisał, że jesteś w szpitalu. Nie wiedziałam, co myśleć. Na pewno dobrze się czujesz?

- Niedługo będę zdrow - uspokoił ją Dan i zmienił temat. - Dobrze jest znowu widzieć Rafe'a, prawda? Dawno go tu nie było.

- Tak.

- Nieźle wygląda.

- Mhm.

- A ty wciąż jesteś w nim zakochana - dodał Dan.

- Nie mów głupstw - zachnęła się Mandy.

- Czy myślisz, że nie wyczułem napięcia między wami? Przecież nie jestem ślepy.

Dziwne, że prąd mnie nie poraził.

Mandy położyła dłoń na jego czole.

- No tak, nadal masz gorączkę i gadasz od rzeczy. Dobrze wiesz, że Rafe to po prostu nasz przyjaciel.

- Na pewno. Uratował mi życie.

- Do końca życia będę mu za to wdzięczna.

- Więc dlaczego nie chcesz go przekonać, żeby tu został i pomógł ci wychować chłopca?

Mandy od kilku dni żyła w tak wielkim napięciu, że teraz niespodziewanie łzy napłynęły jej do oczu.

- Dan, czy naprawdę wyobrażasz sobie, że Rafe mógłby żyć tutaj, w Stanach?

- Owszem, ale pod warunkiem, że stawiliby czoło swoim demonom. Nie może do końca życia uciekać. Ta podróż do Teksasu to dobry początek. Czy nie widzisz, że on umiera z pragnienia, by mieć żonę i rodzinę? Pamiętasz, jaki był jako chłopiec? A Kelly uważa go za bohatera. Nawet próbuje naśladować jego sposób chodzenia. Zauważyłaś to?

- Owszem - wykrztusiła Mandy. Łzy spływały jej po policzkach.

- Więc co zamierzasz z tym zrobić, siostrzyczko? Czy pozwolisz, by znów zniknął z twojego życia, tak jak dwanaście lat temu, czy też powiesz mu wreszcie, co do niego czujesz?

- Kocham go i dlatego chcę, żeby był szczęśliwy. A zdaje się, że jest szczęśliwy z tym, co robi teraz.

- Owszem, bo nie zna żadnego innego życia. Jest samotny i wydaje mu się, że tak już musi być. Od ciebie zależy, czy pokażesz mu, że może być inaczej.

- Spróbuję.

- Och, nie. To byłaby tylko strata energii. Jeśli zaczniesz tylko próbować, to nic się nie uda. Nie próbuj, tylko po prostu zrób to. Włóż w to całe swoje serce. Mandy, ja nie jestem ślepy. Ten człowiek kocha cię tak bardzo, że ta miłość go zżera. Musisz go przekonać, że jest dobrym materiałem na męża i ojca. Na razie on nie ma o tym pojęcia.

- Jak może być tak ślepy? - Mandy uśmiechnęła się łagodnie.

- Bo nadal żyje w nim chłopiec, którego własny ojciec mocno posiniaczył i przekonał, że jest bezwartościowy. Rafe potrzebował czasu, by się przekonać, że ojciec nie miał racji. Teraz pora na ciebie. Pomóż mu zrobić następny krok.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gdy Mandy wróciła ze szpitala, dom był pusty. Po przybyciu Kelly'ego przywróciła pokój dziecinny do jego pierwotnej funkcji. Nie wymagało to wiele wysiłku, gdyż wszystkie meble nadal tu stały. Uprała zasłony, znalazła świeżą pościel i Kelly mógł się tu przenieść już drugiego dnia, Mandy zaś wróciła do swojej sypialni. Wiedziała, że pod nieobecność Rafe'a nie byłaby: w stanie spać w łóżku, które z nim dzieliła.

Teraz z przyzwyczajenia zajrzała do wszystkich pokoi. Zna - laża Rafe'a w sypialni Dana. Spał mocno, leżąc w poprzek łóżka. Już w szpitalu Mandy zauważyła głębokie cienie pod jego oczami. Z pewnością zasłużył na odpoczynek. Mandy bardzo chciała poznać wszystkie szczegóły akcji, wiedziała jednak, że prawdopodobnie dowie się więcej, jeśli najpierw pozwoli Rafe'owi się wyspać.

Zajęła się planowaniem kolacji. Gdy Kelly pojawił się w domu, wszystko było już gotowe. Rafe nadal spał.

- Cześć! - zawołał chłopiec. - Byłem z Tomem na pastwisku. Świetna zabawa. Na ranczu można robić mnóstwo różnych rzeczy, prawda?

- Owszem, masz rację. Jesteś gotowy do kolacji? Chłopiec spojrzał na swoje zakurzone ubranie.

- Może powinienem najpierw się umyć.

- To dobry pomysł. A kiedy już się przebierzesz, obudź Rafe'a.

Kelly ze zdziwieniem spojrzał na zegar.

- On już śpi? Dlaczego?

- Prawie nie spał ostatniej nocy. Mam wrażenie, że ta jaskinia nie jest szczególnie wygodna.

- Nie tak wygodna jak łóżko - przyznał chłopak.

- Tak mi się właśnie wydawało.

Nakryła do stołu i wyjęła kolację z piecyka. Lubiała gotować dla głodnych mężczyzn. To było o wiele zabawniejsze niż przygotowywanie posiłków tylko dla siebie. Cieszyła ją perspektywa zamieszkania z Kellym.

W korytarzu usłyszała dwa głosy. A więc Rafe wstał. Zatrzymał się w progu i spojrzał na nią.

- Dlaczego nie obudziłaś mnie wcześniej? - zapytał nieśmiało. - Nie musiałem przesypiać całego dnia.

- Zdaje się, że twój organizm był innego zdania. Od kilku dni żyłeś w dużym napięciu. Potrzebowałeś odpoczynku. Siadaj, wszystko już gotowe.

Podczas kolacji Rafe cierpliwie wysłuchiwał nie kończących się opowieści chłopca o wszystkim, co widział i robił tego dnia. Słuchał uważnie i od czasu do czasu zadawał jakieś pytanie albo podsuwał odpowiednie słowo. Mandy zastanawiała się, jakiego rodzaju kobietą była matka Kelly'ego. Czy często zmieniała mężczyzn, czy też sparzyła się raz na ojcu chłopca i nie chciała już więcej próbować? Kelly dużo opowiadał o matce, ale nigdy nie wspominał o żadnym mężczyźnie. Wiedziała, że bardzo przeżyje wyjazd Rafe'a.

- Prawda, Mandy? - zwrócił się do niej chłopak.

- Przepraszam, Kelly, ale myślałam o czymś innym.

- Mówiłaś mi, że w Dallas będę mógł mieć takiego psa jak Ranger.

- No, niezupełnie takiego samego. Ranger to wielki pies, a wielkie psy nie lubią mieszkać w małych mieszkaniach. Potrzebują dużo miejsca do biegania i do zabawy.

- Mali chłopcy też - dodał cicho Kelly.

- To prawda. Może powinnam pomyśleć o przeprowadzce do czegoś większego... na przykład do domu z ogrodem.

Kelly uśmiechnął się i wrócił do jedzenia. Gdy kolacja dobiegła końca, usypiał już z nosem w talerzu.

- Idź do łóżka - zwrócił się do niego Rafe. - O tej porze roku ranek nadchodzi bardzo szybko.

Kelly skinął głową i poszedł do drzwi.

- Dobranoc - rzucił jeszcze przez ramię.

Mandy zaczęła sprzątać ze stołu. Rafe przyłączył się do niej i szybko doprowadzili kuchnię do porządku, a potem poszli do salonu, gdzie Rafe zwykle oglądał wieczorne wiadomości - Mandy poczekała, aż pojawiły się reklamy, i zapytała:

- Czy zauważyłeś, że Kelly bardzo rzadko kogoś dotyka?

- Zauważyłem - odparł Rafe.

- Przez cały czas mam ochotę go przytulać.

- Chroni swoją przestrzeń osobistą. Wydaje mu się, że to czyni go silnym. Nie jest jeszcze gotów z tego zrezygnować. Próbuje się odnaleźć w nowej sytuacji. Prawdę mówiąc, już dokonałaś cudów. Zupełnie nie przypomina tego ponurego chłopca, którego znalazłem w jaskini.

- Ponury? Kelly? Od rana do wieczora usta mu się nie zamykają.

- Naprawdę dobrze sobie radzisz z dziećmi, Mandy. Zresztą na pewno o tym wiesz.

Gdyby było inaczej, nie wybrałabyś sobie zawodu psychologa.

- To prawda. - Uśmiechnęła się. - Wyglądasz na wypoczętego. Chcę teraz usłyszeć, jak udało ci się tego dokonać.

- Czego?

- Odnaleźć Dana.

- Dotarłem autostopem do miejsca, gdzie był Dan, i przywiozłem go tutaj. To wszystko.

- Musi się za tym kryć o wiele więcej. Przecież miałeś do czynienia z ludźmi, którzy go postrzelili. Na pewno są niebezpieczni.

- Chyba tak.

- Miałeś z nimi jakieś kłopoty?

- Żadnych.

- Tak po prostu wszedłeś, znalazłeś Dana i wyszedłeś?

- Właśnie tak się to odbyło.

- Och, Rafe! - zaśmiała się Mandy, potrząsając głową. Siedzieli na sofie. Pod wpływem impulsu pochyliła się i pocałowała go. Rafe posadził ją sobie na kolanach. Mandy rozpięła guziki jego koszuli i położyła dłonie na gładkiej piersi.

- Tęskniłam za tobą - przyznała między pocałunkami. - Bardzo tęskniłam.

Rafe spojrział na nią ze zdumieniem.

- Przecież widywaliśmy się codziennie.

- Ale nie mogłam cię dotknąć. Kelly zawsze był gdzieś w pobliżu. Czasami zaglądałam do twojej sypialni i patrzyłam, jak śpisz. Zawsze wtedy kusiło mnie, żeby wsunąć się do łóżka obok ciebie i obudzić cię.

- Pokaż mi, co miałaś ochotę zrobić - zaproponował Rafe. Zdjął ją z kolan i wstał. Wyłączył telewizor, a potem wyciągnął do niej rękę, pytająco unosząc brwi.

W jakiś czas później leżeli objęci w ciemnościach. Mandy przyłożyła ucho do piersi Rafe'a i słuchała bicia jego serca. Po raz pierwszy od dawna czuła prawdziwy spokój. Nie musiała się już martwić o Dana, a poza tym leżała w ramionach mężczyzny, którego kochała całym sercem. No i był jeszcze chłopiec, którym mogła się opiekować.

- Mandy? - mruknął leniwie Rafe.

- Hm?

- Dan pewnie wróci do domu dopiero za tydzień.

- Wiem.

- Zamierzam wyjechać rano na parę dni.

- Och!
- Mam kilka rzeczy do zrobienia.
- Dobrze.
- Chcę, żebyś wiedziała, jak wiele znaczył dla mnie pobyt tutaj.
- Cieszę się.
- Nigdy nie znałem czulszej i bardziej wielkodusznej osoby niż ty. Zawsze taka byłaś.
- Dziękuję.
- Zaslugujesz na wiele. Na dobrego mężczyznę i kochającą rodzinę.
- A ty na co zaslugujesz, Rafe?
- Ja mam to, na co zasluguję. Nieźle zarabiam.
- Nie pragniesz czegoś więcej? Nigdy nie czujesz się samotny?
- Ja? Jestem zbyt bezwzględny, żeby czuć się samotnym.
- Przecież to się wzajemnie nie wyklucza.
- Widzę, że nie masz zamiaru sprzeczać się ze mną o to, czy jestem bezwzględny - zaśmiał się.
- To część twojego charakteru. Dzięki temu jesteś, kim jesteś. Kocham cię z całym dobrodziejstwem inwentarza, ze wszystkimi twoimi dobrymi i złymi cechami. Znam twoje n» stroje i postawy, złe i dobre cechy charakteru. Owszem, jesteś twardy, ale jesteś również bardzo, bardzo łagodnym człowiekiem.
- Wydaje mi się, że w tym, co mówisz, jest wiele sprzeczności.
- Wszystkie one składają się na obraz mężczyzny, którego kocham.
- Mandy, nie prosiłem cię o miłość.
- Wiem o tym. Nic na to nie poradzę. To jak choroba... gdy raz się dopadnie, pozostaje we krwi na zawsze.
- Ho, ho! Serce zaczyna bić mi szybciej. Jestem jak nieuleczalna choroba? Naprawdę potrafisz zawojować mężczyznę swoją poetyką.
- Mandy lekko przygryzła jego ucho.
- Nigdy nie twierdziłam, że jestem romantyczką.
- Ależ jesteś, kochanie, w każdym calu twego wspaniałego ciała.
- Mandy powiodła ręką po jego brzuchu.
- Naprawdę uważasz, że moje ciało jest wspaniałe?
- Mhm - mruknął Rafe, obejmując jej pierś. - Działasz na mnie jak jeszcze żadna kobieta dotąd. Przy tobie prawie przez cały czas jestem podniecony.
- Teraz rozumiem, dlaczego tak łatwo cię rozpalić.

- Ty też nie masz zbyt mocnych bezpieczników - stwierdził Rafe z szerokim uśmiechem, uważnie patrząc na jej twarz.

Gdy Mandy obudziła się następnego ranka, Rafe'a nie było. Tym razem przynajmniej uprzedził ją o swoim wyjeździe. Nie zniknął niespodziewanie w środku nocy. Zawsze to jakiś początek! Zauważyła, że nie było również furgonetki, której używał.

A więc miał zamiar wrócić.

Mandy połączyła się ze swoim biurem i przedłużyła sobie urlop o kolejnych kilka dni. Potem zadzwoniła do lokalnego oddziału i umówiła się na spotkanie w sprawie przyznania jej prawa do opieki nad Kellym.

A potem mogła już tylko czekać na powrót Dana i Rafe'a.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wyprawa zajęła Rafe'owi więcej czasu, niż przypuszczał, bowiem ślad, za którym podążał, dawno został zatarty. Dopiero po tygodniu trafił na właściwy trop. Zjeździł niemal cały Teksas, aż wreszcie dotarł do wtulonego między sosny miasteczka Eden, położonego we wschodniej części stanu.

Cóż za ironia losu!

Zaparkował samochód Dana przed schludnym bliźniakiem stojącym przy spokojnej, ocienionej dużymi drzewami uliczce. Trawnik przed domem był równo przycięty. Wzdłuż chodnika prowadzącego do drzwi rosły kwiaty. Doniczki z kwiatami wisiały również na werandzie, a pod nimi stała dwuosobowa huśtawka. To wszystko razem wzięte bardziej kojarzyło się Rafe'owi z dekoracją filmową niż z którymkolwiek z miejsc, w jakich mieszkał wcześniej.

Zastukał do drzwi i czekał. Z wnętrza nie dochodził żaden dźwięk. Nie grało radio ani telewizor. To też wydało mu się dziwne.

Po chwili usłyszał ciche kroki i w progu stanęła drobna kobieta o bujnych siwych włosach, przetykanych gdzieniegdzie ciemnymi kosmykami. Uśmiechnęła się uprzejmie, patrząc na niego przez siatkę w drzwiach i zapytała:

- Szuka pan kogoś?

Dotychczas Rafe nie próbował sobie wyobrazić tej chwili. Chyba nie spodziewał się, że cokolwiek w ogóle będzie czuł. To jednak tylko dowodziło, jak mało znał siebie. Chciał coś powiedzieć, ale język odmawiał mu posłuszeństwa. W końcu przełknął kulę w gardle i wykrztusił:

- Cześć, mamó.

Kobieta spojrzała na niego, zaszokowana. Uniosła rękę do szyi i wyszeptała:

- Rafe? Czy to ty?

- To ja, mamó - odrzekł Rafe już spokojniej. - Dobrze wyglądasz.

Przez dłuższą chwilę patrzyli na siebie przez oddzielającą ich siatkę. W końcu kobieta otworzyła drzwi i z godnością skinęła głową.

- Proszę, wejdź.

Rafe znalazł się w pokoju, który wyglądał zarazem znajomo i obco. Znajomo, gdyż rozpoznawał niektóre przedmioty, a obco, ponieważ wszystkie meble były nowe, w dobrym gatunku, wygodne i znakomicie utrzymane. Wszędzie znajdowało się mnóstwo oprawionych

w ramki fotografii, dużych i małych. W oknie wisiały zmarszczone, przejrzyste firanki, na sofie leżały kolorowe poduszki, a środek podłogi zdominowany był przez barwny owalny dywanik. Pośrodku tego dywanika stał teraz Rafe i obracając się dokoła, chłonał wszystkie szczegóły.

- Jadłeś coś? - zapytała matka z uśmiechem.

- Tak, mam, ale chętnie napiłbym się kawy.

- Siadaj. - Wskazała na duży, miękki fotel. - Zaraz przyniosę kawę.

Przez cały czas zachowywała się z godnością. Patrzył, jak wychodzi z pokoju, jak zwykle wyprostowana i pełna wdzięku w domowej sukience w kwiaty i pantoflach. Powinien pójść za nią i zaproponować pomoc, ale nie był pewien, czy nogi zdołają go unieść. Po tylu latach wreszcie wrócił do domu, ale ten dom nie przypominał żadnego, jaki miał wcześniej.

Po chwili matka wróciła z tacą, na której stały dwie filiżanki na spodkach wypełnione parującym napojem. Postawiła tacę obok syna i przysiadła w pobliżu na sofie.

- Ależ ty jesteś wysoki - rzekła z uznaniem, obrzucając go wzrokiem od stóp do głów.

- Chyba bym cię nie poznała.

- Ja bym cię poznał zawsze i wszędzie, mam. Nadal jesteś . tak piękna jak kiedyś.

Policzki matki poczerwieniały lekko.

- Tak wiele jest pytań, rzeczy do wyjaśnienia, do zrozumienia... Nie jestem pewna... - Zamilkła. - Zastanawiałam się, czy jeszcze żyjesz. Byłeś taki młody i taki..

- Gniewny? - podsunął Rafe. Skinęła głową.

- Dokąd uciekłeś?

- Wylądowałem w pobliżu Austin. Odnalazłem przyjaciela z podstawówki z Wimberley. Jego rodzina dała mi pracę na swoim ranczu. Mieszkałem tam aż do końca szkoły średniej.

- Więc skończyłeś szkołę - rozpromieniła się matka.

- Tak - odrzekł Rafe, patrząc na fotografie. Rozpoznał uśmiechnięte twarze swoich sióstr. - Opowiedz mi o Carmen i Selenie. Gdzie są teraz?

- One też mieszkają w Eden. Carmen wyszła za mąż sześć lat temu. Jej mąż pochodzi stąd i ma dużą rodzinę w tych stronach. Dobrze sobie radzi. Kilka lat temu kupili mi ten dom. Mieszkałam wtedy z Seleną w Corpus Christi. Obydwie przeprowadziłyśmy się tutaj. Selena poznała kuzyna Timothy'ego, to znaczy męża Carmen, i pół roku temu wyszła za niego.

- Więc w końcu zostawiłaś tatę?

Matka nie odpowiedziała od razu.

- Twój ojciec zginął w wypadku samochodowym. Jechał ze swoim kolegą z pracy jako

pasażer. Półciężarówka uderzyła w ich samochód. Wracali do domu z pracy w Corpus. Razem z rodziną kierowcy wniosli oskarżenie i dostali duże odszkodowanie, zanim jeszcze sprawa trafiła na wokandę. Rafe próbował coś czuć, ale był jak odrętwiały.

- Kiedy to się stało?

- Dziesięć lat temu, w maju.

Ojciec zmarł, gdy Rafe miał dwadzieścia lat. Taka była rzeczywistość. Zmarł, gdy Rafe był za oceanem i nienawidził go z całego serca. Przez wszystkie lata nosił ze sobą tę nienawiść, choć jej obiekt dawno już nie istniał. Ta nienawiść oddzieliła go od matki i sióstr.

- To znaczy, że przeprowadziliście się do Corpus wkrótce po moim wyjeździe - zauważył.

- W następnym roku. - Matka skinęła głową. - Po twojej ucieczce ojciec nigdy już nie był taki sam. Wiedział, że źle postępuje, ale pamiętasz, jak to było, gdy zaczynał pić. - Przez chwilę milczała, myśląc o czymś. - A potem zamknął się w sobie, jakby nic już dla niego nie miało znaczenia.

- Często się przeprowadzaliście.

- Tak. Ojciec nigdzie nie mógł znaleźć spokoju.

- I pewnie nie potrafił długo utrzymać pracy. Oczy matki nabiegły łzami.

- Próbowałam cię znaleźć, ale nie wiedziałam, gdzie szukać.

- A nie przyszło ci do głowy, żeby sprawdzić w szkole? Musiałem podać im adres, żeby przesłali mi świadectwa. Myślałem, że wiesz, gdzie jestem, tylko nic cię to nie obchodzi.

- Och, Rafe! - wykrzyknęła matka. - Nie, nawet mi nie przyszło do głowy, żeby iść do szkoły po informacje. Ciekawa jestem, dlaczego nie dali nam znać?

- Pewnie myśleli, że przeprowadziłem się razem z całą rodziną.

- Och! A ty przez te wszystkie lata byłeś przekonany, że twój los wcale nas nie interesuje!

Rafe bezwiednie potarł policzek.

- Zmęczony już byłem demonstracjami uczuć ojca.

- Nie powinien był cię tak traktować.

- Amen.

- Przykro mi, że tyle w tobie gorczy.

- A mnie przykro, że wybrałaś takiego człowieka na mojego ojca.

- Więc nadal jest w tobie złość.

- Owszem, żyje i ma się nieźle.

Matka wstała i podeszła do kominka, na którym również stały fotografie.

- Żałuję wielu rzeczy, które zdarzyły się w moim życiu. Miałam wiele lat na zastanawianie się nad swoimi decyzjami. - Odwróciła się i spojrzała na niego. - Straciłam syna, a to bardzo wysoka cena za dokonane wybory.

- A ja straciłem rodzinę.

- Tak, ale ty sam postanowiłeś odejść. Przykro mi, że ojciec tak cię traktował. Gdy pił, stawał się obcym człowiekiem, nie tym, za którego wyszłam. Kiedy odkryliśmy, że zniknąłeś, stracił zainteresowanie życiem. Wiedział, że byłam na niego zła. Byłam zła również na siebie. Powinnam go wcześniej jakoś powstrzymać.

Rafe potrząsnął głową.

- Powinnaś zrozumieć niektóre rzeczy wcześniej. Nie zapomniałem, jak ojciec traktował ciebie, gdy ja byłem jeszcze mały. Uznałem, że lepiej, by traktował jak worek treningowy mnie niż ciebie i dziewczynki. Ale w końcu zdałem sobie sprawę, że jeśli zostanę dłużej, to go zabiję - przyznał, odwracając wzrok. - Wtedy zrozumiałem, że muszę odejść. Miałem tylko nadzieję, że nie wyładuje złości na was.

- Nie, tego nie zrobił.

- Cieszę się.

- W dalszym ciągu pił, ale już mniej. Wiem, że na swój sposób rozpacział po stracie jedyne syna.

Rafe próbował sobie przypomnieć ojca w chwilach trzeźwości. Zwykle najlepiej pamiętał pijackie awantury, teraz jednak przypominał sobie, że ojciec kiedyś się z nim bawił, grał w piłkę, zabierał go na ryby. Przypominał sobie człowieka, który gdziekolwiek szedł, zabierał ze sobą całą rodzinę, który uwielbiał chwalić się swoimi dziećmi i przekomarzać z żoną.

- Dziwnie się czuję, wracając nagle do przeszłości - rzekł, potrząsając głową. - Tak wiele rzeczy udało mi się zapomnieć.

- To tylko przeszłość, o ile nie pozwolisz, by wpływała na twoje obecne życie.

- Przykro mi, mam, że tak długo się nie odzywałem.

- Mnie też, Rafe.

Wstał, podszedł do matki i objął ją. Przytuliła się do niego. Gdy wreszcie ją puścił, odsunęła się o krok i spojrzała na jego twarz oczami pełnymi łez.

- Jesteś wysoki jak ojciec. Byłby z ciebie dumny, gdyby mógł cię teraz zobaczyć.

- Mam, czy wybaczysz mi, że nie odnalazłem cię wcześniej?

- Ukarales się już znacznie bardziej, niż na to zasłużyłeś, synu. Pora pozbyć się goryczy i nienawiści i przyjąć miłość, która przez cały czas na ciebie czekała. Witaj w domu,

Rafaelu.

Rafe wrócił na ranczo po dwóch tygodniach nieobecności. Zatrzymał samochód na podwórzu i rozejrzał się po miejscu, w którym spędził cztery ważne lata swojej młodości. Uświadomił sobie, że punkt widzenia jest najważniejszy. Gdy on się zmienia, zmienia się wszystko dokoła. Wiedział, że nigdy już nie będzie potrafił patrzeć na swoje życie w taki sposób jak dotąd.

Chciał jak najszybciej znaleźć Mandy i opowiedzieć jej o wszystkim, czego się nauczył w ciągu tych dwóch tygodni. Wiedział, że ona zrozumie to lepiej niż ktokolwiek inny. Jednak pierwszą osobą, jaką zobaczył, był Tom, który wyszedł ze stodoły. Rafe pomachał mu ręką i po chwili mężczyźni uścisnęli sobie dłonie.

- Dobrze, że wróciłeś - powiedział zarządca.

- Ja też się z tego cieszę - przyznał Rafe. - Mam nadzieję, że Dan jest już w domu.

- Och, tak - zaśmiał się Tom. - Pielęgniarki błagały lekarza na kolanach, żeby go wreszcie wypuścił. Nie jest najbardziej cierpliwym pacjentem na świecie.

- Przypuszczam, że teraz Mandy się nim opiekuje. - Rafe spojrział na dom.

Tom poskrobał się po głowie.

- Prawdę mówiąc, wyjechała trzy dni temu. Zabrała ze sobą Kelly'ego. Mówiła, że już za długo nie było jej w domu i musi się wszystkim zająć.

- Rzeczywiście — odrzekł Rafe z wielkim rozczarowaniem. - Skoro Dan wyzdrowiał, nie było powodu, by zostawała tu dłużej.

Tom klepnął go po plecach.

- Dan na ciebie czeka. Ucieszy się, gdy zobaczy, że wróciłeś cały i zdrowy.

Rafe wyciągnął torbę z samochodu. Czego się właściwie spodziewał? Niczego przecież nie obiecywał Mandy. Miała swoje życie i obydwójce wiedzieli, że on nie jest jego częścią.

Wszedł do domu przez kuchenne drzwi. Zaraz za progiem usłyszał odgłosy dobiegające z włączonego telewizora. Dan był w salonie. Leżał rozciągnięty na fotelu i bawił się pilotem.

- Nie masz nic lepszego do roboty w samym środku dnia, niż oglądać telewizję?

Na dźwięk głosu przyjaciela twarz Dana rozjaśniła się uśmiechem.

- No, jesteś wreszcie, ty włóczęgo! Czas najwyższy!

- A co, miałeś już zamiar zgłosić kradzież samochodu?

- Zupełnie o nim zapomniałem - zaśmiał się Dan. - Siadaj, dotrzyмай mi towarzystwa.

Rafe wyciągnął się na sofie.

- Dobrze wyglądasz. Jak tam twoje ramię?

- Goi się, ale trochę to jeszcze potrwa.

- Masz szczęście, że nie straciłeś ręki przez tę infekcję.

- Lekarz mówił to samo. Dlatego siedzę tutaj i próbuję się cieszyć. Prawdę mówiąc, trochę pracuję. - Wskazał na telefon komórkowy. - Rozmawiam z klientami, załatwiam niektóre sprawy. Nie mogę jeszcze podróżować.

- Masz ochotę mi wyjaśnić, skąd się wzięła ta rana?

Dan zachmurzył się.

- Nie znam jeszcze wszystkich szczegółów, ale przekazałem policji to, co wiedziałem, i pracują nad tym.

- Więc powiedz mi, kim był ten człowiek, z którym tu przylecieliśmy.

- Carlos Felipe Cantu.

- To mi nic nie mówi.

- Sądzę, że to tylko pośrednik Biorąc wysoką prowizję, przewozi towar od sprzedającego do kupującego. Ale nie mam żadnych dowodów.

- Jakiego rodzaju towar?

- Zdaje się, że wszystko, o co klienci się dopominają. W tej chwili różne kraje szukają zaawansowanych technologii komputerowych. Ktoś z tej okolicy zaspokaja ów popyt.

- Wiesz może, kto to taki?

- Nie wiem. Ale mam pewne podejrzenia.

- James Williams?

Dan wpatrzył się w niego ze zdumieniem.

- James? Mój wspólnik? Chyba żartujesz!

- Zupełnie nie zdziwiło go twoje zniknięcie. W tych okolicznościach wydało mi się to co najmniej dziwne - wyjaśnił Rafe. ; - Co robiłeś w środku nocy na pasie startowym?

- Jeden z moich klientów z Dallas umówił się ze mną na : spotkanie. Miał zamiar przylecieć wczesnym wieczorem, Obiecałem, że będę czekał na niego na lądowisku. Chciał zostać na noc i odlecieć wcześniej rano następnego dnia.

- Nie przyleciał?

- Nie. Teraz, gdy byłem w szpitalu, dowiedziałem się, że próbował się do mnie dodzwonić i powiadomić, że nie może przylecieć, ale nie udało mu się mnie złapać.

- Więc czekałeś na niego na lądowisku i...

- I wylądował samolot. Ale nie zgasił silników, tylko zatrzymał się i wysiadło z niego dwóch mężczyzn.

- Rozmawiałeś z nimi?

- Tak. Oznajmiłem, że nie mają nic do roboty na moim ranczu. Roześmiali mi się w twarz i powiedzieli, że przecież dostaję swoją działkę za użyczenie lądowiska. A dalej już niewiele pamiętam. Chyba próbowałem któregoś uderzyć. Zobaczyłem błysk i poczułem ból w ramieniu, a potem straciłem przytomność.

- Poczekaj chwilę - poprosił Rafe. - Zaparzę kawę. Ta historia staje się coraz bardziej interesująca.

Dan również się podniósł.

- Możemy się przenieść do kuchni. Mam już dość tego telewizora.

Usiedli przy kuchennym stole nad kubkami z parującym napojem.

- A co działo się potem? - wypytywał Rafe.

- Ocknąłem się w jakiejś chacie. Nieznajoma kobieta opatrywała mi ramię. Carlos stał za nią i patrzył. Gdy kobieta wyszła, zapytał, czy ja naprawdę nazywam się Dan Crenshaw. Miałem ze sobą dokumenty ze zdjęciem, więc musiał mi uwierzyć. Powiedział, że nie jestem człowiekiem, z którym spotkał się w Laredo i od którego uzyskał zgodę na korzystanie z lądowiska.

- Czy opisał tego mężczyznę?

- Ten opis nikogo mi nie przypominał.

- Jamesa Williama też nie?

- Nie. Carlos przeprosił mnie za to, co się stało, i przez cały ; czas powtarzał, że sprowadzi lekarza. A gdy okazało się, że rana nie chce się goić, obiecał, że znajdzie sposób, by odwieźć mnie \ do domu. Ale wydaje mi się, że nie miał zamiaru wypuścić mnie stamtąd żywego.

- Ja też się tego obawiałem - rzekł Rafe. - Nie jestem pewien, dlaczego zmienił zdanie.

- W takim razie sam nie wiesz, jakie wrażenie wywierasz na innych w tym komandoskim ubranku - zaśmiał się Dan. - Byłem pewny, że umarłem i znalazłem się w piekle.

- Mówiłeś o tym - przypomniał Rafe.

- Przypuszczam, że Carlos z wielką radością pozbył się nas obydwu. On nie ma tam zbyt wielu ludzi, tylko kilka osób do prowadzenia domu. Chyba uważał, że jest bezpieczny, bo nie angażuje się w nic bezpośrednio. On tylko organizował przemyt i płacił. Rzecz w tym, że on zna tych, którzy organizują dostawy, ale nie jestem pewien, czy istnieje jakiś sposób, by nasza policja mogła wyciągnąć z niego jakieś informacje. Jest pewien, że ja nie powiem im wiele. Nawet nie wiem, gdzie byłem.

- Ja też nie.

- Carlos przyrzekł mi jeszcze, że dowie się, kto się pode mnie podszywał, bo, czy mi się to podoba, czy nie, byłem zaangażowany w jego działania.

- Tego również się obawiałem. Mówisz, że już kontaktowałeś się z policją?

- Tak, jeszcze przed wyjściem ze szpitala. Jeden z policjantów powiedział mi, że dostarczyłem im kolejnego fragmentu do układanki, którą od jakiegoś czasu próbują skompletować.

- Więc nie mają zamiaru oskarżać cię o nic?

- Mnie? Przecież zostałem porwany. Nie zrobiłem nic złego.

- Tylko że twoje ranczo służyło jako punkt przerzutowy dla Bóg wie jakich ładunków.

- No tak. - Dan wzruszył ramionami.

- Czy właśnie dlatego napisałeś do mnie ten list?

- Nie. Te dwie sprawy nie mają ze sobą nic wspólnego - Zastanowił się chwilę i dodał już z mniejszą pewnością: - Chyba nie.

- Powiedz mi, o co chodziło.

- O system zabezpieczeń w moim zakładzie - skrzywił się. Dan. - Nie wiem, co się tam dzieje, ale nie podoba mi się to Sądziłem, że wszystko jest pod kontrolą, a tymczasem ciągle coś ginie.

- Na przykład chipy do mikroprocesorów? - zapytał Rafe.

- Czy James ci o tym mówił?

- Nie. Przypadkiem przeczytałem artykuł w gazecie i zacząłem się zastanawiać, czy właśnie te chipy przemycano, korzystając z twojego rancza.

- Kto wie. Może. Jeśli tak, to podejrzenia znów padają na mnie, bo to moja fabryka. - Dan potarł twarz rękami. - Jestem w kontakcie z miejscowymi detektywami. Powiedziałem im wszystko, co wiedziałem lub czego mogłem się domyślać. Chcę to wyjaśnić jak najszybciej, żeby oczyścić swoje nazwisko z podejrzeń.

- A dlaczego przyszło ci do głowy, że właśnie ja mogę ci w tym pomóc?

- Rozmawiałem z wieloma firmami, które zajmują się systemami zabezpieczeń, i uświadomiłem sobie, że potrzebuję eksperta, któremu mógłbym w pełni zaufać. Wtedy pomyślałem o tobie.

- O mnie!

- No jasne! Nauczono cię omijać najlepsze istniejące systemy. Na pewno potrafisz wymyślić jakieś zabezpieczenia, których nawet eksperci nie potrafiliby złamać.

- To znaczy, że chciałeś mnie tu ściągnąć, żeby mi zaproponować pracę? - zdumiał się

Rafe.

- Wydaje mi się, że to był sensowny pomysł. Rafe podrapał się po brodzie.

- Chyba zbyt długo byłeś na środkach przeciwbólowych.

- W każdym razie zastanów się nad tym, dopóki tu jesteś - rzekł Dan i spojrzął na zegar. - Mandy przed wyjazdem zrobiła kilka zapiekanek i wrzuciła je do zamrażarki. Może odgrzejemy jedną. A po kolacji opowiesz mi, co ty sam porabiałeś. Twoje listy nie były zbyt obszerne.

- Moje listy - powtórzył Rafe z uśmiechem. - Twoje natomiast składały się głównie z obelg!

- No cóż, ktoś musiał pilnować, żebyś nie opuścił szeregu - mruknął Dan, podchodząc do zamrażarki.

- Racja - odrzekł Rafe, myśląc o spotkaniu z matką i siostrami.

Wieczorem Rafe skierował rozmowę na Mandy.

- Przykro mi, że się z nią minąłem. Sprawy we wschodnim Teksasie zajęły mi więcej czasu, niż planowałem.

- Tak, w jej życiu teraz wiele się zmienia - odrzekł Dan, siadając w ulubionym fotelu.

- Można dostać zawrotu głowy.

- Bierze na siebie dużą odpowiedzialność, przejmując opiekę nad Kellym.

- Nie tylko to. Tom nic ci nie mówił? Rafe poczuł ucisk w żołądku.

- A co miał mi powiedzieć?

- Chyba w końcu zdecydował się wyjawić jej swoje uczucia. Mandy teraz zastanawia się nad jego oświadczeniami. Możliwe więc, że w końcu rzuci pracę i przeniesie się tutaj. To by było świetnie. Nie sądzisz?

- Mhm, tak.

- Ale to nie stanie się szybko. Mówiła, że ma dużo spraw, które musi załatwić, zanim złoży rezygnację. Uważa jednak, że dla Kelly'ego znacznie lepiej byłoby, gdyby wychowywał się tutaj i chodził do miejscowej szkoły.

- Ma rację.

- Wiesz, w tym szpitalu i wcześniej w Meksyku miałem dużo czasu na myślenie. Przypomniałem sobie coś, o czym rozmawiałem z Mandy, gdy dopiero zaczynała pracować z dziećmi. To ranczo jest tak wielkie, że można by tu zbudować ośrodek dla dzieci takich jak Kelly, które nie mają gdzie się podziać. Mandy ma kwalifikacje, a ja pieniądze. Moglibyśmy razem zbudować pierwszorzędny dom dla dzieci, które go nie mają. Co o tym myślisz?

- Myślę, że to bardzo dobry pomysł. Wiem, ile dla mnie znaczył pobyt tutaj. Miałem

uczucie, że uczestniczę w czymś wartościowym.

- Widzisz, Rafe, rzecz w tym, że twoja pomoc bardzo przy - . dałaby się nie tylko przy zabezpieczeniach w firmie. Ty doskonale rozumiesz takie dzieci. Mandy mówiła mi, że świetnie radziłeś sobie z Kellym. Potrafiłeś sprawić, że poczuł się swobodnie i zaczął znowu ufać dorosłym. Mam wrażenie, że z innymi potrafiłbyś dokonać tego samego. Poza tym jest tu tyle roboty, że nie miałbyś czasu tęsknić za zabawą w wojnę.

Rafe wyobraził sobie, że miałby widywać Mandy codziennie, wiedząc, iż jest ona żoną innego mężczyzny, i potrząsnął głową.

- Dan, nie mogę. Ja mam swoje życie, gdzie indziej. Ty, Tom i Mandy świetnie poradzicie sobie ze wszystkim bez mojej pomocy.

- Czekają nas mnóstwo pracy - westchnął Dan. - Ktoś musi opracować plan, zdecydować, ile dzieci możemy przyjąć, i tak dalej. Potem należy zbudować dom. Przypuszczam, że trzeba będzie również pomyśleć o bardziej okazałym domu dla zarządcy. Rodzina potrzebuje więcej miejsca.

- Czy Mandy i Tom ustalili już datę ślubu? Dan wzruszył ramionami.

- Musisz zapytać Mandy. Ja nic o tym nie słyszałem. Rafe skinął głową.

- Prawdę mówiąc, wybierałem się do Dallas. Chciałbym odwiedzić Mandy i Kelly'ego. A potem ja też muszę wrócić do pracy. Mój kontrakt jeszcze me wygasi. Mogę odlecieć z Dallas równie dobrze jak z Austin.

- Jestem pewien, że Mandy ucieszy się, gdy cię zobaczy. A co do Kelly'ego... Rany boskie, ależ to gaduła. Ma silną osobowość.

- Tak. Bardzo mi go brakuje.

- Przypuszczam, że jemu ciebie też.

Rafe poszedł do kuchni po następne piwo, próbując przekonać samego siebie, że małżeństwo Mandy z Tomem to najlepsze wyjście dla wszystkich.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Mandy, dokąd pojechał Rafe? - zapytał Kelly po raz tysięczny.

Mandy właśnie próbowała się skupić nad listą zakupów. Westchnęła i odrzekła, zbierając resztki cierpliwości:

- Nie wiem, mały. Nie powiedział mi.

Mieszkanie bardzo się zmieniło. Nie było to już schludne, lśniące czystością lokum samotnej kobiety. W kilka dni Kelly'emu udało się wszędzie zostawić ślady swojej obecności. Zagarnął całe terytorium. Mandy cieszyła się, że chłopiec tak łatwo aklimatyzuje się do stabilnego życia domowego, żałowała tylko, że nie może wymazać z jego pamięci postaci Rafe'a McClaina.

- Tak po prostu wyjechał? - powtórzył chłopiec. To było nowe pytanie.

- Niezupełnie - mruknęła Mandy. - Powiedział, że ma jakieś sprawy do załatwienia i wróci za parę dni.

- Para to dwa.

- Owszem.

- Ale jego nie ma już kilka tygodni. Czy myślisz, że o nas zapomniał?

Mandy miała nadzieję, że jej uśmiech wygląda na szczery.

- Och, nie! Rafe nigdy nie zapomina o swoich przyjaciółach. Pamiętasz, co ci mówił? Przyjaciół ma się na całe życie.

Kelly ze spuszczoną głową wiercił butem dziurę w dywanie.

- Ale tak się chyba nie postępuje z przyjaciółmi. Przyjaciele przyjeżdżają w odwiedziny.

- Nie zapominaj, że Rafe ma swoją pracę, którą musi się zająć. Nawet bohaterowie muszą chodzić do szkoły i do pracy.

- Tak, ale ja lubię szkołę, więc nie mam nic przeciwko niej - przyznał się Kelly.

- A Rafe lubi swoją pracę. Widzisz, jak bardzo jesteście do siebie podobni?

Mandy wiedziała, że jeśli nie uda jej się szybko zmienić tematu, to rozmowa skończy się strumieniem łez.

- Chcesz pójść ze mną do sklepu? - zapytała.

- Tak! Lubię z tobą chodzić na zakupy, bo ty nie musisz liczyć pieniędzy co do centa. Mama zawsze liczyła. Mieliśmy co jeść, ale nie wystarczało na nic więcej.

- Och, przypomniałeś mi o czymś. Pamiętasz te zdjęcia twoje i twojej mamy, które mi

pokazywałaś? Kazałam z nich zrobić powiększenia. Możemy je dzisiaj odebrać i kupić ramki, żebyś powiesił je sobie na ścianie.

- Dobrze. - Kelly skinął głową. - Nie chciałbym zapomnieć, jak wyglądała moja mama. - Podeszedł do Mandy i zarzucił jej ramiona na szyję. - Dziękuję. Cieszę się, że mam taką przyjaciółkę jak ty.

Rafe pozostał na ranczu przez tydzień, a potem poczuł, że czas już wracać do dawnego życia. Tylko że to życie wydawało mu się teraz dziwnie obce.

Przesiedział kilka nocy, rozmawiając z Danem przy piwie. Podczas jednej z tych nocy opowiedział przyjacielowi o swojej podróży na wschód. Mówienie o tym przychodziło mu z trudem i wzbudzało silne emocje. Powoli zaczynał rozumieć punkt widzenia matki. Nie był wobec niej sprawiedliwy. Ani ona, ani siostry nie zasłużyły na to, jak je potraktował.

O wszystkim tym rozmawiał z Danem. Siedzieli aż do wschodu słońca.

Nie rozmawiali tylko o Mandy. Rafe unikał tego tematu, a Dan zachowywał się tak, jakby tego nie zauważał.

Rafe chciał przed wyjazdem odwiedzić Mandy. Obiecał jej przecież, że tym razem się pożegna. Poza tym bardzo tęsknił za Kellym. Opowiadał o nim swemu siostrzeńcowi i dwóm siostrzenicom tak, jakby był to jego własny syn. Przecież mogli pozostawać w kontakcie. Mógł wziąć adres i pisywać do Kelly'ego. Do Mandy nie, ze względu na Toma. Nie chciał, by miała przez niego jakieś kłopoty.

Dan nalegał, by Rafe pojechał do Dallas jego furgonetką. Powiedział, że Tom lub on sam przyprowadzą ją z powrotem przy okazji wizyty u Mandy. Kierując się wskazówkami Dana, Rafe bez trudu odnalazł właściwą ulicę. Było już po ósmej wieczorem. Mandy powinna być w domu. Nie chciał najpierw dzwonić, by nie dawać jej sposobności do znalezienia jakiejś wymówki.

Zaparkował samochód przed wielorodzinnym budynkiem i poczuł się tak samo, jak wcześniej w Edenie: obawiał się wysiąść i stanąć przed kobietą, która była w środku.

- Kelly, czas zbierać się do łóżka - powtórzyła Mandy po raz trzeci.

- Przecież jeszcze się nie ściemnia.

- Ale poskładanie tych zabawek do pudełek zajmie ci co najmniej godzinę.

- To nie zabawki. To żołnierze. Tacy jak Rafe.

- Rozumiem, ale zajęli już większość salonu i teraz zaczynają oblegać kuchnię.

Wymienili uśmiechy.

- Coś ci powiem - powiedziała w końcu Mandy, tknięta nagłą myślą. - Jeśli się do mnie przytulisz, to pozwolę ci się pobawić jeszcze przez pół godziny.

Kelly stanął jak wryty i utkwiał w niej spojrzenie wielkich, błękitnych oczu.

- Mam się do ciebie przytulić? - zapytał takim tonem, jakby słyszał to słowo po raz pierwszy w życiu.

- Właśnie. Tak samo jak dzisiaj rano. Zdaje się, że się uzależniłam.

Kelly spojrział na nią badawczo, a potem szeroko się uśmiechnął.

- Zgoda! - wykrzyknął. Przebiegł przez pokój i objął ją w pasie. Mandy przytuliła go mocno. Po chwili zadowolony chłopiec wrócił do swoich żołnierzy i natychmiast zapomniał o bożym świecie. Mandy usiadła na kanapie i patrzyła na niego.

Podczas pobytu na ranchu zdążyła już zapomnieć, jakie hałaśliwe, duszne i wilgotne jest miasto. Przy tutejszym ruchu ulicznym korki w Austin wydawały się dziecinną bajką. Jak potrafiła żyć tu przez tyle lat? Nie mogła już się doczekać, kiedy uda jej się uporządkować wszystkie sprawy i wrócić na rancho. Kelly przez cały czas opowiadał o psie, jakiego będzie tam miał.

Gdy w końcu udało jej się skupić uwagę na leżących przed nią papierach, u drzwi zadźwięczał dzwonek. Mandy drgnęła, zastanawiając się, kto to może być. Rzadko miewała gości o tej porze.

- Ja otworzę - zawołał Kelly, biegnąc do drzwi.

- Och, nie - rzekła Mandy stanowczo, podnosząc się. - Nie wiemy, kto to jest, więc musimy sprawdzić, zanim otworzymy, pamiętasz?

- A, prawda.

Mandy wyjrzała przez wizjer i nie mogła uwierzyć własnym oczom.

- Kto to? - zapytał Kelly głośnym szeptem. Mandy bez słowa otworzyła drzwi i odsunęła się od progu.

- Rafe! Przyjechałeś do nas! - zawołał Kelly, rzucając się gościowi na szyję. Zaskoczony Rafe pochwycił go w ostatniej chwili i mocno przycisnął do siebie.

- Wejdz - zaprosiła go Mandy, uśmiechając się szeroko.

Kelly z miejsca zaczął zasypywać Rafe'a pytaniami. Ten ze śmiechem obrócił się dokoła i postawił chłopca na podłodze. Kelly natychmiast pociągnął go za rękę, by pokazać mu swoich żołnierzy.

Rafe wydawał się jakiś zmieniony, choć Mandy nie potrafiła wyraźniej określić, skąd się brało to wrażenie. Był swobodniejszy i spokojniejszy, jakby w końcu pogodził się ze sobą. Może dlatego, że wkrótce wróci do swojej pracy, pomyślała. Cóż, zdążyła już przywyknąć do tej myśli.

- Dobrze cię znowu widzieć - oświadczyła. - Kiedy przyjechałeś do Dallas?

- Przed chwilą. Dan pożyczył mi samochód i powiedział, że mogę zostawić go tutaj. Odbierze swoje auto przy okazji.

- Nie ma problemu. Mam garaż na dwa samochody. Jadłeś już kolację?

- Właściwie nie. Przegryzłem coś po drodze.

- Przygotuję ci jakieś danie. Mamy mnóstwo jedzenia, jeśli ci nie przeszkadza, że to pozostałości z naszej kolacji.

- Ja nigdy nie narzekam, kiedy ty gotujesz.

- Ona mnie tuczy - zaśmiał się Kelly. Rafe pogładził go po brzuchu.

- Tak mi się wydawało, że chyba trochę przytyłeś.

Kelly ruszył za nimi do kuchni, ale gdy Mandy przypomniała mu, że czas już składać żołnierzy, z ociąganiem poszedł do salonu.

- Dokonałeś cudów. Nie mogłem uwierzyć, że rzucił mi się na szyję - rzekł Rafe, siadając przy stole.

- Zmienia się teraz z dnia na dzień. I naprawdę przytył.

- Potrzebował tego. Miał dużą niedowagę.

- Czuje się już swobodniej wśród ludzi. Chyba zyskał poczucie bezpieczeństwa.

- Dan przekazał mi wszystkie wielkie nowiny.

- Jakie nowiny?

- Mówił, że chcesz zbudować na ranchu dom dla dzieci takich jak Kelly.

- Och! Tak, ale to wymaga dużo pracy. Marzyłam o tym od dawna i mam nadzieję, że w końcu się uda.

- No i Tom - dodał Rafe.

- No tak, Tom jest ważnym elementem tego przedsięwzięcia.

- Cieszę się. Naprawdę go lubię.

- O tak, to bardzo dobry człowiek - oświadczyła Mandy.

- Mhm. Chyba muszę zadzwonić do linii lotniczych i zarezerwować miejsce. Czy mogę skorzystać z twojego telefonu?

- Oczywiście. Jest w salonie. Mam nadzieję, że nie zamierzasz wyjeżdżać dziś wieczorem. Możesz tu spać. Jutro zawiozę cię na lotnisko - rzekła Mandy spokojnie, zdecydowana udowodnić mu, że nie oczekuje niczego prócz przyjaźni.

Przygotowała talerz z jedzeniem i wstawiła go do mikrofalówki. Po chwili Rafe wrócił. Gdy jadł, Mandy zajęła się kąpielą Kelly'ego. W takich chwilach zawsze myślała o jego matce. Kelly opowiedział jej o kilku wieczornych rytuałach, które stworzył sobie wraz z matką, i poprosił, by mogli je codziennie odtwarzać. Kimkolwiek była Elaine Morton, dobrze

sprawdziła się w roli matki, pomimo że zerwała wszelkie kontakty ze swoją rodziną. Teraz Kelly nie miał nikogo na świecie, tylko Mandy... i Rafe'a.

Zawsze to jakiś początek.

Gdy Mandy wróciła do salonu, Rafe z zadowoloną miną siedział wygodnie w fotelu.

- Jesteś świetną kucharką - pochwalił ją, gładząc się po brzuchu.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się, siadając na sofie.

- Czy udało ci się dowiedzieć czegoś więcej o Kellym?

- Trochę. Wiem już, gdzie i kiedy się urodził. Mam jego metrykę. Jego matka nazywała się Elaine Morton, ojciec nieznany. Elaine miała szesnaście lat, gdy go urodziła, i zdaje się, że była zdana wyłącznie na własne siły.

- Musiało jej być ciężko.

- Może uciekła z domu. W archiwach szpitalnych nie ma wiele informacji, a po tylu latach nikt już jej nie pamięta. Kelly nie przypomina sobie nikogo oprócz swojej matki. Mówi, że nie spotykała się z mężczyznami, tylko bardzo dużo pracowała. Umiem to sobie wyobrazić.

- Biedna dziewczyna. Nie miała lekkiego życia.

- Ale wyraźnie widać, że była bardzo odpowiedzialną matką. Kelly miał kilka jej zdjęć, które oprawiłam w ramki i powiesiłam w jego pokoju. Wśród rzeczy, które przywiózł ze sobą, znalazłam jego metrykę urodzenia, a także album z czasów niemowlęctwa, gdzie każdy etap jego rozwoju jest bardzo starannie opisany.

- Kelly nawet nie wie, ile miał szczęścia.

- Bardzo się cieszę, że go znalazłeś, zanim został złapany za kradzieże. Pamiętał wszystko, co ukradł i skąd. Gdy Tom dał mu pierwszą wypłatę, poprosił mnie, żebym poszła z nim do właścicieli sklepów, w których kradł. Chciał im zwrócić pieniądze. Przepraszał każdego z osobna i rozmawiał z nimi jak z równymi sobie. Mówił, że nie miał pieniędzy i był głodny, ale teraz już zarabia i chce zapłacić za skradzione towary.

- Nie znam wielu dorosłych, którzy byliby równie uczciwi - rzekł Rafe z uznaniem.

- To prawda - przyznała Mandy. - Byłam z niego tak dumna, że łzy mi napływały do oczu.

Rafe pochylił się do przodu i oparł łokcie na kolanach.

- Przyjechałem tu między innymi po to, by ci wyjaśnić, gdzie się podziewałem przez tych kilka tygodni.

- Rafe, nie jesteś mi winien żadnych wyjaśnień - powiedziała Mandy. - Do niczego cię nie zobowiązywałam. Jestem ci bardzo wdzięczna, że odnalazłeś Dana i wyratowałeś go.

- Cieszę się, że mogłem to zrobić. Ale gdyby nie ty, na pewno nie przyszedłoby mi do głowy, żeby odszukać moją rodzinę. Pomyślałem, że może chciałabyś wiedzieć, co odkryłem.

- Wróciłeś do domu? - zdumiała się Mandy.

Rafe potrząsnął głową.

- Dla mnie to nigdy nie był dom... Nie taki jak ranczo. Niedługo po moim zniknięciu moja rodzina się przeprowadziła. Prawdę mówiąc, zmieniali miejsce pobytu kilka razy i dlatego tak długo trwało, zanim ich odnalazłem. W końcu okazało się, że moja matka mieszka teraz we wschodnim Teksasie.

- A twój ojciec?

- Zginął w wypadku dziesięć lat temu. Moja matka i siostry zostały same. Gdybym o tym wiedział, to bym się nimi zaopiekował.

- Ale skąd mogłeś wiedzieć?

- Gryzie mnie to, że nigdy nie próbowałem się z nimi skontaktować. Wiadomość o śmierci ojca była dla mnie wstrząsem.

- Widzę. Ale moim zdaniem to wspaniale, że teraz je odnalazłeś. Jak się czuje twoja mama?

- Och, z mamą wszystko w porządku. Moje siostry wyszły za mąż. Starsza ma już troje dzieci, a młodsza właśnie obwieściła, że jest w ciąży. Lubię ich mężów. To porządni ludzie. Wszyscy dobrze mnie traktowali... Trudno mi było darować sobie, że przez tyle lat... - Zamilkł nagle.

Mandy zdawała sobie sprawę, ile uczuć kryło się za tymi słowami. Wyjaśniały one zmianę w osobowości Rafe'a. Zastawiła go na chwilę samego i wyszła do kuchni, żeby zaparzyć kawę. Gdy wróciła, zdążył się już opanować. Podziękował za kawę i dodał:

- Tom ma mnóstwo szczęścia. Jestem pewien, że ofiaruje ci miłość i szacunek, na jakie zasługujesz.

Mandy postawiła tacę na stole i wpatrzyła się w niego ze zdumieniem.

- O czym ty mówisz?

Rafe wzruszył ramionami.

- Wiem, że Tom ci się oświadczył. Może Dan nie powinien mi o tym mówić, ale powiedział.

Mandy opadła na krzesło naprzeciwko niego.

- Nie miałam pojęcia, że Dan o tym wie.

- Widocznie Tom mu o tym wspomniał.

- Nie rozumiem, dlaczego. Przecież mu powiedziałam, że bardzo go cenię i

zrobiłabym dla niego prawie wszystko, ale nie mogę za niego wyjść. Czy naprawdę uwierzyłeś, że mogłabym się zgodzić na małżeństwo z kimś innym? Przecież wiesz, co do ciebie czuję.

Rafe patrzył na nią wstrząśnięty.

- To znaczy, że nie planujesz ślubu?

- Nie. Wreszcie poznałam siebie na tyle dobrze, by zdawać sobie sprawę, że żaden substytut mi nie wystarczy.

Rafe przymknął oczy.

- Mandy, zabijasz mnie swoją bezlitosną szczerością.

Mandy zerknęła na zegarek.

- Posłuchaj, robi się późno. Przykro mi, ale mam tylko dwie sypialnie. W tej sytuacji chyba byłoby lepiej - w każdym razie dla mnie - żebyś spał tutaj, na sofie. Nie lubię przedłużających się pożegnań. Powiedz mi, o której odlatuje twój samolot. Nastawię sobie budzik i zawiozę cię na lotnisko.

Podeszła do szafy w korytarzu i wyjęła z niej zapasową pościel. Rafe siedział nieruchomo.

- Mandy? - szepnął Rafe po chwili.

- Tak?

- Muszę wrócić do pracy.

- Wiem.

- Podpisałem kontrakt na dwa lata. Zostało mi jeszcze sześć miesięcy.

Mandy nie odezwała się ani słowem, ale nie rozumiała, po co Rafe jej to mówi.

- Chcę powiedzieć, że dużo myślałem o tym wszystkim. Dan zaproponował mi pracę w swojej firmie. Dobrze płatną.

Mandy poczuła, że jej serce zaczyna bić mocniej. Do czego on zmierza?

Rafe wpatrzył się w swoje dłonie.

- Muszę być z tobą równie szczery, jak ty zawsze byłaś ze mną. - Podniósł głowę i utkwiał wzrok w jej twarzy. - Kocham cię, Mandy. Nigdy nie sądziłem, że mogę kogoś pokochać aż tak mocno. Te dni spędzone z tobą były dla mnie jak sen... i nie chcę, żeby ten sen się skończył.

Mandy również wydawało się, że śni. Miała tylko nadzieję, że nie obudzi się zbyt szybko.

- Widzisz, Mandy, odkryłem w sobie rzeczy, których się wstydę. Wyrosłem, nienawidząc swojego ojca, a jednak na wiele sposobów stałem się do niego podobny. Nigdy

nie będę pił tak jak on, ale, nie zdając sobie z tego sprawy, przejąłem wiele jego postaw.

- Rafe - powiedziała Mandy cicho. - Proszę, nie obwiniaj się tak. Jesteś wspaiałym mężczyzną. Chciałabym, żebyś mógł na siebie spojrzeć moimi oczami.

- Mój świat zawsze był czarno - biały. Nigdy nie dopuszczałem ludzi blisko do siebie. Tylko Dana i ciebie. I nie chcę tracić żadnego z was.

- Nawet gdybyś się bardzo starał, nie potrafiłbyś się nas pozbyć - rzekła z uśmiechem.

Rafe wziął głęboki oddech.

- Zastanawiałem się... Wiem, że to brzmi bezsensownie, nawet dla mnie, ale zastanawiałem się, czy wyszłabyś za mnie, gdy już skończy się mój kontrakt i wrócę do Stanów.

Mandy czuła się jak ogłuszona. Nigdy w życiu nie spodziewała się usłyszeć od niego takich słów. Miała ochotę natychmiast rzucić się mu w ramiona i uczyniła to, szepcząc:

- Och, Rafe!

Na jego twarz powoli wypełził uśmiech.

- Czy to ma znaczyć, że się zgadzasz?

- Mam nadzieję, że mi wierzysz - zaśmiała się.

- Nie mam żadnego doświadczenia w byciu dobrym mężem - przypomniał jej.

- Ja też nigdy nie byłem żoną, ale chętnie się tego nauczę.

- Wrócę tak szybko, jak tylko będę mógł.

- Będę czekać - obiecała i pociągnęła go za rękę do sypialni. Zaraz za progiem zgasiła światło. - Nastawię budzik, ale coś mi się wydaje, że żadne z nas wiele nie pośpi tej nocy - zauważyła, zamykając drzwi.

Rafe przycisnął ją do siebie.

- Niech mnie diabli, Mandy, nie mogę uwierzyć w swoje szczęście. Jak możesz chcieć za męża kogoś tak bezwzględnego jak ja?

Wspięła się na palce i pocałowała go lekko.

- Bo cię kocham i nie chcę, żebyś był samotny.

EPILOG

Rafe podjechał do granicy rancza, wystukał na pilocie kombinację cyfr i czekał, aż skrzydła bramy się rozsuna. Gdy znalazł się wewnątrz, brama zamknęła się cicho, on zaś ruszył w stronę pobliskiej grupy zabudowań.

W ciągu dwóch lat, które minęły od jego powrotu do Teksasu, na ranczu zaszło wiele zmian. Zamknięty w sobie, zgorzkniały mężczyzna, jakim był wówczas, wydawał mu się teraz kimś zupełnie obcym.

Dzisiejszy dzień był męczący, Rafe jednak czuł się zobowiązany wobec Dana, by być obecnym w sali sądowej i wystąpić w charakterze świadka. James Williams został w końcu aresztowany i oskarżony o kradzież części komputerowych z DSC Corporation oraz o nielegalne sprzedawanie ich za granicę. Sprawa trafiła na wokandę przed dziewięciu miesiącami, a tego dnia odbyła się decydująca rozprawa.

To, co się stało, zdruzgotało Dana. Odkrył, że jego długoletni przyjaciel, z którym dzielił pokój w akademiku, i wspólnik w interesach, za jego plecami nie tylko go okradał, ale również fabrykował fałszywe dowody, by go obciążyć.

Rafe spędził za granicą pół roku, jak to przewidywały warunki kontraktu. Przed wyjazdem skontaktował się z policją i przekazał wszystko, co wiedział. Przez te pół roku wielokrotnie zastanawiał się nad wydarzeniami na ranczu Dana i za każdym razem dochodził do tego samego wniosku: wszystkie dowody wskazywały na winę Jamesa. Miał dostęp do mikroprocesorów, a poza tym mógł się bezpiecznie ukrywać za plecami Dana. Rafe podzielił się tymi spostrzeżeniami z policją, a gdy wrócił do Stanów i zajął się organizowaniem systemu zabezpieczeń w zakładzie, policjanci zaproponowali, by pomógł im zastawić pułapkę na złodzieja.

Rafe nie mógł rozmawiać o tym z Danem, gdyż wiedział, że jego przyjaciel ufa Williamsowi i może przypadkiem się wygadać.

Carlos słusznie przewidział, że można go będzie oskarżyć jedynie o to, iż jeden z jego ludzi postrzelił Dana. Bez oporu podał policji nazwisko tego człowieka, ale jego samego nie można było pociągnąć do odpowiedzialności. Władze meksykańskie odmówiły ekstradycji swojego obywatela z powodu tak drobnego przewinienia.

Dan był zdumiony i przerażony, gdy się dowiedział, że Rafe brał udział w przygotowaniu pułapki, w którą wpadł James Williams. Pewnego wieczoru Rafe posadził Dana w fotelu i wytłumaczył mu, że zrobił to, co uważał za stosowne, by oczyścić jego imię z

podejrzeń. Dopóki nie aresztowano Williamsa, Dan, pomimo odniesionej rany, pozostawał głównym podejrzanym. W gruncie rzeczy jego zniknięcie jeszcze zwiększyło nieufność policji.

Tego dnia, po zakończeniu sprawy, Rafe zostawił przyjaciela w biurze, a sam postanowił wrócić na rancho. Wiedział, że Dan musi sam sobie ze wszystkim poradzić. Przyjaźń prowadzi czasem do dziwnych sytuacji. Gdyby ktoś powiedział Rafe'owi trzy lata wcześniej, że jeśli odpowie na prośbę Dana, to stanie się szczęśliwym mężem i ojcem, zostałyby bezlitośnie wyśmiane.

Skręcił z głównej drogi dojazdowej w boczną uliczkę, prowadzącą do niedawno wykończonego domu. Ten dom należał do niego. Zanim jeszcze zdążył wysiąść, trzasnęły drzwi i po schodkach zbiegł Kelly. Wyglądał jak typowy nastolatek. Był chudy i miał długie ręce i nogi. Zapowiadało się, że będzie wysokim mężczyzną. Ostatnio zaczął szybko rosnąć. Mandy nie nadążała z kupowaniem mu ubrań.

- Co słychać, tato? - zawołał jednym tchem, zarzucając mu ramiona na szyję gestem, który nieodmiennie wzruszał Rafe'a.

- Wszystko w porządku, synu - odrzekł, ściskając go mocno. - A więc masz wakacje?

- Aha. - Kelly uśmiechnął się szelmowsko. - Chciałem cię zapytać, czy pozwolisz mi zostać na noc u Chrisa. Mama mówi, że to zależy od ciebie.

- Naprawdę? Więc o czym powinienem wiedzieć? Kelly spojrzał na niego niewinnie.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Ależ oczywiście, że rozumiesz. Mandy zwykle pozwala ci robić to, co zechcesz, chyba że chodzi o twoje bezpieczeństwo. Więc co tym razem ją niepokoi?

- Nic, naprawdę. Chris po prostu zaprosił kilku chłopaków. Mamy oglądać wideo i to wszystko.

- Aha. A czy któryś z twoich przyjaciół ma prawo jazdy? I czy mieliście zamiar odwiedzić dziewczyny?

- Jezu, ależ ty jesteś podejrzliwy - jęknął Kelly.

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

- No dobrze, więc Larry ma prawo jazdy, ale nie mieliśmy zamiaru nigdzie jechać.

- Cieszę się, że tak mówisz. Jeśli mi obiecasz, że nie wyjdiesz z domu Chrisa, chyba że samochód będzie prowadził ktoś dorosły, to pozwolę ci tam zostać na noc.

Twarz chłopca wymownie świadczyła o tym, że nie takiego pozwolenia oczekiwał. Po chwili jednak uśmiechnął się szeroko.

- Dobrze, tato, obiecuję. Może się tak zdarzyć, że tylko ja jeden będę siedział w domu

Chrisa i oglądał wideo, ale daję ci moje słowo.

- Nie mam żadnych wątpliwości, że będą to filmy dla dorosłych, prawda?

- Tato! Wszyscy wiedzą, że te filmy nie są takie złe. Daj spokój!

Rafe zaśmiał się i poklepał chłopca po ramieniu.

- Daj mi znać, które warto obejrzyć, dobrze?

. Weszli do domu i Kelly pobiegł do swojego pokoju, by się przygotować na wieczór, a Rafe skierował się do kuchni, gdzie jego matka właśnie wkładała coś bardzo apetycznego do piecyka. Mandy siedziała przed dziecinnym krzeselkiem i próbowała zainteresować Angie nową potrawą. Rafe spojrział na jadowicie zielony kolor substancji na łyżeczce, którą Mandy z nadzieją trzymała przy ustach jego córki, i uznał, że mała wykazuje zdumiewającą inteligencję, odmawiając jedzenia.

- Jak się czują dzisiaj moje kobiety? - zapytał, całując je po kolei w policzki.

- Nic jej się nie podoba - jęknęła Mandy. - Chyba rośnie jej nowy ząb. Słowo daję, z tym zaciętym wyrazem twarzy bardzo przypomina ciebie. Tylko popatrz.

- Och, to zdecydowanie córka swojego ojca - zaśmiała się Maria, jego matka.

- Wciąż się mnie czeplacie - powiedział Rafe i zwrócił się do córki: - Czy chciałabyś, kochanie, żeby tatuś cię nakarmił? - Odebrał łyżeczkę Mandy i włożył ją w usta małej. - Widzicie, moje panie, tak się to robi. Trzeba tylko użyć odrobinę... - Przerwał i otarł twarz z drobin zielonego groszku. - No, Angie, nieładnie!

Jego żona i matka wybuchnęły śmiechem. Angie też przesłała mu bezzębny uśmiech i zabębniła łyżeczką w poręcz krzeselka.

- Świetnie - mruknął Rafe. - No to może powinniśmy spróbować czegoś innego?

- Nie zwracaj sobie głowy - westchnęła Mandy. - Przez cały dzień mała jest w takim nastroju. Nakarmię ją piersią i położę do łóżka.

Wytarła mężowi twarz wilgotną ścierką i pocałowała go lekko.

- W każdym razie wykazałeś dobre chęci - dodała.

- Mamo, co zrobiłaś dzisiaj na kolację? - zapytał Rafe, pociągając nosem.

- Znalazłam jakiś przepis w gazecie i postanowiłam go wypróbować.

- Mówiłam twojej mamie, że nie musi gotować, ale wiesz, jaka ona jest. Nie może usiedzieć spokojnie - powiedziała Mandy i wyszła z kuchni, zabierając Angie.

- Mam nadzieję, że gdy już duża kuchnia zostanie wykończona, to pozwolisz mi pomagać przy gotowaniu dla dzieci - rzekła matka.

Rafe spojrział na nią ze zdumieniem.

- Mówisz poważnie? Naprawdę chciałabyś tu zamieszkać?

Maria energicznie pokiwała głową.

- Tam przy kuchni ma być ładne, duże mieszkanie. Doskonale by się dla mnie nadawało. Mogę czasami odwiedzać dziewczynki i ich rodziny, ale one nie potrzebują mojej pomocy, a ja się nudzę, siedząc beczynnie przez cały dzień. Tutaj poczuję się młodsza.

Rafe uścisnął ją mocno.

- Och, mam, bardzo bym chciał, żebyś tu została! Nie wiedziałem, że masz taki zamiar.

- No cóż, Mandy potrzebuje pomocy... a ja chcę patrzeć, jak Angie dorasta. Straciłam tak wiele z twojego życia, że pragnę to zrekompensować widokiem wnuczki.

Rafe nie był w stanie nic powiedzieć, skinął tylko głową i poszedł do pokoju Angie. Mandy siedziała w bujanym fotelu i karmiła córkę piersią.

- Jak tam Dan? - zapytała go.

- Dobrze sobie poradził. Odpowiadał na pytania szczerze i przetrwał przesłuchanie, nie płacząc się w zeznaniach. Obrona nadal próbuje obciążyć go winą za wszystko, co się zdarzyło. Cieszę się, że udało się nam zebrać wystarczającą ilość dowodów. Dan chyba musiał się przekonać, do czego zdolny jest James. Może wreszcie uwierzy, że ten człowiek nie jest jego przyjacielem.

- Czy myślisz, że ława przysięgłych skarże Jamesa?

- Nie potrafię sobie wyobrazić niczego, co mogłoby ich jeszcze przekonać, że Williams jest niewinny. Zeznania Dana łączą ze sobą wszystkie fakty. Właśnie dlatego obrońcy tak bardzo się starali go zdyskredytować. Tymczasem tylko pogorszyli obraz Williama.

- Dan ciężko pracuje, próbując dać sobie radę z ranczem i z firmą. Potrzebuje pomocy.

- Wiem. Agencje zatrudnienia w całych Stanach szukają dla niego osoby o odpowiednich kwalifikacjach.

Zamilkli i patrzyli na Angie. Gdy mała usnęła, Mandy położyła ją do łóżka i razem wyszli z pokoju. Na korytarzu Mandy zwróciła się do męża:

- Proszę, Rafe, nie czuj się winny niczemu, co się stało. Prawdopodobnie uchroniłeś Dana przed aresztowaniem. On dobrze o tym wie.

- Nie mogę patrzeć na jego rozterkę.

- Dan jest silny. Poradzi sobie z tym.

Pocałowała go. Rafe chwycił ją w ramiona. Gdy po chwili odsunęła się od niego, brakowało mu tchu.

- Rafe? - Mandy zaśmiała się, domyślając się, co mu chodzi po głowie. - Kolacja

będzie gotowa za kilka minut. Poza tym nie powinniśmy zostawiać twojej matki samej.

- Masz rację - westchnął. - Chyba wydawało mi się, że małżeństwo ostudzi trochę moje zapęły, ale nic z tego.

- Ja nie narzekam - rzekła Mandy z uśmiechem i ujęła go za rękę. - Mama powiedziała, że może się wieczorem zająć Angie, jeśli mamy ochotę dokąds się wybrać.

- Dobrze. Ale jedyne miejsce, do którego mam ochotę cię zabrać, to łózko.

- Pomyśl o tym. Niedługo się tam znajdziemy - przypomniała mu, idąc do kuchni.

Rafe potrzęsnał głową, zdumiony własnymi reakcjami. Zachowywał się jak nienasycony nastolatek. Przeczuwał, że Mandy zawsze będzie tak na niego działać.

Czy miał jakieś powody, by narzekać?